

super
kryminat

W CIEMNOŚCI **NOCY**

EWA AGNIESZKA FRANKOWSKA



W CIEMNOŚCI NOCY

Ewa Agnieszka Frankowska

Wszelkie podobieństwa do osób oraz zdarzeń istniejących w rzeczywistości są niezamierzone i przypadkowe.

1.

Gdy na Zakopiańskiej zapadł zmierzch i zapaliły się latarnie w kształcie pastorałów, przed lakierowanymi, dwuskrzydłowymi drzwiami willi pojawiły się trzy osoby. Minęło kilka minut, zanim gospodarz otworzył i jeszcze kilka następnym, nim zdjęto płaszcze, z plastikowych toreb wyjęto butelki, a drzwi zostały zamknięte.

Gospodarz zaprosił gości do gabinetu, przechodzącego w przestronny salon z kominkiem i przeszklonymi drzwiami prowadzącymi prosto do ogrodu.

Przy orzechowym stole usiadło troje młodych, mniej więcej trzydziestoletnich ludzi: jasnowłosa mężczyzna i dwie kobiety, blondynka i brunetka. Pod stołem ułożył się pies, stary, dropiaty wyżeł, szukający ciepła i kontaktu z ludźmi. Gospodarz zostawił ich i zniknął w dalszej części domu, a brzęczenie szkła i stukanie metalu pozwalało przypuszczać, że pojawi się za chwilę z pełną tacą.

- Mam nadzieję, że dogadamy się szybko, niedługo ósma, muszę zdążyć przed dziesiątą do Anina - powiedziała Danuta, otworzyła czarną, zamszową torebkę i wyjęła z niej pudełko z papierosami. Ryszard podszedł do parapetu, odszukał za zasłoną popielniczkę i postawił na stole przed siostrą. Mieszkali tu kiedyś wszyscy w różnych okresach swojego życia, znali więc zwyczaje i drobne sekrety Tomasza.

- Dostajemy ten spadek o pół roku za późno. Nie rozumiem

dlaczego. Tomasz mógł oddać nam te kilka drobiazgów od razu, po śmierci Marii.

Ryszard nie usiadł jeszcze, strzepnął popiół z papierosa, zrobił kilka kroków i przez oszklone drzwi salonu wyszedł na taras. Danuta zerwała się z krzesła, zabrała ze stołu popielniczkę i pobiegła za bratem.

Wrócił Tomasz z tacą i z pomocą ciemnowłosej Magdy rozstawił na stole filiżanki, ciasto i talerze. Z bibliotecznej szafy stojącej w rogu pokoju wyjął kieliszki. Na stole stało już wszystko, nawet butelka wina w ście- reczce w pomarańczową kratkę. Tomasz wyciągnął z szuflady biurka plik papierów i zawołał Danutę i Ryszarda.

- Moi drodzy - zaczął uroczyście, patrząc na kartki zapełnione drobnym, starannym pismem swojej siostry Marii. - Macie do mnie pewnie żal, że kazałem wam czekać tak długo; Maria zmarła prawie przed rokiem. Ale moja siostra, czyniąc mnie powiernikiem swej woli i części swojego spadku, postawiła warunki, które zostały spełnione dopiero dziś. Nie mogłem podzielić spadku za życia Leszka. Widzicie więc, że spotykamy się najszybciej, jak to możliwe.

Największa część osobistego majątku Maria pozostawiła swym dzieciom. Ale o tym wiecie doskonale. Karol i Urszula odziedziczyli po matce dom, kilka obrazów, porcelanę, księgozbiór i biżuterię. Maria miała kolekcję sreber, którą postanowiła podzielić między pozostałe dzieci w rodzinie, czyli waszą trójkę.

Tomasz przerwał na chwilę, zmęczony pogrzebem Leszka i pośpiechem od rana.

Magda uniosła dzbanek z parującą herbatą i nalała Tomaszowi do filiżanki.

- Dzięki kochanie, zaraz kończę. Nalejcie sobie kawę albo herbatę, bardzo proszę. Zapomniałem o was. Rysiu, zaproponuj dziewczętom wino. A tutaj ciasto i cukierki. Nawet czekoladki przyniosła rano Terenia

- wyjaśnił. Danuta i Ryszard wybrali kawę, Magda zadowolila się bursztynową herbatą. Nikt nie odmówił wina. Ciemna butelka skrywała doskonałego burgunda, pewnie z ulubionego

przez gospodarza rocznika 1995. Tomasz kontynuował:

- Rysiu, na górze w rupieciarni stoi drewniane pudło, przynieś je tutaj. Pokażę wam, co moja siostra, a wasza ciotka, przekazała dla swoich siostrzeńców, także przybranych.

Ryszard ruszył w stronę schodów i kiedy stawiał nogę na pierwszym stopniu, usłyszeli energiczne pukanie.

- Otworzę Tomaszu, nie wstawaj - odwrócił się do białych skrzydeł drzwi.

W progu stała kobieta w czarnym, długim płaszczu, zamszowym kapeluszu na brązowych włosach o mocnym i bardzo równym kolorze. Energicznie machała torebką, w rękach trzymała ogromny bukiet fioletowego bzu.

- Przyjechałam prosto z cmentarza, ale długo cię nie było, więc trochę spacerowałam. Chyba dobrze trafiłam? Dzielicie majątek? A dla mnie coś macie? - wypaliła, włożyła bukiet w ręce zdumionego Ryszarda, zdjęła płaszcz, rzuciła go obok wieszaka i weszła do gabinetu.

- Witaj Janino, nie spodziewałem się, że przyjdiesz dzisiaj - Tomasz odłożył kartki na stół i przysunął dodatkowe krzesło. - To nie jest dobry moment. Mamy spotkanie rodzinne. Właściwie kończymy - wyjaśnił i odwrócił się do Magdy i Danuty. - Janina jest moją znajomą ze studiów.

- Raczej Leszka. Najpierw poznałam Leszka i znałam go znacznie lepiej - wyjaśniła nieznajoma. - Powinnam się przedstawić. Możecie mnie nie pamiętać, ale ja znam was doskonale. Magda, Danuta... i Ryszard? Proszę o herbatę, jestem zmęczona, więc może dostanę także kieliszek wiśniówki.

Dziewczyny nie odzywały się wcale, Danuta zapaliła kolejnego papierosa, Magda nalała Janinie herbatę i podała talerz z ciastem.

- Nazywam się Janina Polańska, prościej ciotka Janka. Mieszkałam kiedyś w Warszawie, na Powiślu, od wielu lat mieszkam w Szwecji.

Magda wpatrywała się intensywnie w twarz Janiny, w końcu odwróciła się do Ryszarda, który stał w progu nie wiedząc, czy najpierw zamknąć drzwi, odłożyć bukiet bzu, czy podnieść płaszcz z podłogi i powiesić obok innych.

- Pamiętam jakiś spacer - może do zoo. Z mamą i wujkiem Leszkiem, ale bez cioci Marysi. Może to wtedy?

Zdziwiony Tomasz odwrócił się do Magdy, ale od razu odezwała się Danuta.

- Byłaś u nas. To znaczy u Tomasza - poprawiła i bojąc się, że ojczym wszystkiego się wyprze, dodała:

- Rysiek miał wtedy cztery lata, ale ja chyba osiem, więc pamiętam. Był jakiś skandal, awantura i kazano nam iść wcześniej do łóżek.

- Brawo, masz świetną pamięć - ucieszyła się kobieta i z apetytem ugryzła drugi kawałek ciasta. - W samolocie kiepsko karmią, a u nas w kraju ciasta zawsze były wspaniałe.

Ryszard stał dalej, podniósł tylko płaszcz i czekał na decyzję Tomasza. Janina, zajęta jedzeniem i piciem, nie zwracała uwagi na otoczenie, Tomasz milczał, oglądał rękopis Marii. Dobrze znał Jankę i nie liczył, że szybko ich opuści.

- Rysiek, przynieś pudełko ze strychu. Danuta zdecydowała za wszystkich. - Muszę zdążyć do domu przed zamknięciem sklepu. Załatwmy to szybko.

Kiedy solidne pudło z ciemnego drewna stanęło na dwóchłączonych krzesłach, a zainteresowani powrócili do stołu i wygodnie usiedli, Tomasz zrobił miejsce na biurku i zdjął ciężkie wieko. W środku leżały pakunki wielkości filiżanek zapakowane w folię, bibułkę i kartonowe pudełka. Wyjął jedno z zawiniątek, rozpakował i postawił na stole.

- Te przedmioty Maria dostała od naszej babci, była jej ulubienicą, nikt nie wiedział dlaczego. Babcia kolekcjonowała srebra, ale nie podarowała ich swojej córce Genowefie, może dlatego, że nie lubiła Teofila, jej męża. Z wnuków wybrała Marię i sprawiła tym rodzinie spory kłopot. Maria mówiła, że przez to nie miała w życiu szczęścia. W dodatku my z Teresą dokuczaliśmy Marii z tego powodu. Wypominaliśmy te srebra całe życie, od jej osiemnastych urodzin prawie do śmierci. Żeby odwrócić pecha, Maria pominęła własne dzieci i podzieliła je między was.

- Maria i pech - zachnęła się Janina. Miała Leszka, więc to raczej szczęście. Tylko tego nie wiedziała. Maria nie zauważała

oczywistych rzeczy, nie dostrzegała talentów swoich dzieci, nie widziała otaczających ją uczuć, zupełnie nie doceniała swojego męża. Tylko narzekała na swój los i wszystko miała za złe. Odstawiła filiżankę i podniosła się gwałtownie. - Już wcześniej nie mogłam tego znieść i wyjechałam. Nie dbała o Leszka. Zostawiła go w takim stanie. Nawet teraz nie mogę myśleć o tym spokojnie - oddychała płytko, nerwowo. - Dajcie mi papierosa - zapaliła, wydmuchała dym w stronę Tomasza, założyła nogę na nogę i machała włoskim pantoflem z energią niezwykłą jak na sześćdziesięcioletnią kobietę.

- Uspokój się Janko, Maria przecież umarła. Nie mogła tego zaplanować. Nie porzuciła swojego męża, tylko umarła. A zresztą Leszek miał dobre dzieci i do końca choroby doskonałą opiekę - zdenerwował się Tomasz. - Teraz pozwól nam skończyć rozmowę.

- Raczej podział łupów - wtrąciła złośliwie Danuta.

- No, dzielmy i do domu. Tomasz, sprawdzałeś ile to warte? Te srebra leżały u ciebie tyle czasu, byłeś u rzeczoznawcy?

- Masz zamiar to sprzedać? Szkoda, wielka szkoda. Tomasz znał dobrze swoją wychowanekę i właściwie nie spodziewał się niczego innego, ale żał mu było tych przedmiotów. - Kupiłbym twoją część, ale mój antykwariat nie przynosi dochodu, ledwo starcza na gaz i wszystkie opłaty.

- To sprzedaj dom, dawno cię namawiam. Nie ma na co czekać.

Znajdę ci dobrego kupca, tylko podejmij decyzję

- kusila Danuta. - Właściwie już mam kogoś na oku.

Magda stała obok pudła i wyjmowała małe pakunki, jeden po drugim, rozwijała je z folii i z bibulek i ustawiała na biurku. Ciemny brąz drewna podkreślał barwę i kształt srebrnych kubków i zdobienia pudełek.

- Zostawmy teraz dom i skończmy to, co zaczęte. Wszyscy jesteśmy zmęczeni - niecierpliwiał się Tomasz.

- Madziu, tu masz listę i proponowany przez Marysię podział.

- A co z majątkiem po Leszku? Kto zajmie się jego księgozbiorem, ty Tomasz? - spytała Janina już spokojnie, rozleniwiona posiłkiem i ciepłem bijącym od rozpalonego

kominka. Maj nie był zbyt gorący, noce przynosiły niskie temperatury, więc Tomasz rozpałał ogień, oszczędzając pieniądze i zdrowie.

- Pogrzeb Leszka odbył się dzisiaj, Janko. Nie pora na spadek i testament. Zostaw nam czas na smutek... a teraz skończmy ze srebrami po Marii.

- Już nic nie mówię - Janka zacisnęła usta, przestała się odzywać, a pozostali otoczyli biurko i oglądali spadek, każdy swoją część, ciesząc się urodą przedmiotów i ich znaczną wartością.

Tomasz wstał i zrobił kilka kroków w stronę ogrodu, wciągnął w płuca wieczorne powietrze, napływające fale zapachów, spoglądał przy tym na sąsiedni dom i oświetlone okna, których ciepła barwa skrywała znany mu dobrze pokój Zuzanny.

Magda pakowała swoją część rodzinnych pamiątek. Ryszard i Danuta wykorzystali drewniane pudło, chcieli zabrać srebra wspólnie i podzielić później albo może postanowili je spieniężyć. Tomasz żałował spadku po siostrze, ale miał długi, a gdyby nawet odkupił wartościowe przedmioty i tak po jego śmierci zostałyby sprzedane. Magda postawiła torbę ze srebrami przy drzwiach wejściowych, teraz sprzątała filizanki; zawsze pilnowała, by nie przysparzać Tomaszowi pracy. Została na stole zastawę na dwie osoby, słodczyce i ciasto.

- Tomasz, my już wychodzimy. Połóż się wcześniej, pogrzeb Leszka wyczerpał nas wszystkich, ciebie także. Do widzenia - Magda włożyła płaszcz i poprawiała włosy przed lustrem. Rodzeństwo także szykowało się do wyjścia.

- Tomasz - Magda weszła jeszcze na chwilę do gabinetu - właściwie chcę cię jeszcze o coś zapytać... Zawahała się chwilę, ale odetchnęła głębiej i nabrała odwagi.

- Chodzi mi o nuty. Tomasz skrzywił się i machnął ręką, jakby chciał zbagatelizować sprawę, ale Magda, skoro zaczęła, chciała skończyć. - Pamiętasz, miałeś się nad tym zastanowić. Mówiłeś, że masz dla mnie jakąś propozycję, ale nigdy nie masz czasu na rozmowę. Babcia się już niecierpliwi, ja także. Muszę odzyskać nuty.

- Madziu, powinniśmy o tym spokojnie porozmawiać.

Mógłbym w tej chwili, ale Janka jest moim gościem, nie możemy jej zanudzać problemami rodziny

- Tomasz zręcznie wybrnął z kłopotliwej sytuacji, więc uśmiechnął się zadowolony.

Był zmęczony i mimo że darzył Jankę sympatią, nie miał ochoty na poważne rozmowy w jej obecności.

- To zadzwonimy do ciebie albo ja, albo babcia Teresa - zrezygnowała Magda, wiedziała, że Tomasz liczy się z drugą siostrą, więc nie będą czekały długo i to on do nich zadzwoni.

Ryszard biorąc pudełko pod pachę zagadnął jeszcze Tomasza:

- Zastanów się nad sprzedażą. Zajrzę do ciebie któregoś dnia, pogadamy, bo taka okazja trafia się rzadko. Po co się męczyć z takim metrażem? A to pewny klient i czysty zysk.

- Dom chcę mieć do śmierci. Szkoda pozbywać się go wcześniej. Potrzebne ci pieniądze? Pogadamy za parę dni. Dobrze, dobrze.

Tomasz potakiwał automatycznie, pomagał Danucie wkładać płaszcz, trzymał drzwi, wreszcie zamknął je za rodziną i zamiast odetchnąć, napiął mięśnie jak gladiator przed walką. Jedna bitwa wygrana, czekała druga.

Sprzed domu ruszył wielki citroen wioząc w stronę Anina pogrążonych w rozmowie brata i siostrę, a trochę później czerwony mini morris Magdy wyjechał na Wał Miedzeszyński.

Mniejszy samochód dojechał do mostu Siekierkowskiego, zawrócił w stronę Saskiej Kępy i po kilku minutach zaparkował ponownie na Zakopiańskiej. Magda martwiła się niezalutowaną sprawą nut, chciała porozmawiać z Tomaszem tego wieczoru. Obiecała to babci. Postanowiła poczekać, aż Janina wyjdzie.

Siedziała w samochodzie kilka minut. Mogła wprawdzie wejść do domu, miała własne klucze; w czasie wyjazdów Tomasza zajmowała się jego psem, wyprowadza go na spacer, karmiła, ale zawsze umawiali się wcześniej telefonicznie.

Podwójne, profilowane drzwi otworzyły się gwałtownie, Magda skuliła się na siedzeniu, w oświetlonym prostokącie pojawiła się żywo gestykułująca kobieta, tupiąc nogami jak dziecko.

- Cholera! - krzyczała. - Muszę go mieć. Nie obchodzi mnie, jak to zrobisz - waliła torebką w ramę drzwi i skandowała:

- Ukradnij ten obraz, ukradnij ten obraz! I pomyśl o mnie. Bo nie odpowiadam za siebie.

- Spokojnie, Janino - wyszczał Tomasz. Magda nigdy nie słyszała u niego takiego głosu. - Uspokój się natychmiast. Przestań.

Ucichło. Kobieta stanęła bez ruchu, torebka kołysała się jeszcze, wolniej i wolniej. Tomasz otworzył tylne drzwi czekającej przed domem taksówki, prawie wepchnął kobietę na szeroką kanapę i zanim samochód odjechał, powiedział groźnie:

- Zadzwońię jutro. Ja. Nie ty.

Od tego głosu zrobiło się ciemno i ponuro. Magda kilka minut czekała na swoim siedzeniu, Tomasz dawno wrócił do domu, ulicą przechodzili zakochani, psy wyprowadzały na spacer swoich opiekunów, pachniał bez, pąki magnolii trzeszczały od rozpychającej je bieli.

Magda wyszła z samochodu, otworzyła furtkę i spojrzała na zegarek. Minęła ósma. Zapukała.

2.

Kiedy Danuta skrzyła w początek Zakopiańskiej, w samochód uderzył podmuch wiatru, sypnął piaskiem w boczne szyby, uspokoił się za cukiernią, gdzie Danuta gwałtownie zwolniła; w oddali zauważyła Magdę z psem Tomasza.

Co ona tu robi? O tej porze? Udaje niewiniątko, ale świetnie pilnuje swoich interesów. Czego chce od Tomasza? Danuta właściwie lubiła Magdę, ale tym razem przeszkadzała jej obecność kuzynki. Zatrzymała samochód i cofnęła na chodnik obok oświetlonych szyb z narysowanymi ciastkami. Zgasła silnik i czekała.

Niech już wróci ze spaceru i jedzie do siebie. Nie mam czasu na czekanie. Danuta chciała porozmawiać z Tomaszem całkiem sama, Magda bardzo go lubiła, więc była ostatnią osobą, która

powinna słyszeć ich rozmowę.

Magda doszła do mostu i pozwoliła psu pobiegać przez chwilę. Wymieniła pozdrowienia z właścicielką bobtaila, ruszyła obok cichej o tej porze jezdni Wału Miedzeszyńskiego, zesłała po schodach do Zakopiańskiej.

Ulica kończyła się tutaj wysoką ścianą, szarą i nieporządną, a skarpa, chociaż zasłaniała domy od szumu samochodów, jednocześnie szpeciła i przytłaczała okolicę. Kiedyś było inaczej. Pradziadek opowiadał Magdzie, jak żywa i zielona była Saska Kępa w latach trzydziestych, kiedy powstawał ich dom. Wał przeciwpowodziowy był niższy, a Zakopiańska dochodziła do spacerowych bulwarów nad Wisłą, na których w letnie, świąteczne popołudnia zamykano ruch samochodowy, więc mieszkańcy mogli spacerować nad rzeką.

Równoległa do Zakopiańskiej Kryniczna miała nawet teraz bezpośrednio, podziemne połączenie z brzegiem Wisły, ale tunel zniechęcał brudem i fetorem, a pustka odstraszała spacerujące kobiety i dzieci. Na Zakopiańskiej było jednak bezpieczniej.

Wyżeł podskakiwał i cieszył się ostatnimi chwilami spaceru. Przed domem Tomasza opuścił łeb i pokornie dał się wprowadzić za ogrodzenie.

Magda po 10 minutach wyszła i dokładnie zamknęła dom. Wrzuciła do bagażnika ciemną teczkę i odjechała.

Danuta stanęła przed drzwiami i zadzwoniła.

Trochę trwało, nim szcęknął zatrask. Tomasz miał sypialnię na górze, a schody wymagały od niego kilku minut schodzenia.

- Danusia? Ale mam powodzenie dziś wieczorem. Coś się stało? Nie zgadza się próba na srebrach? - zakpił gospodarz i otworzył drzwi szerokim, zapraszającym gestem.

- Nie obudziłam cię chyba, Tomaszu? Mam ci coś ważnego do powiedzenia.

- I to tak ważnego, że nie mogło poczekać do popołudnia czy chociaż do rana? - powiedział z wymówką i ziewnął, ale

jednocześnie nie zapomniał o roli gospodarza i zaprowadził Danutę do posprzątanego stołu, na którym stał tylko pusty kieliszek.

- Siadaj, proszę. Podszedł do szafy, wyjął butelkę i drugi kieliszek z cienkiego kryształu.

- Masz ochotę? Na herbatę także nie jest za późno, więc jeśli wolisz earl greya z torebki... zapraszam do kuchni. Chyba sobie poradzisz.

- Pół kieliszka wina będzie dla mnie doskonałe. Chcę ci coś zaproponować, a wcześniej nie było okazji. Nie chciałam rozmawiać w takim tłumie. I jeszcze wizyta Janiny - chrząknęła zdenerwowana. - Spodziewałaś się tej kobiety?

W odpowiedzi Tomasz tylko się wykrzywił.

Usiedli przy przeciwległych krańcach stołu, chowając się przed wiejącym od tarasu majowym chłodem. Danuta wyjęła z torebki pudełko z papierosami.

Nie zapaliła, bawiła się tylko przez chwilę wyjmowaniem cienkiego papierosa z szeleszczącego opakowania i wkładaniem go z powrotem.

- Powiem od razu, o co chodzi. Ty chcesz spać, ja też jestem zmęczona.

Spojrzała wprost na Tomasza. - Mam kupca na dom. Daje dobrą cenę. Uważam, że nie ma się co zastanawiać.

- To sprzedaj. Jesteś dorosła. Doceniam twoją uprzejmość, ale nie musisz konsultować ze mną swoich decyzji - powiedział to spokojnie, lekko się uśmiechając, ale zmrużone oczy zabrały jego twarzy parę stopni ciepła.

- Mówię o twoim domu. Ja swojego nie sprzedaję

- wyjaśniła cierpliwie.

- Ja swojego też nie - powiedział ostro - Myślę, że skończyliśmy.

Danuta poczuła się zbита z tropu. Spodziewała się protestów i tłumaczeń, może żartów. Nie spodziewała się zdecydowania. Poczula się jak przed laty, kiedy każde słowo Tomasza było w domu jedynym prawem. Tu się nigdy nie dyskutowało. Dopiero ostatnio Tomasz zmiękł i czasem pozwalał sobą rządzić. Co prawda tylko Magdzie, ale jednak.

Danuta próbowała dalej.

- Posłuchaj mnie Tomaszu, narzekasz na ceny gazu i prądu. W zimie musisz ogrzewać cały dom, a mieszkasz w dwóch pokojach i kuchni. Nie radzisz sobie ze sprzątaniami, masz jeszcze swój antykwariat. Ledwo wiążesz koniec z końcem, a tyle marzysz o podróżach, tyle mówisz o planach, choćby o nowym samochodzie

- Danuta zapalała się coraz bardziej, jakby nie widziała pozornego spokoju ojczyrna.

No cóż, znał ją dobrze. Zawsze pierwsza wyciągała rękę po ciasto i to po największy kawałek. Najpierw jeden, potem następne.

Owszem, pamiętała o bracie i matce, ale dopiero wtedy, kiedy sama była najedzona. Walczyła uczciwie, ale bezlitośnie. I nie rezygnowała. Więc Tomasz wcale się nie zdziwił, kiedy argumentowała dalej.

- Tomaszu, ceny nieruchomości nie będą rosły bez końca. Taka okazja się nie powtórzy. A my i tak nie będziemy mieszkać w tym domu - podsumowała.

Nie zdawała sobie sprawy, czy celowo była tak bezlitosna? Tomasz posądzał ją o to drugie. Ale czy myślała, że przypominanie o jego starości i upływie czasu w czymkolwiek pomoże?

- Masz rację, nie będziecie. Więc na tym skończmy, jeśli wypijaś wino - Tomasz wstał, chcąc przerwać rozmowę. - Nie zaproponuję ci więcej, musisz bezpiecznie wrócić.

- Tomaszu, nie chcesz nawet posłuchać oferty? Nie interesuje cię cena? Nie wierzę. Ja bym nie wytrzymała z ciekawości - Danuta nie przestawała kusić.

- Znam wartość domu i mam co do niego własne plany. Nie chcę na ten temat rozmawiać.

Danuta wstała, wyprostowała się, podniosła wyżej brodę i zmrużyła oczy.

- Kto się tobą zajmie, jak będziesz stary? - syknęła.

- Kto zapłaci rachunki, jak rozpadnie się antykwariat, a to już niedługo - rzuciła głośniej. - Jak możesz zmarnować taką okazję, tyle moich starań. Nie mamy czasu czekać na pieniądze.

Nikt ci źle nie życzy, możesz żyć ze dwadzieścia lat, ale się z nami podziel - teraz mówiła ciszej, bardziej prosząco. - Rysiek nawet nie wie, ile potrzeba na nasz sklep, żeby wreszcie ruszył. A wiesz, jak jest z kredytem. Sprzedaż domu rozwiąże wszystkie twoje problemy, nasze także.

Tomasz słuchał w milczeniu, ale wyraźnie widać było rosnącą w nim wściekłość. Zapomniał już jaki temperament miała jego wychowanka, ile się kiedyś nadenerwował, żeby opanować podobne wybuchy. Tym bardziej że teraz nie miała racji. Z dziedziczeniem majątku po nim nie było wcale tak prosto, jak myślała cała rodzina. Wszelkie decyzje wymagały rozwagi i prawnych ekspertyz.

- Wracaj do domu dziecko, lepiej wracaj do domu. Nie będę z tobą więcej rozmawiał. Tomasz odwrócił się, doszedł do drzwi wejściowych i otworzył je szeroko. Danuta tym razem przeholowała i chociaż już zdawała sobie z tego sprawę, jeszcze nie mogła przestać:

- Żebyś tego nie żałował. Pewnie myślisz, że twoja Magda poda ci herbatę i postawi miskę pod wodę kapiącą z dachu, ale zapewniam cię, że się rozczarujesz.

Danuta zdjęła z wieszaka kurtkę z kapturem, narzuciła ją na plecy i odwróciła się w stronę ulicy. Zeszła po schodach, zerknęła jeszcze na stojącego w drzwiach Tomasza, chciała coś dodać, ale tylko machnęła ręką i odwróciła się zrezygnowana.

Tomasz przez chwilę patrzył za odjeżdżającym citroenem, a kiedy cofnął się za próg i usłyszał pisk kół gwałtownie skręcającego samochodu i narastający ryk silnika, pomyślał, że o tym wieczorze chciałby szybko zapomnieć.

3.

Księżyc za Wisłą wznosił się coraz wolniej, a im wyżej był nad horyzontem, tym bardziej jego tarcza malała i rozjaśniała się, przesycając powietrze intensywnym blaskiem, który teraz obserwował wychodzący z domu Ryszard.

Ogród i ulicę spowijał półmrok, chociaż zwykle o tej porze

nocy otoczenie domu ukrywała głęboka czerń, trzydziestometrowe świerki i stary kasztanowiec kradły światło okolicznych domów i latarni; większość willi w Aninie stała w cieniu. Jasne noce zdarzały się tylko przy pełni, jak dziś.

Ryszard jednym szarpnięciem złożył podnóżek, wyprowadził motocykl za ogrodzenie i potoczył ulicą kilkanaście metrów, nie chciał budzić rodziny i najbliższych sąsiadów, wołał nie zwracać na siebie uwagi.

Ruszył jezdnią wzdłuż granicy lasu. Motocykl buczał niskimi tonami, spory silnik dragstara 650 pracował bez zarzutu. Ten bulgoczący dźwięk i elegancka sylwetka motoru wzbudzały zachwyty młodych kobiet i zazdrość mężczyzn, co zwykle wprawiało Ryszarda w znakomity humor. Trwało to parę lat, ale ostatnio Ryszard nie był już zadowolony. Teraz marzył o lepszym, o takim, który zobaczył na targach w Genewie. Zachwycił go nowoczesny Kawasaki VN 2000 z 2004 roku, z ponad dwulitrowym silnikiem i imponującym, aerodynamicznym reflektorem. Marzenia zawsze kosztują, a na realizację tego nie miał żadnych szans; jego firma nie przynosiła takich dochodów, a dwoje dzieci i żona pozbawiały go wszelkich nadwyżek pieniężnych. I właściwie przestał już myśleć o zmianie motocykla, dopiero Danuta, której zarobki były dokładnie takie same, a oczekiwania od życia znacznie większe, znalazła dla nich rozwiązanie. Wymyśliła sprzedaż domu Tomasza, domu, który mieli w przyszłości odziedziczyć. I właśnie dlatego Ryszard jechał w środku pogodnej nocy, aby namówić swego ojczyma do zrealizowania motocyklowego marzenia wartości ponad 80 tysięcy złotych.

Wjeżdżając w Zwycięzców zwolnił. Czytał kiedyś informację, że motocyklista przejeżdżając w nocy przez blokowisko budzi kilkadziesiąt tysięcy osób. W Zakopiańską wjechał z cichym pomrukiem.

Wprawdzie mieszkało tu znacznie mniej ludzi, ale Ryszard lubił dzielnicę swojego dzieciństwa.

Zaparkował na chodniku przed bramą garażu. Okna były ciemne, tylko na piętrze, w sypialni Tomasza, widoczny był na ścianie blask nocnej lampki. Ryszard nie chciał absorbować

Tomasza schodzeniem po schodach i otwieraniem drzwi, poszukał w schowku motocykla swoich kluczy i otworzył skrzypiący zawiasami garaż. Zamierzał porozmawiać z ojczymem w jego sypialni.

Tomasz usłyszał zatrzymujący się pod oknami motocykl, podszedł do okna, a kiedy zobaczył na chodniku yamahe pasierba, narzucił na pizamę wełniany sweter i utyskując pod nosem, zszedł do kuchni.

- Coś się stało? - był zdenerwowany i wcale nie chciał być miły, na dzisiaj miał dosyć odwiedzin natrętnej rodziny. - Dacie mi wreszcie spokój? Jak to jest, że nie mam prywatności we własnym domu? Nie jestem zramolałym staruszkiem, nie możecie mnie nachodzić bez uprzedzenia. Podszedł do blatu i włączył czajnik.

- Zrobie ci herbatę, wypijesz i wracaj do siebie.

W domu na Zakopiańskiej goście byli traktowani zawsze w szczególny sposób. Jeszcze za czasów babci Genowefy każdy, kto przekroczył próg, cieszył się specjalnymi względami. Obfite posiłki, nocleg, rozrywki. Tomasz ograniczał się do szklanki herbaty, ale tego nie dawało się uniknąć nikomu, nawet listonoszowi.

Ryszard odłożył kask na krzesło, powiesił na oparciu skórzaną kurtkę, czekał, aż Tomasz wygada się i uspokoi. Ale ojczym nie przestawał.

- Mógłbym być tu z kobietą. Obaj czulibyśmy się wtedy niekomfortowo - spojrzał na Ryszarda. - Co, za stary jestem? - lekko się uśmiechnął.

Tomasz mówił poważnie. Ryszard nie odzywał się, wsypał do szklanki cukier, wymieszał, czekał. Właściwie ojczym miał rację, nie był stary, to tylko różnica pokoleń sprawiła, że Tomasz wydawał się Ryszardowi bardziej mitem niż realnym mężczyzną.

- W tej samej sprawie, w której już była Danuta? - obaj wrócili na ziemię. - Szkoda czasu, mów, o co chodzi.

- Właściwie powinienem spytać o twoje plany. Zamierzasz się ożenić? Masz kogoś? Ryszard pomyślał, że to może być wytłumaczenie niechęci Tomasza do wyjątkowo korzystnej

transakcji. A tego oboje z siostrą nie brali pod uwagę. Tomasz wydawał im się zbyt stary, żeby na nowo układać sobie życie.

- Martwisz się o swój spadek? Dostaniesz swoją część, nie obawiaj się. Ojczym milczał przez chwilę.

- Może rzeczywiście powinniśmy porozmawiać. Ale rzadko się ostatnio widzimy. Tak szybko mijają dni i tygodnie. Godzinami siedzę w antykwariacie. A ty i Danuta w sklepie. Nawet w niedziele każdy ma własne rozrywki. Więc nie ma okazji do rozmów, tym bardziej do poważnych.

- Myślałem, że zainteresuje cię sprzedaż domu. Utrzymanie kosztuje coraz więcej, na remont nie stać nikogo z nas, a ty i tak stale jesteś w pracy. My z Danką już wybudowaliśmy sobie dom, wprawdzie to bliźniak, ale obie części mają sporą powierzchnię. A zanim dorosną dzieci...

- Rysiu, mówiłem to już dzisiaj Danusi, nie zamierzam sprzedawać domu. Nie mógłbym. Spróbuj zrozumieć. Czy ty chciałbyś, żeby twój syn sprzedał wasz dom w Aninie? Pracowałeś przy nim sam, spędziłeś wiele godzin kupując cegły, deski, wybierając glazurę. Byłoby szkoda. Ja czuję podobnie. Ten dom jest w naszej rodzinie ponad siedemdziesiąt lat. Wybudował go dziadek Teofil przed samą wojną, a my troje tu się urodziliśmy, Teresa, Marysia i ja. Po wojnie dom podzielono i dokwaterowano lokatorów; wiesz, ile nas kosztowało odzyskanie całości. I remont, do którego dołożyła się rodzina. Leszek miał znajomości i załatwił wszystkie materiały. A Teresa z Madzią szyły zasłony i narzuty. I zaprojektowały ogródek. Nie mogę sprzedać i nie chcę.

- A... potem? Ryszard nie mógł się powstrzymać, chociaż pytanie wydawało się niezręczne.

- Po mojej śmierci? - Tomasz nie miał oporów.

- Napisałem przed miesiącem testament i podzieliłem moje dobra sprawiedliwie. Rzeczywiście, powinienem wam powiedzieć, ale stale nie ma czasu ani okazji. To dość skomplikowane i teraz nie wyjaśnię ci szczegółów.

- Czekaj, napisałeś testament? A Magda wie? Danusia nic mi nie mówiła.

- Danusi nie powiedziałem. Szkoda, może dalibyście mi

spokój. Ale twoja siostra mnie zdenerwowała.

- Moja siostra ma talent do wyprowadzania z równowagi. Ale to naprawdę wspaniała okazja. Danusia mówiła? Dają trzy miliony złotych.

Ryszard jeszcze próbował, chociaż jego Kawasaki odjechało z szybkością 200 kilometrów na godzinę i nie widać już było nawet błotnika.

- To faktycznie spora suma - zdziwił się Tomasz.

- Skąd ten kupiec i dlaczego chce zapłacić tyle pieniędzy? - nagle się zainteresował i Ryszard ponownie ujrzał tylne światła hamującego motocykla.

- To duża firma deweloperska, wypłacalna, zajmuje się inwestycjami w dzielnicach willowych, Superbud.

- Nazwa znajoma, a jak do ciebie trafili? Tomasz lubił swojego wychowanka i pytaniami chciał osłodzić rozczarowanie tajemnicą testamentu.

Zawsze traktował dzieci żony jak własne. Wychowywał je od ich wczesnego dzieciństwa, starając się, żeby nie odczuły braku prawdziwego ojca. Ale dużym uczuciem darzył Magdę, która miała od dawna tylko babcię i nosiła nazwisko rodowe Rupertów. Tomasz czuł się za nią odpowiedzialny.

- Danusia ich skądś wytrząsnęła. Ona ma wszędzie znajomych i świetne kontakty. To wyjątkowa propozycja. Zastanowisz się jeszcze? To dla nas ważne.

- Potrzebujesz pieniędzy - Tomasz popatrzył na Ryszarda. - Dużo? Może będę mógł ci pożyczyć. Mam pewien interes do zrobienia i sporo zarobię. Więc ile chcesz?

- Bardzo dużo, ale pożyczka niewiele pomoże, nie mam nadziei na spłatę. Danuta koniecznie chce rozbudować sklep i odkłada nadwyżki pieniędzy. Zarabiamy akurat tyle, żeby nie umrzeć z głodu. A dzieci w tym wieku są kosztowne. Dobrze, że moja żona pracuje.

- Rysiu, mam w domu pięć tysięcy, tyle możesz do stać od razu. Ale mam okazję do zyskania sporej kwoty, tylko jeszcze trochę pracy i starań. Okazuje się, że moje hobby może przynieść spore zyski. Tomasz był poruszony i trochę zmieszany, takie uczucia opanowywały go rzadko, właściwie

Ryszard nigdy nie widział speszonego ojczyma.

- Nie, to chodzi o większa sumę. Ale dziękuję za propozycję.

Zastanów się jeszcze nad tym domem, bo utrzymanie tego olbrzyma sporo kosztuje. Kupmy coś Madzi, a ty zamieszkaaj z nami - kusił Ryszard.

„Co ich dziś podkusiło, że nie przestają mnie namawiać do sprzedaży?” Tomasz miał dosyć. Zbliżała się północ, a on chciał jeszcze poczytać, żeby odpędzić od siebie niepokój. Pogrzeb szwagra przywołał przykre wspomnienia, a kolejni goście denerwowali go coraz bardziej. Wstał, odstawił szklanki do kuchennego zlewu i odwrócił się do pasierba.

- Wracaj do domu i idź spać. Pogadamy jutro. O pożyczce pamiętaj, może będę miał trochę więcej. I zamknij garaż dokładnie, ja idę do siebie.

Ryszard posiedział chwilę i dopił herbatę, potem zszedł do piwnicy, zajrzał do pracowni Tomasza i dwukrotnie przekręcił klucz, zamykając drzwi garażu. A kiedy odjeżdżał, starał się nie rozpędzać motoru, ponownie miał na względzie spokojny sen mieszkańców osiedla. Nie wiedział, że zanim dojechał do końca ulicy, zgasła nocna lampka w pokoju Tomasza, a zapłonęło światło żyrandola w pokoju i lampy na schodach...

4.

Cień przesuwiał się wzdłuż ulicy, chowając się pod koronami drzew, ale ciekawskich oczu nie było. Kiedy dotarł do furtki, okazał się kobietą, której atrakcyjność zwiększały wysokie obcasy, częste o tej porze nocy, ale niezwykle w tym miejscu.

Danuta stanęła obok furtki odprężona. Papieros przyjemnie ogrzewał dłonie, zieleń pachniała, tylko stopy potrzebowały wytchnienia. Szerokie podmurowanie płotu okazało się wygodne jak parkowa ławka; usiadła.

Nie czekała długo. Warkot motocykla słyszała od minuty i kiedy brat wjechał w główną ulicę Anina, wstała. Ale Ryszard wcześniej zgasił silnik i pchał motor przez dwustumetrową ulicę. Przed furtką domu zobaczył siostrę i chociaż zaskoczony,

ucieszył się, że czeka.

- Ale numer, siostró - wykrzyknął, ale zaraz stłumił głos. - Co byś powiedziała, gdyby Tomasz się ożenił? - podszedł do niej i znieruchomiał, czekając na reakcję.

- Kurwa!

Warto było czekać. Danuta klęła rzadko, tylko w wyjątkowych przypadkach. Takich jak ten.

- Upadłeś na głowę? Nic mi nie mówił. Taki stary facet... Z kim chce się żenić? Co właściwie powiedział?

- pytania padały jedno po drugim.

- Nie powiedział tego wprost, ale tak trzeba to rozumieć - wyjaśnił Ryszard. - Mówił, że nie jest taki stary, że mógłby na randkę - nie brzmiało to groźnie, ale jak Ryszard miał udowodnić tę pewność?

- Tylko tyle? - Danuta odetchnęła. - Niepotrzebnie mnie przestraszyłeś.

- Mam rację. To nie błahostka. On kogoś ma. Widziałem - powiedział z triumfem.

- Widziałeś? I mówisz mi to dopiero teraz? - wysyczała. - Nie rozumiesz, że jego małżeństwo pozbawi nas pieniędzy? - była coraz bardziej wściekła. - Co widziałeś i kiedy, mów szybko.

- Jesienią, jak odstawiałem motor - wyjaśnił - wpadłem niespodziewanie. Korzystałem czasem z kluczy od garażu i nie uprzedzałem Tomasza. Nie wszedłbym na górę, ale pobrudziłem sobie ręce smarem. Chciałem je umyć. Wszedłem cicho po schodach...

- Rysiek, nie opowiadaj wszystkiego, mów, kto był u Tomasza.

- Zuzanna. Jego sąsiadka. Pili wino i głośno się śmiali. Ryszard znowu nie potrafił wyjaśnić siostrze co takiego utwierdziło go przekonaniu, że to randka. Wtedy był pewien.

- Ale ona jest prawie dwa razy młodsza! Danuta przypomniała sobie Zuzannę; rzeczywiście spędzała u Tomasza sporo czasu. - Dlaczego nic nie mówiłeś?

- Zapomniałem. Zresztą nie było powodu.

- A teraz jest?

- Jest. Tomasz powiedział, że dom zostawia Rupertom, a nam

da pieniądze, jakieś inne, których się spodziewa.

Danuta zamilkła. Myślała. Pieniądze nie byłyby złe, ale potrzebne są teraz, a skoro Tomasz przeznaczył dom dla Madzi, nie da się namówić na sprzedaż. Interes nie wypali, a oni dalej będą właścicielami podmiejskiego sklepiku.

- To nie wchodzi w grę. Coś trzeba zrobić. Powiedział, że zapisze? Jeszcze tego nie zrobił? Może pojedę porozmawiać z nim jeszcze raz?

-Ty mu się nie pokazuj na oczy. Bardzo go zdenerwowałaś - Ryszard nie wierzył w łagodność siostry i jej dyplomatyczne zdolności. - Poczekajmy kilka dni. Może porozmawiam z Teresą albo z Madzią.

- Nie mogę czekać. Ten znajomy naciska. Jeśli nie namówię Tomasza od razu, znajdą inną lokalizację

- Danuta mówiła gorączkowo. - Chcesz stracić takie pieniądze?

Ryszard przyznał siostrze rację. Warszawa była szczególnie miejscem. Drogim. Ceny żywności, energii elektrycznej, gazu i benzyny wszędzie były spore, ale koszty życia w stolicy już szczególnie wysokie, a ceny mieszkań przekroczyły możliwości zwyczajnego człowieka.

Saska Kępa była dla Warszawy miejscem wyjątkowym. Miała urok willowej dzielnicy, znajdowała się prawie w centrum, nie miała planu zagospodarowania przestrzennego, a to dawało ogromne możliwości. W miejscu niewielkich domów powstawały wielomieszkaniowe kamienice, prawie osiedla. Nie pomagały protesty starych mieszkańców. Pieniądze załatwiały wszystko.

Obok szeregów otoczonych drzewami domów wyrastały czteropiętrowe bloki z wejściem ledwo widocznym zza wysokiego muru, chronione całą dobę. Zieleń starych części dzielnicy zachęcała, prestiż adresu wbijał w dumę i nikt nie zauważał, że za ogromne pieniądze kupuje mieszkanie w blokowisku. Apartament w nowoczesnej kamienicy z widokiem na Trasę Łazienkowską z jednej strony, a na taras willi cztery piętra niżej z drugiej stał się marzeniem wielu. Za to Saska Kępa zmieniała się w tętniące życiem miasto. Kino na placu

Przymierza zniknęło razem z placem, ich miejsce zajął duży supermarket, a nad nim kilka pięter mieszkań tak eleganckich i luksusowych, że wydawały się wymarłe. Wprawdzie sklep przyciągał o wiele więcej ludzi niż kiedyś kino Sawa i pewnie niektórym mógł dostarczyć więcej emocji, bo kosztownie i kolorowo. Ale nie wszystkim podobał się wielki świat i wkraczająca z nim anonimowość. Chociaż ludzi kusily multipleksy, pełne decybeli i popcornu, czasem przypominali sobie wielkie wzruszenia rodzące się w małych salach.

Dawno zabudowano puste parcele na Saskiej Kępie. Zniknęły fabryczki, magazyny, zniknęło boisko obok przychodni zdrowia przy Saskiej, po budynkach pierwszej tutejszej szkoły między Zwycięzców a Meksykańską nie został żaden ślad. Na Brukselskiej, w miejscu, gdzie po wojnie przetrzymywano niewygodnych politycznie, a potem produkowano plastikowe drobiazgi, pięły się teraz luksusowe balkony, a adres obok głównych drzwi wypisany został złotymi literami.

Skoro zabudowano puste przestrzenie, zamożni inwestorzy szukali do wyburzenia starych willi. Czasem warto było kupić nadający się do użytku dom i zburzyć go tylko po to, żeby zyskać działkę budowlaną.

- Rysiek, daj mi swoje klucze od garażu. Jeśli pojedę do Tomasza przed pracą, nie chcę go wyciągać z łóżka.

- Masz - podał jej wyjęty z kieszeni komplet bez słowa protestu. Wizytę u Tomasza uważał za niepotrzebną, ale nauczył się nie dyskutować ze starszą, upartą siostrą. - Idę spać - powiedział. - Mam dosyć. Tobie też radzę. Danuta ocknęła się z zamyślenia.

- Jasne, ja też idę. Dobranoc. I odeszła w mrok.

5.

Kiedy jesienią ścięto na Zakopiańskiej ostatnią topolę, nic już nie chroniło ulicy od skwaru słońca, wiosenne promienie ciężko wbijały się w chodnik, po którym teraz spacerowała Zuzanna. Pnącze oplątujące parkan urosło tylko tyle, by jego

liście w kształcie serc dodawały domowi urody, ale nie sprawiały ulgi przechodniom. Dopiero w drugiej połowie czerwca zieleń zasłaniała ogród, a wiecznie potargany kokornak odcinał dom od rzeczywistości ulicy i dawał cień. Zuzanna chodziła wzdłuż chodnika, od rogu swojej ulicy do następnej, prostopadłej jezdni Genewskiej, licząc niepopękane chodnikowe płytki i z trudem ukrywając przed sobą wzrastający niepokój.

Coś było nie tak. Ranek był późny, a przez uchylone okna nie wymykały się odgłosy śniadania: brakowało zapachu kawy, szcękania sztućców i szumu gotującej się wody w elektrycznym czajniku. Czyżby Tomasz wyszedł wcześniej? Jego pies, przy każdym przejściu Zuzanny podbiegał do ogrodzenia machając ogonem, wyraźnie cieszył się na zbliżający się spacer. Ale gdzie właściwie był jego pan?

Zuzanna czekała już zbyt długo. Postanowiła wrócić do domu i zadzwonić do rodziny Tomasza.

Magda, siostrzenica, przyjechała po kwadransie. Czerwony mini morris wyhamował gwałtownie tuż obok kolan Zuzanny. Kiedy zdenerwowane kobiety otworzyły furtkę, a później drzwi domu, zapalone światło przedpokoju i wilgotne powietrze Saskiej Kępy wpadające z otwartych drzwi tarasu wprawiły je w zdenerwowanie.

Szybko zamknęły taras i zgasiły światło. Tomasza nie było w kuchni ani w sypialni. Magda chodziła od pokoju do pokoju, a Zuzanna dyskretnie czekała obok schodów. Dopiero uchylone drzwi do piwnicy zwróciły ich uwagę. Za drzwiami leżał przewrócony worek z jedzeniem psa. Jego zawartość pokrywała górny podest schodów i wszystkie pomalowane na czerwono stopnie. Kiedy Magda zapaliła światło, żarówka nawet nie błysnęła i dopiero stojąca na półce latarka pozwoliła jej dostrzec leżący na samym dole ciemny, poskręcany kształt.

- Tomasz! - Magda krzyczała, potem usiłowała zejść po twardych kulkach psiej karmy. Zuzanna pobiegła do telefonu i nerwowo próbowała wykręcić numer pogotowia. Magda wróciła do sypialni po koc i siadając na górze schodów zsuwała się stopień po stopniu, aż na sam dół. Tomasz był zimny.

Panujący w piwnicy ziąb kazał Magdzie okryć go kocem. Zuzanna wołała z góry, że pogotowie zaraz przyjedzie, Magda masowała mu na zmianę policzki i dłonie. Nawet brak wyczuwalnego tętna nie powstrzymał kobiet przed podjęciem próby ratowania Tomasza. Mógł przecież żyć.. Magda ułożyła Tomasza na plecach, rozłożyła mu ramiona i zaczęła reanimację.

Usłyszały sygnał karetki. Lekarz zszedł do piwnicy, zbadał Tomasza Ruperta i orzekł zgon. A że odkrył na tyle głowy ranę i znaczną opuchliznę, więc bez wahania wezwał policję.

Zuzanna siedziała na schodach przed furtką, głaszcząc dropiatego psa i trzymając w dłoniach kubek z herbatą Tomasza, malinową i niepotrzebnie gorącą.

6.

Feliks Frączak wysiadł z czarnego forda mustanga, zatrzasnął drzwiczki i narzucił na ramiona kraciastą marynarkę. Samochód zajmował pół wąskiego chodnika, obok parkował specjalistyczny mikrobus z aparaturą, węższy niż samochód Frączaka, ale jego otwarte drzwi nie zostawiły przechodniom miejsca. Zresztą przechodnie na Zakopiańskiej pojawiali się rzadko.

Komisarz stanął przed żelazną furtką, ale nie wszedł do ogrodu. Obejrzał klamkę, dotknął prętów i chwycił w palce dorodny liść kokornaka. Przeszedł w jedną stronę ogrodzenia, do granicy działki, potem w drugą. Popatrzył na koniec ulicy, chwilę postać, potem wrócił do furtki i wszedł do ogrodu.

W ogrodzie obejrzał chodnik i trawnik przed domem, sprawdził klamkę od garażu, zajrzał za róg budynku, wrócił przed drzwi i otworzył.

W środku był tłok. W pokojach na parterze pracowali mężczyźni w kombinezonach, jeden błyskał aparatem fotograficznym, inny pędzlował stojące na biurku przedmioty i naklejał na nie kawałki folii, dwaj kolejni wyjmowali z wiszących szafek naczynia, torebki i puszki; najwyraźniej

przeszukiwali kuchnię.

Frączak szukał ciała.

- O, pan komisarz - młody policjant Jankowski odstawił wyciągnięte z szafki pudełko i wyszedł do sieni.

- Denat w piwnicy. Trochę trudno tam zejść; nie ma światła, a schody zasypane czymś jak kamienie. Mam latarkę, panie komisarzu.

- Przyda się, dzięki. Frączak wziął w rękę ciężki przedmiot. - To gdzie ta piwnica?

- Bliżej wejścia, o tam, takie wąskie, białe drzwi. Na dole jest ekipa z sądówki.

Frączak otworzył drewniane skrzydło, poświecił; w dole, przy schodach kręciło się kilka osób. Piwnica była dobrze oświetlona, oprócz lampy sufitowej podłogę rozjaśniał policyjny reflektor o dużej mocy. Spory kawałek czerwonych płytek zasłaniał ciemny, nieruchomy kształt. Nad nim schylał się lekarz sądowy, znany Frączakowi doktor Żelazek.

- Kiedy kończycie, doktorze? - komisarz krzyknął z góry, nie chcąc niszczyć śladów, zanim wszystkie nie zostaną odnalezione i zabezpieczone. Lekarz nie dosłyszał, więc Frączak, składając dłonie, pokazał literkę T.

- Dziesięć minut - odkrzyknął Żelazek, ale głos zginął w drodze w górę schodów, więc doktor również pokazał na palcach, dwa razy rozkładając dłoń. Komisarz wrócił do największego pokoju.

Było jasno i słońce przechodzące przez świeżo wymyte okna oświetlało drobiny kurzu, znak, że żadna kobieta nie mieszka tu na stałe, ale ktoś sprząta dom.

Na środku stał okrągły stół, zadbany, chociaż przedwojenny, pod ścianą biurko, a obok szafa z książkami, staromodnie zwana biblioteczką.

Drzwi tarasowe, szeroko otwarte, wpuszczały do środka coraz gorętsze majowe powietrze.

Frączak poszedł w ich stronę i wyjrzał. Na betonowym tarasie, na ławce, siedziała zapłakana kobieta, trzymała w rękach pełną szklankę.

- Komisarz Feliks Frączak - przedstawił się wyraźnie i głośno.

- Czy to pani znalazła ciało? Musiał spytać. Zanim łzy zmiękczą mu serce i przeszkodzą w pracy.

- Tak. Nazywam się Zuzanna Krymska. Była ze mną Madzia... Magda Rupert - poprawiła od razu. - Ale zasłabła, lekarz z pogotowia udzielił jej pomocy i kazał jechać do domu.

- Podały nam panie swoje dane? - komisarz pilnował procedur i dbał o sprawny przebieg śledztwa. - Jeśli tak, to proszę iść do domu. Daleko pani mieszka? - zainteresował się.

- Blisko. Wszystko spisał taki młody, ciemnowłosy policjant - wyjaśniła Zuzanna. - Mieszkam za płotem

- pokazała ręką sąsiedni dom.

- On na pewno nie żyje? - zadała pytanie zupełnie bez sensu, ale spokojnie. Po bladej skórze płynęły dwie rzeki łez, żłobiąc kolejne szare ślady.

- Przykro mi. Bardzo mi przykro. Na pewno - powiedział i zniecierpliwiał się. - Ktoś odprowadzi panią do domu. Ja porozmawiam z panią później. Wrócił do środka i polecił Jankowskiemu odprowadzić kobietę. Sam podszedł do piwnicznych drzwi.

Doktor Żelazek wychodził właśnie z piwnicy. Szedł wolno, ostrożnie stawiając stopy na zdradliwych schodach. Pod butami chrzęściły kulki, niektóre pękały pod jego ciężarem.

- Może pan obejrzeć ciało i piwnicę, komisarzu - gestem zaprosił Frączaka za drzwi - poczekam i od razu go zabiorę.

- Już schodzę. Przyczyna śmierci? Czas zgonu? - komisarz chciał od razu ustalić fakty i ułatwić sobie pracę. Gdyby wiedział, czego szukać, trwałoby to krócej.

- Powiem po sekcji. Ale zmarł po północy. Są ślady na czaszce po uderzeniu, prawdopodobnie o stopień i o podłogę. To wszystko, co teraz mogę powiedzieć. Reszta po sekcji. Żelazek pracował od wielu lat, dłużej niż Frączak. Wiedział, że młody komisarz lubi znać podstawowe fakty przed obejrzeniem zwłok. Inni nie chcieli żadnych sugestii, ale Frączak umiał odrzucać błędne hipotezy i wyciągać kolejne wnioski, aż dochodził do prawdy.

Komisarz otworzył szerzej drzwi do piwnicy. Poświecił latarką i obejrzał wiszącą nad głową żarówkę bez klosza.

- Zdjęliście odciski z kontaktu i z oprawki żarówki? - krzyknął do Jankowskiego, przeszukującego dalej kuchnię.

- Wszystkie zrobione, panie komisarzu - odkrzyknął policjant.

Frączak delikatnie poruszał oprawką. Żarówka była luźna albo popsuta, albo odkręcona niedawno.

- Michał - zawołał Jankowskiego - co z żarówką? Ktoś odkręcał? Robiłeś odciski i jak było?

- Melduję, że była luźna. Dlatego nie świeciła. Można już dokręcić - wyjaśnił Jankowski. - Zostawiłem, żeby była jasność - dodał.

- Chyba ciemność - odkrzyknął z kuchni drugi z chłopaków, młodszy aspirant Sławek Poniński.

- Nie bądź za mądry - rzucił Michał w stronę kuchni i zameldował Frączakowi:

- Wracam do przeszukania. Świadka już odprowadziłem.

Komisarz dokręcił żarówkę i jeszcze raz obejrzał korytarz, tym razem w świetle lampy, chociaż światło nie było tak jasne, jak powinno. Właściwie na schodach było szaro. Jednak szarość nie ukrywała porozrzucanych, brązowych kuleczek i częściowo wypełnionej torby z czarnym rysunkiem psa.

Rozsypany pokarm dla psów, pomyślał Frączak. Celowo?

Torba leżała przewrócona, może pod własnym ciężarem, jedzenie wypadło i pokrywało schody nierównomiernie, tworząc górki w jednych miejscach, w innych zostawiając pustkę. Dwie kolejne ekipy: pogotowie i sądówka także zrzuciły sporo kulek na dół schodów.

- Zdjęcia zrobione? - krzyknął do swoich. Zawsze sprawdzał, choć jego zespół nigdy nie zawiódł.

- Zrobione, panie komisarzu.

Teraz mógł zejść. Nie poczuł wilgoci ani zaduchu piwnicy. Korytarz prowadził do następnych pomieszczeń, sosnowe drzwi skrywały dwa porządne pokoje, a właściwie jasną pracownię. Stół z obszernym blatem pokrytym ścinkami drewna, strzępkami metalu i rysunkami, kilka ołówków, gumki recepturki, słoiczki kleju. Pod ścianą stały dwie zamknięte szafy. Jedna z jasnego drewna, druga ciemnoszara, metalowa.

Obok sekretarzyk i mniejsza szafka, która nawet w oczach komisarza wymagała remontu. Żadnych śladów walki.

Wrócił do ciała.

Mężczyzna leżał na boku, skurczony, z podwiniętymi nogami. Twarz zakrywały siwe włosy, proste, dość długie, ale nie na tyle, żeby zasłonić zsiniały policzek. Frączak obszedł ciało i obszukał wzrokiem ubranie. Nic nie wskazywało na przemoc; żadnych rozdarć, zabrudzeń, wszystko czyste i porządne. Sztruksowe spodnie ze śladami częstego używania, sweter z ciemnej wełny, przykrywający bawełnianą górę piżamy, czarne skarpety i skórzane klapki; wszystkie części garderoby wskazywały na wygodny strój domowy.

Frączak przykląkł na jednym kolanie i zbliżył się do ciała.

Twarz zmarłego miała już woskową bladość, podkreślającą zasinienie i otarcia naskórka. Komisarz objął czaszkę dłońmi, odnalazł ranę i obejrzał uważnie.

Podniósł się i na rozłożonej na podłodze folii dostrzegł torebki z opisaną zawartością kieszeni zmarłego. Brał do rąk każdą po kolei i zauważył przypadkowość zbioru: wieczne pióro marki Mont Blanc, dwa papierki po czekoladkach, telefon komórkowy w skórzanym pokrowcu, dwadzieścia spinaczy.

Komisarz wybrał z torby lekarskiej Żelazka nową torebkę na dowody, znalazł dużą pęsetę, umiejętnie otworzył torebkę i wrzucił do niej kilka kulek psiej karmy z pierwszego stopnia schodów. Zakleił białą kartką, opisał zamasyście trzema wyrazami „kulki, schody, Rupert” i dołożył do zbioru. Skończył oględziny.

Ruszył na górę, ostrożnie omijając skupiska kulek. A gdy otworzył piwniczne drzwi i zrobił krok w stronę słońca i napływającego z ogrodu powietrza, jakby wynurzył się z lepkiej studni.

7.

W północnej części bliźniaka otworzyły się drzwi i do pachnącego bzem ogrodu wyszła kobieta z dwiema

dziewczynkami, młodsza schodziła po schodach spokojnie, starsza płakała i z obawą patrzyła w stronę pnąca falującego na płocie sąsiadów.

- Uspokój się Matyldo. Tu nie ma żadnych smoków. Sara jest młodsza i wcale się nie boi.

Matylda puściła rękę opiekunki i szła teraz z dłońmi zaciśniętymi na uszach.

Trzylatka śpiewała i kręciła się wesoło na ogrodowej ścieżce, od czasu do czasu podbiegała do wielkich liści kokornaka, głaskała je i wracała do zapłakanej siostry. Kobieta niecierpliwie ciągnęła pięcioletnią dziewczynkę, przecież z tyłu ogrodu czekały wygodne fotele, stolik i kolorowe gazety, a w nich wspaniałe historie o ślubach, rozwodach i zdradach. Matylda doszła, a właściwie została doprowadzona do piaskownicy i trochę odetchnęła, ale za każdym razem, kiedy spoglądała na sąsiedni dom, bladła i chowała się za Sarą.

U sąsiadów pojawili się ludzie, chodzili po ogrodzie wpatrzni w trawę, głaskali okna, obsypywali czymś drzwi, zachowywali się dziwnie i hałaśliwie, ale kobieta z zapalem przewracała barwne kartki i nawet dzwonek do furtki nie wyrwał jej z kolejnego bankietu.

- Sophie! Dzwonek! Matylda podbiegła do fotela i pociągnęła kobietę za ramię. - Pan przy bramie.

Kobieta oprzytomniała, dostrzegła człowieka przed furtką i niechętnie ruszyła w tamtą stronę.

- Komisarz Frączak z komendy dzielnicowej. Mężczyzna wyprostował się i lekko uniósł głowę, wyjął z kieszeni pokryty metalem skórzany kwadrat identyfikatora i przesunął między prętami furtki.

- Policja? Jestem babysitterką, tylko pracuję u państwa Claudel. Niech pan przyjdzie, jak oni będą w domu. Ja nic nie wiem.

- A o czym? O czym pani nie wie? Chcę porozmawiać z panią o czymś innym. Wpuści mnie pani? A może woli pani stać tutaj, żeby wszyscy w okolicy słyszeli? - komisarz rozejrzał się dokoła, ulica była całkiem pusta, ale mówił przekonująco.

- Niech pan wejdzie - zgodziła się, dziewczynki uczeplone obu

boków jej spódnicy zaczęły podskakiwać, ale posmutniały po następnych słowach opiekunki:

- Matyldo, zabierz Sarę do piaskownicy i pobawcie się trochę. Ja muszę porozmawiać z panem policjantem. Więc bądźcie bardzo grzeczne.

Usiedli w ogrodzie. Frączak rozłożył notes i starannie zatytułował stronę: „Sąsiedzi. Czwartek, godzina 10.30”

- Proszę o pani dokumenty. I proszę opowiedzieć, kto mieszka w tym domu oprócz pani i dzieci.

- Nazywam się Zofia Bocianek. Ja tu nie mieszkam, tylko pracuję. Przychodzę rano, kiedy państwo Claudel wychodzą do pracy i wychodzę wieczorem, a właściwie po południu. Mieszkają tu państwo Claudel z córkami i synem. Chłopiec jest teraz w szkole. A oni w pracy.

Frączak dopisał w notesie nazwisko właścicieli.

- A dziewczynki nie chodzą do przedszkola? - komisarz nie znalazł się na dzieciach, ale mieszkał w sąsiedztwie przedszkola i widział tam dzieci w podobnym wieku.

- Matylda normalnie chodzi do szkoły, pilnuję tylko młodszej Sary. Starsza ostatnio chorowała, więc została w domu.

- A rodzice? Kiedy wrócą z pracy?

- Pani Marie pracuje w szkole językowej. Dziś wróci na obiad o trzeciej. A jej mąż też wraca na obiad, ale dopiero wieczorem, po ósmej. Oni jedzą drugi obiad, to Francuzi, a ja o tej porze jestem w domu. To niedaleko, na Grochówie.

Frączak notował imiona i nazwiska, potem godziny, poprosił o jej numer telefonu i tutaj, do domu.

- A co się właściwie stało u sąsiada? Dlaczego pan mnie pyta o to wszystko?

Frączak zdziwił się, że to pytanie padło dopiero w tej chwili.

- Sąsiad nie żyje i sprawdzamy, czy to był wypadek, czy coś więcej. Znała go pani?

Zofia zbladła.

- Nie żyje? Nie żartuje pan? Ale o kim pan właściwie mówi? Ktoś z rodziny nie żyje, ktoś inny, pogrzeb był wczoraj, ale sąsiada widziałam, jak wrócił. Potem mieli być u niego goście. Rozmawiał ze mną przez parkan. Mówił, że pnącze zarosło i

trzeba przyciąć. Kokornak. I że zajmie się tym niedługo. A zaraz ma gości. Więc kto nie żyje? - była przejęta, aż poczerwieniały jej policzki.

- O czym jeszcze mówił i o której to było?

- O piątej chyba, a może trochę wcześniej, o czwartej. Było ciepło, więc byłam długo tutaj, w ogrodzie. Powiedział tylko tyle.

- A jak wyglądał pan Rupert? Czy był czymś zdenerwowany albo blady, może źle oddychał lub na coś się skarżył? - komisarz chciał znać szczegóły.

- Rupert? On się tak nazywał? Nie wiedziałam, ale wczoraj wyglądał normalnie. Może trochę zmęczony, bo wrócił z pogrzebu, a był upał. I spodziewał się rodziny wieczorem. Tak powiedział. Ale był miły jak zawsze i spokojny.

- Może pani sobie coś przypomni. Proszę pomyśleć. Frączak nie ustępował.

- Nie wiem nic więcej. I muszę podgrzać dzieciom zupę. - Zofia była zaniepokojona, chciała skończyć rozmowę.

Komisarz wypił do końca sok i złożył notes. Przestał się spieszyć i cieszył się spadającymi z nieba światłem i ciepłem. Za zielonym płotem, dokąd musiał wrócić, było zimno i ponuro. Do stolika podeszła Matylda i stanęła przed komisarzem, tak żeby zielone pnącze nie znajdowało się za jej plecami.

- Złapał pan tego smoka? Już nie będzie ryczał?

- wyszeptała, patrząc przy tym na sąsiedni dom.

Zofia zniecierpliwiona odstawiła kubek.

- Matyldo, mama mówiła ci tyle razy, że tam nie ma żadnych smoków. Wymyśliłaś to sobie. Nie zwracaj panu głowy. Napij się soku - podała dziewczynce plastikowy kubek ze słomką i zwróciła się do policjanta. - Czyta za dużo książek i potem tak się boi, że nie może spać.

- A może jednak widziała coś dziwnego u sąsiada. Dzieci często nazywają niezwykle rzeczy w taki sposób, jaki jest dla nich najprostszy albo najlepiej znany.

- Może sąsiad słuchał za głośno muzyki. Matylda boi się od miesiąca albo od dwóch. Wcześniej nie narzekała.

- A dwa miesiące temu coś się zdarzyło? - zapytał komisarz

dla porządku, bo cóż mogło zdarzyć się u tego starszego pana. - Jakaś awantura?

- Nie wiem. Niczego nie zauważyłam. A pracuję tu już od września. Frączak popatrzył na dziewczynkę i otworzył notes.

Wyraźnie, drukowanymi literami napisał SMOK i powiedział do małej:

- Zajmę się tym. Wiec już się nie bój. Potem energicznie wstał, położył na stole swoją wizytówkę i dodał:

- Proszę dzwonić, jeśli panie sobie coś przypomną.

Kiedy zbliżał się do furtki, starał się iść sprężyście, przecież za jego plecami zostały dwie, a właściwie trzy kobiety. Odwrócił się, zasalutował i po chwili zniknął w pnączu za rogiem.

*

Frączak wrócił do domu Ruperta. Jankowski i Poniński kończyli oględziny w obszernym salonie, wymiatali właśnie popiół z kominka. Na podmurówce stała torba z szarym pyłem i szczapami niespalonego drewna. Delikatnie wsypywali do niej ostatnie garstki popiołu.

- Jak piwnica? - spytał.

- Zrobiona, panie komisarzu.

- Odciski, ślady, komplet zdjęć?

- Wszystko - odpowiedział Jankowski. - Melduję, że skończyliśmy.

- Kto mieszka w tym domu? Małżeństwo, rodzina? Nie widać śladów dzieci Ile osób?

- Tylko ten zmarły, Tomasz Rupert. Więcej nikt.

- Chciałbym mieć dostęp do domu jeszcze przez kilka dni. Klucze oddamy później, zawiadomię rodzinę. Możemy zamykać.

- Tak jest, panie komisarzu.

Frączak wyszedł na taras, zostawiając policjantów w chmurze pyłu. Mijało popołudnie, w ogrodzie nie czuło się wiatru, powietrze pachniało wilgocią konwalii i młodych paproci. Saska Kępa zarastała zielenią gwałtownie i niepokornie. Najszybciej i najpiękniej w maju. Najpierw żółto zakwitła forsycja, białe kwiaty jabłoni i wiśni, potem wybuchały

fioletem bzy, a w końcu miesiąca wszystko zarastała głęboka zieleń. Ukrywała starość cegieł, aż do chwili opadania liści.

Zaniedbany ogród zajmował czterystumetrowy czworokąt, od wschodu otoczony białym murem, obrośnięty leszczyną, od zachodu siatka podtrzymywała gęste pnącze.

Od południowej strony stał następny dom, tam mieszkała spotkana na tarasie znajoma zmarłego. Wzdłuż ogrodzenia rosły paprocie, kielkowały mietczyki, irysy i dalie. Jeszcze dwa tygodnie i wszystko wybuchnie kolorem i zapachem.

Komisarz usiadł na opuszczonej ławce. Zastanawiał się, dlaczego zginął mieszkaniec tego domu, mężczyzna koło sześćdziesiątki, szczupły, o zdrowym ciele, pewnie lubiany przez sąsiadów i kochany przez swoją rodzinę.

Godzina przeszła niezauważenie. Czas płynął bezszelestnie.

Dom dalej sprawiał przytulne wrażenie, ogródek i taras zachęcały do posiedzenia i wypicia kawy. Naprzeciwko pojawiło się w oknie żółte światło, w północnych pokojach było już ciemno, ale na tarasie kładły się ostatnie rozbłyśki słońca, nie dając komisarzowi wejść do środka.

- Panie komisarzu - Poniński stanął w progu - skończyliśmy robotę, możemy jechać.

- Ja też wracam do biura - Frączak podniósł się z ławki. - Macie taśmę? Trzeba zabezpieczyć drzwi.

- Taśma przygotowana - zameldował Jankowski.

Skończyli pracę w miejscu wypadku. Tak określano dom Ruperta, bo jeszcze nie było wiadomo, czy śmierć mężczyzny to wypadek, czy przestępstwo. Dom zapieczętował aspirant Jankowski, krzyżem taśmy zakleił drzwi i życie Tomasza Ruperta, skrócone niespodziewanie.

8.

Kiedy do pokoju w komendzie weszła młoda kobieta i ostrożnie usiadła na drewnianym krześle po drugiej stronie biurka, komisarz pomyślał, że praca bywa czasem przyjemna, przerwany urlop można powtórzyć, a przyście do pracy, w

dniu takim jak dzisiejszy, może być nagrodą.

- Magda Rupert - przedstawiła się, gdy zapatrzony komisarz nie zareagował - miałam być godzinę później, ale jestem zdenerwowana. Pomyliłam godziny. Jeśli nie ma pan teraz czasu, to poczekam. I tak nie mogę wytrzymać w domu, babcia płacze od wczoraj, wujek był ostatnią osobą z jej rodzeństwa.

- Tomasz Rupert był bratem pani babci? I pani znalazła zwłoki? Jak to się stało? Proszę opowiedzieć.

Komisarz otworzył gruby zeszyt, wygładził pokratkowany papier pierwszej strony i na środku, drukowanymi literami napisał: „Sprawa Tomasza Ruperta”. Wprawdzie miał ochotę napisać: „Sprawa wyjącego psa”, ale książka o tym tytule już istniała, śledztwo prowadził w niej Perry Mason, znany prawnik, a nie początkujący policjant Feliks Frączak, a pies Ruperta wcale nie był, tylko wesoło machał ogonem.

Siedząca na krześle kobieta chwilę milczała, ale w końcu podniosła głowę i spojrzała na komisarza.

- Nazywam się Magda Rupert i jestem blisko spokrewniona z Tomaszem Rupertem, moja babcia jest... a właściwie była jego młodszą siostrą. Tomasz miał jeszcze drugą siostrę Marię, ale zmarła przed rokiem. Młoda kobieta przez chwilę rozcierała blade ręce, potem opuściła głowę i zamilkła. Ale wyraźnie wołała mówić, niż słuchać pustki pokoju.

- Wczoraj rano zadzwoniła do mnie sąsiadka Tomasza, zaniepokojona, że nie ma go w domu, więc od razu pojechałam. Mam klucze Tomasza, czasem wychodzę z jego psem albo podlewam kwiaty, podrzucam mu zakupy czy jakieś jedzenie od babci. Pani Zuzanna, ta sąsiadka, czekała przed furtką. Otworzyłam drzwi i weszłyśmy. Boczne drzwi, do piwnicy, były uchylone, wszędzie rozsypane jedzenie psa, a Tomasz leżał na dole, u stóp schodów. Chyba krzyczałam, wołałam Tomasza, potem panią Zuzannę, zesłałam do niego, ale... on był zupełnie zimny. Nie mogłam znaleźć pulsu. Zuzanna dzwoniła po pogotowie, ja pobiegłam po koce, bo... wie pan, nie chciałam, żeby zmarł. Tam zawsze jest zimno. W piwnicy. Magda wzdrygnęła się lekko. Babcia komisarza powiedziała: przeszli obok umarli. Komisarz Frączak nie powiedział nic. Czekał

cierpliwie, a kobieta próbowała mówić dalej.

- Co mu się właściwie stało? Czy pan już coś wie? Uderzył się w głowę? Zadygotała mocniej i komisarz poprosił siedzącego z tyłu praktykanta o dwie kawy z policyjnego bufetu.

- Napije się pani kawy? - zapytał łagodnie. - To musi być dla pani trudne rozmawiać ze mną od razu po zgonie wuja, ale zanim sprawdzimy przyczynę śmierci, chciałem porozmawiać z kimś z rodziny. To może pomóc. Pan Rupert mieszkał samotnie, pani zobaczyła go pierwsza. Chciałbym znać wszystkie szczegóły.

Do pokoju wszedł praktykant i postawił na biurku dwa papierowe kubki z kawą, obok rzucił trzy paczki cukru i mieszadełka.

Magda Rupert trzymała kubek w dłoniach, rozgrzewała je chwilę, a kiedy kawa nieco wystygła, piła ją małymi łyčkami, aż do dna.

Była diabelnie ładna. Frączak dawno nie widział w tym pokoju tak ładnej dziewczyny. Co innego nad morzem. Na deptak wieczorem przychodziły piękne kobiety, zjeżdżały z całej Polski, żeby przez dwa tygodnie, kiedy akurat wypoczywał, przechadzać się i kusić samotnych nieśmiałych mężczyzn, takich jak on. Niektóre się do niego uśmiechały. Ale żadnej nie udało mu się poznać, z żadną umówić na kawę, czy na opalanie.

Magda Rupert była piękna, bez starań z jego strony zgodziła się wypić z nim kawę i rozmawiała już kilka minut. Cóż z tego, że w komendzie... Komisarz Frączak lubił brunetki o kuszących kształtach sweterka.

Magda rozejrzała się po pokoju, znalazła kosz na śmieci, wstała, aby wyrzucić kubek, mocno napinając sweterek, a Frączak, jeszcze bardziej polubił swojego szefa, który wezwał go z urlopu.

- Pani Magdo - zaczął z zastanowieniem - rozumiem, że jest pani bardzo zdenerwowana. Śmierć to tragedia dla bliskich. Nie chciałbym pani przysparzać dodatkowych przeżyć. Ale trzeba wyjaśnić, dlaczego zmarł pani wuj.

- Panie komisarzu, wolę rozmawiać z panem, niż siedzieć w

domu, tam jest gorzej, znacznie trudniej mi wytrzymać. Proszę pytać o wszystko.

Takich właśnie słów potrzebował, ale rzadko kiedy kobiety mówiły do niego „wolę rozmawiać z panem”. I nie stawiały warunków.

- Dobrze. Postaram się długo pani nie męczyć.

O której zadzwoniła sąsiadka? - wrócił do pytań.

- O dziewiątej. To była późna godzina jak na Tomasza. Zawsze wstawał koło siódmej, wychodził z psem, czasem przed wyjściem zjadał śniadanie albo chociaż pił kawę. Rano często czytał.

- Czy pan Rupert już kiedyś potrzebował pani pomocy? Zaskładał albo długo nie otwierał?

- Nie, to się nigdy wcześniej nie zdarzyło. To był pierwszy raz

- Magda siedziała już spokojnie i komisarz, który nie lubił męczyć kobiet, szczególnie tych pięknych, odprężył się zupełnie.

- Czekamy teraz na wyniki sekcji. Nie wiemy jeszcze, na co zmarł pani wuj. Muszę spytać, tak dla porządku, czy wie pani jak pan Tomasz spędzał zwykle wieczory i co robił poprzedniego dnia?

- Oczywiście wiem. Poprzedniego wieczoru było u niego spotkanie rodzinne. A przedtem byliśmy wszyscy na pogrzebie drugiego wujka, Leszka, męża jego siostry. Potem Tomasz zaprosił naszą trójkę do siebie, to znaczy moją kuzynkę, jej brata i mnie, w sprawach spadku. W czasie naszej rozmowy odwiedziła go przyjaciółka ze studiów, Janina. Może zdenerwowała go jej wizyta? Może pogrzeb?

- Czy Pan Rupert miał jakieś kłopoty ze zdrowiem? Chorował na serce? - pytał dalej Frączak. Sprawa wyglądała dość prosto. Samotny, niemłody mężczyzna. Sześćdziesiąt lat to wiek, kiedy zdarzają się niespodziewane zawały, a choroby serca mogą zaskoczyć nawet silnego z pozoru człowieka

- Nic nie wiem o jego chorobach. Nie skarżył się na zdrowie - odpowiedzi padały od razu, Magda nie wahała się. - Tomasz dwa razy w tygodniu pływał, dużo spacerował z psem. W niedzielę wyjeżdżał do lasu i biegał. Może po prostu poślizgnął

się na schodach.

- Bierzemy pod uwagę taką ewentualność. O czym państwo rozmawiali w czasie spotkania? - wrócił do przebiegu wieczoru. Miał nadzieję, że kiedy wyjaśni przyczynę śmierci wuja i zakończy dochodzenie, siostrzenica zechce wypić z nim kawę w bardziej romantycznym miejscu.

- Moja kuzynka, jej brat i ja odziedziczyliśmy po naszej cioci stare, srebrne przedmioty, którymi od jakiegoś czasu opiekował się Tomasz. Teraz dokonaliśmy podziału. Każdy zabrał swoją część i to wszystko.

- A wizyta pani Janiny?

- Tomasz chyba jej się nie spodziewał. Był zdziwiony, kiedy stanęła w drzwiach - teraz Magda odpowiadała z zastanowieniem. Starła się przypomnieć sobie nastrój wieczoru i wszystkie ważne chwile.

- Czy wydarzyło się coś niepokojącego? - komisarz nie spodziewał się odpowiedzi innej niż poprzednie, pytał dla porządku.

- Wieczór upłynął spokojnie. Nic nie się działo.

- Dobrze. Proszę podać mi jeszcze nazwiska i adresy wszystkich uczestników wieczoru. I reszty rodziny. Skontaktuję się z panią jutro. Dziękuję, to wszystko. Z żalem skończył. Musiał poczekać na wyniki sekcji i opinie techników. Nie było po co przedłużać rozmowy.

Kiedy Magda podniosła się i włożyła płaszcz, wiszący na oparciu krzesła, komisarz podszedł do drzwi, otworzył je, przytrzymał, a potem zamknął, zostawiając w pokoju swoje marzenia i nadzieje.

Magda wracała do domu odprężona. Policjant zrobił na niej wrażenie. Miał rzadkie imię, chyba Feliks i pachniał przyjemną, ale nieznaną jej wodą.

Jeszcze bardziej spodobała się jego rzeczowość i skupienie. Zadawał trafne pytania i dociekał uparcie; nic go nie rozpraszało.

Gdyby wiedziała, jak było naprawdę. Frączak ostatkiem sił panował nad sobą i tylko rutyna ratowała go przed kompromitacją.

9.

Kiedy w środę rano Frączak przyszedł do pracy, znalazł na swoim biurku kilka dokumentów. Dokładnie je przeczytał i pomyślał, że sprawa Tomasza Ruperta wcale nie będzie prosta i czeka go jeszcze kilka spotkań z piękną siostrzenicą. Najpierw jednak postanowił poznać wszystkich obecnych w czasie wieczornego spotkania i resztę rodziny. W notesie odszukał nazwiska i numery telefonów krewnych Magdy Rupert i umówił ich po kolei na rozmowy w ciągu dwóch najbliższych dni. Znalazł także adres hotelu, w którym zatrzymała się znajoma Ruperta, Janina, i zaprosił ją na kolejny dzień. Drugie spotkanie z Magdą zostawił na koniec, bo najbardziej w życiu lubił wyszukane desery. Zaczął od Ryszarda. Z mężczyznami zwykle rozmawiało mu się łatwiej, skupiał się wtedy na temacie, bywał błyskotliwy, dowcipny, szybko dążył do celu.

U kobiet rozpraszała go uroda: podziwiał włosy, obserwował uśmiechy, zauważał długość rzęs i kolor oczu, nawet zapach szamponu potrafił go zatopić w marzeniach.

Ta sprawa wydawała się prosta, ale leżące od rana na biurku papiery zagmatwały oczywisty do tej pory obraz.

We krwi Ruperta odkryto sporą ilość środka nasercowego. W domu denata nie było odpowiednich tabletek ani nawet pustych opakowań. Za to różne odciski palców gęsto pokrywały powierzchnie klamek, kontaktów i sprzętów.

Komisarz wezwał Ryszarda na dziewiątą. Pasierb Ruperta spóźnił się 10 minut, ale Frączak nie oczekiwał od niego tłumaczeń. On również każdego ranka stał w kilometrowych korkach.

Kiedy Ryszard pojawił się w pokoju komisarza i siadł na drewnianym, chybotliwym krześle, Frączak zaproponował kawę i wyciągnął z szuflady prywatną popielniczkę.

- Proszę podać swoje personalia, zawód i miejsce pracy.

Za plecami komisarza jak zwykle siedział aspirant Poniński i cierpliwie notował wszystkie dane Ryszarda.

- Ryszard Kawalon, Warszawa-Anin, ulica Szofer- ska, rok urodzenia 1978, żonaty, dwoje dzieci, prowadzę sklep wielobranżowy.

- Z zawodu jest pan handlowcem? - spytał Frączak, oczekując potwierdzenia, ale Ryszard zaprzeczył.

- Jestem ichtiologiem. Ale w Warszawie trudno jest znaleźć pracę w tym zawodzie, więc od wielu lat prowadzimy z siostrą sklep.

Frączak popatrzył na Ryszarda z sympatią, on też lubił ryby; te w akwarium, te na końcu wędki i te na talerzu. Zaczął więc przesłuchanie.

- Kiedy widział pan ostatni raz Tomasza Ruperta?

Odpowiedź padła bez wahania:

-Wieczorem, po pogrzebie wujka Leszka, czyli Leszka Komorskiego.

Frączak popatrzył na siedzącego mężczyznę uważnie, jakby nie wierzył w zeznanie i jakby dawał mu szansę.

- Proszę chwilę pomyśleć, mamy czas. A może pan po prostu opowie, jak spędził wieczór.

- Tomasz zaprosił nas do siebie, żeby podzielić spadek po cioci Marysi, Marii Komorskiej. Przyjechałem z moją siostrą Danutą, wzięliśmy jeden samochód, bo mieszkamy obok siebie, tak było wygodniej. Z tym spadkiem to cała historia... - mężczyzna ożywił się, poprawił na krześle i podniósł nieco głos.

- Powinniśmy byli dostać go pół roku temu, ale ciocia postawiła jakieś warunki związane ze swoim mężem, a właściwie jego chorobą i dopiero teraz Tomasz rozdał nam masę cennych przedmiotów. Piękne drobiazgi. Nie spodziewaliśmy się tak efektownych sreber i tak wartościowych.

Frączak słuchał uważnie, aspirant notował, skrzypiąc cienkopisem. Przez okno wpadało majowe słońce i zapach bzu.

- Kto dostał spadek? - chciał wiedzieć dokładnie komisarz.

- My troje, to znaczy Danuta, Magda i ja.

- A jak państwo się podzielili? Czy to ciocia wcześniej dokonała podziału?

- Ciocia zostawiła nam spadek w całości. A my rozłożyliśmy na biurku i jakoś samo wyszło.

- Nie było żadnego zatargu czy pretensji? - drążył nieprzekonany komisarz.

- Wcale. To nawet dziwne. Teraz, jak się nad tym zastanawiam, to wydaje mi się, że może Tomasz wcześniej odpowiednio ułożył przedmioty w skrzyni. No bo dlaczego Danuta ani Magda nie protestowały?

- A pan Rupert nie zasugerował żadnego podziału?

- Frączzak pierwszy raz spotkał się z taką reakcją rodziny na sprawy finansowe. Najczęściej spadkobiercy wydzielali sobie odziedziczone dobra, nawet jeśli zostali dokładnie określone przyszli właściciele przedmiotów. Zwykle to, co dostał ktoś inny, było ładniejsze i bardziej pożądane. A tu żadnych sporów...

- Skądże. Przyniosłem skrzynię ze strychu, otworzyłem, Danuta i Magda wyjęły zawartość, wspólnie rozpakowaliśmy z papierów i pudełek i każdy odkładał to, co mu się spodobało.

- A Tomasz niczego nie doradzał, nie podpowiadał? - spytał ponownie Frączzak, bo opowieść brzmiała dziwnie.

- No... nie - wahanie w głosie Ryszarda zauważył nawet aspirant.

- Dobrze - Frączzak postanowił zadać inne pytanie.

- Do których pomieszczeń wchodził pan tego wieczoru i w którym był pan ostatnio - pytanie było proste, ale odpowiedź sprawiła mężczyźnie trudność.

- Pamiętam, że byłem w kominkowym... potem wyszliśmy do ogrodu... I w kuchni, chyba w kuchni. Nie wiem, w którym jeszcze.

- To pan pomógł panu Rupertowi w przygotowaniu poczęstunku, a nie któraś z pań? - zdziwił się policjant.

- Nie, herbatę zrobił sam Tomasz. Kiedy spodziewał się gości, parzył herbatę wcześniej i podawał w specjalnym, chińskim dzbanku. Był dumny ze swoich umiejętności i trzeba przyznać, że robił to doskonale.

- Co stało na stole, zanim pojawiły się tam srebra ze spadku? Herbata na tacy, szklanki, coś jeszcze? - komisarz zadawał szczegółowe pytania, zmuszał Ryszarda do myślenia.

- Szklanki? Nie było szklanek, zawsze piliśmy herbatę w

filizankach, jeszcze talerzyki do ciasta, ciasto i wino owinięte ściereczką. I cukiernica.

- Ma pan świetną pamięć - pochwalił Frączak.

- Wino piliście w kieliszkach przyniesionych z kuchni?

- Nie, Ryszard miał starą zastawę stołową, korzystał z niej w ważnych momentach. A to było spotkanie po pogrzebie Leszka i w sprawie spadku, więc bardzo ważne.

- A skąd gospodarz wyjmował kieliszki i filizanki? - drążył Frączak.

- Kieliszki wyjmował przy nas z bibliotecznej szafy w pokoju, a filizanki stały chyba w szafce w kuchni, tam gdzie kiedyś.

- Nie jest pan tego pewien? Czyli nie widział pan, jak ojczym nalewał herbatę?

- Nie, nie byłem przecież w kuchni - odparł Ryszard automatycznie.

- To był pan czy nie był? - naciskał komisarz.

- To ważne?

- Bardzo - powiedział Frączak i czekał nic nie mówiąc.

Ryszard zmieszał się. Potarł czoło dłonią i spojrzał niepewnie.

- Nie, nie byłem. Chyba byłem tylko w pokoju i na tarasie. Jeszcze wchodziłem na strych, przecież zniosłem skrzynkę ze spadkiem - odetchnął zadowolony. Frączak patrzył na Ryszarda i jeszcze raz zadał mu tó samo pytanie.

- Czy był pan w kuchni Tomasza tego wieczoru?

Ryszard odpowiedział zdecydowanym głosem.

- Nie, nie byłem.

Feliks spochmurniał; czuł, że Ryszard kłamie, a on nie lubił kłamców, chociaż na początku czuł do niego sympatię.

- Teraz aspirant pobierze od pana odciski palców. A my się jeszcze spotkamy.

Młodszy policjant miał w szafce wszystko, co potrzebne i poradził sobie z zadaniem z dużą wprawą.

Ryszard przeczytał protokół, wyjął z kieszeni czarny długopis i podpisał u dołu strony.

- Jeśli pan sobie coś przypomni, proszę o telefon

- Frączak wręczył Ryszardowi białą wizytówkę.

- Oczywiście. W razie czego zadzwonię - równie grzecznie odpowiedział Ryszard. - A właściwie dlaczego przeprowadza pan takie drobiazgowo śledztwo? Przecież to wypadek, mój ojczym spadł ze schodów

- powiedział, podchodząc do drzwi.

Frączak od początku spodziewał się tego pytania, dziwne było, że padło dopiero teraz. Wstał, podszedł do drzwi, otworzył je i poważnym głosem wyjaśnił:

- Rano dostaliśmy ekspertyzy z laboratorium. Pan Rupert miał we krwi sporo pewnego lekarstwa. Podejrzewam, że ktoś go zamordował.

Ryszard Kawalon zmarł, dopiero dotknięcie komisarza pobudziło go do życia, przeszedł przez próg bez słowa i oparł się o ścianę korytarza.

- Zobaczmy się *jeszcze* - powiedział Feliks smutno, wrócił do pokoju i zamknął drzwi.

10.

Wracając do domu Ryszard patrzył na drogę, ale nie widział mijających go samochodów, ludzi na przejściach ani świateł na skrzyżowaniach. Ruszał i hamował ze wszystkimi i zdziwił się, kiedy zauważył furtkę własnego domu obok samochodowych drzwi.

Morderstwo. Znał je z książek i sensacyjnych filmów, czasem czytywał w gazetach o gangsterskich porachunkach czy pijackich awanturach. Ale w jego rodzinie? Wyznawał pogląd, że takie dramaty zawsze zdarzają się innym.

Jego ojczym został otruty. Kto mógł chcieć jego śmierci? To niemożliwe. Gdyby został uderzony w głowę, mógłby podejrzewać Dankę. Była spontaniczna i widział ją kiedyś w napadzie złości, ba, furii. Ale zaplanowane z zimną krwią morderstwo. To nie leżało w charakterze jego siostry. Więc kto? Kto tak nienawidził spokojnego Tomasza, że podał mu truciznę? Ryszard chciał o tym porozmawiać, a ponieważ jego żona była w pracy, a i tak wszystkie najważniejsze sprawy

finansowe omawiał z siostrą, postanowił spotkać się z nią albo przynajmniej do niej zadzwonić.

Nikt nie odbierał telefonu w domu Danuty. O tak wczesnej porze była przecież w ich wspólnym sklepie. Sam też powinien tam być. Ruszył więc i po chwili parkował przed kolorowym pawilonem.

- Cześć, Danuta.

- Dzień dobry, bracie, jak rozmowa z policją? - Danuta siedziała nad rachunkami w małym pomieszczeniu z tyłu sklepu. Była sama, więc nie musiała przejmować się, że swoim pytaniem wystraszy klientów albo personel.

- Fatalnie.

- Ale cię nie wsadzili. To już coś - rzuciła z ironią.

- Nie żartuj, to poważna sprawa, bardzo poważna. Ryszard nie wiedział, jak powiedzieć siostrze o morderstwie.

- Śmierć zawsze jest poważna. Ale nie *przywrócimy* Tomasza do życia. Zmarł szybko i raczej nie cierpiał. Więc *odbędziemy żałobę i cieszymy się zdobyczami*. A mamy z czego.

- Nie ciesz się za wcześnie... Tomasz został zamordowany - udało mu się wydusić.

- Co ty? A nie spadł po prostu ze schodów? Tam są strome schody, sam wiesz najlepiej, spadłeś kiedyś z trzech ostatnich stopni, pamiętasz?

- Danuta, ja wcale nie żartuję. On został otruty.

- Żartujesz... - natychmiast spoważniała. - Tak ci powiedział ten policjant? To niemożliwe. Kiedy?

- Przed chwilą. Wracam prosto z komendy, z przesłuchania - Ryszard usiadł ciężko na krześle po drugiej stronie biurka.

- Ale kiedy go otruli? To *niemożliwe, zupełnie niemożliwe*.

- Miał we krwi jakiś środek nasercowy. Więc to pewne.

- Ale byliśmy wtedy u niego, coś byśmy zauważyli. Widziałeś, że zachowywał się inaczej? - Danuta próbowała przypomnieć sobie zachowanie Tomasza tego wieczoru, jak chodził, jak mówił, jak wyglądał. Ale wszystko było jak zwykle.

- Był normalny. Dowcipny, nawet bardziej rozmowny i serdeczny - Ryszard też nie dostrzegł żadnej różnicy w zachowaniu ojczyma. - Na ciebie też złościł się jak zawsze.

- Tomasz rzadko złościł się na serio. Był dla nas życzliwy. Więc kto chciałby go otruć? Spadł ze schodów, przypadkiem. Rozsypał jedzenie psa i poślizgnął się - upierała się Danuta.

- Ostatnio rzadko go widywałem. Nie wiem, kogo znał i czym się zajmował. Spotykał w swoim antykwariacie różnych ludzi. Może się komuś naraził? - Ryszard zastanawiał się nad powodem śmierci ojczyma. - Może znalazł coś cennego? Książkę?

- Zabić z powodu książki? - Danuta aż krzyknęła.

- To jakaś bzdura. Nie wierzę w to, Rysiu. To przypadek. A w laboratorium się pomylili albo Tomasz zażył jakiś lek - próbowała znaleźć wyjaśnienie. - Człowiek w jego wieku zawsze coś łyka.

- Chyba był zdrowy, nie mówił o chorobach. Nie lubił poruszać tego tematu.

-To o niczym nie świadczy - przekonywała go.

- Nie lubił mówić, ale mógł być chory.

- Nie widziałem u niego żadnych leków. Ale myślałem... Zastanawiałem się, czy ze schodów nie zepchnął go pies... - Ryszard ściszył głos i po chwili dokończył - ...albo... ktoś inny. Ktoś, kto u niego był,

Danuta patrzyła na brata z pustą twarzą i nic nie mówiła. Ktoś mógł zepchnąć Tomasza. Nawet ufny Ryszard zauważył taką możliwość. Chyba wszyscy to widzieli. Wszyscy, więc policja też.

Ryszard zajrzał do szuflady w swoim biurku, pogrzebał w niej pod papierami, zamknął, otworzył następną, zamknął także. Pogrzebał w teczce i odwrócony tyłem do siostry spytał:

- Byłaś wtedy, rano, u Tomasza?

- Nie. Pojechałam od razu na spotkanie - odpowiedziała szybko, bez wahania. - Byłam tylko wieczorem.

Odwrócił się do niej nieprzekonany, nie miał powodu nie wierzyć siostrze, ale czuł, że odpowiedź nie jest szczerą. Coś było nie tak i Ryszard nie próbował się nad tym zastanawiać. Po prostu się bał.

11.

Idąca ulicą kobieta zwolniła i przystanąła przed kinowym plakatem. Trudno w niej było rozpoznać energicznego gościa Tomasza, strój miała wprawdzie podobny, czarny kapelusz i długi płaszcz, ale krok powolny, a ramiona smutno zwieszane. Janina patrzyła w oczy pirata Jacka Sparrowa, ale widziała tylko bezkształtne plamy, a dalej samą szarość.

- Tomasz nie żyje... Kto by się spodziewał, że przyjeżdżając na pogrzeb jednego przyjaciela z dobrych czasów, wezmę udział w drugim pogrzebie. Stała przed plakatem, wpatrując się teraz w szare płytki chodnika. Obok zatrzymała się grupa dzieci z plecakami i torbami na ramionach. Chłopcy podziwiali piratów, dziewczynki wzdychały, patrząc na ciemnookiego aktora.

- Chodźmy na siedemnastą. Wcześniej nie będę miała pieniędzy na bilet, mama wraca z pracy dopiero za godzinę - rudowłosa dziewczyna prosiła koleżankę.

- A jak nie zdążę z wypracowaniem? Wiesz, ile trwa film?

- Nie wiem, ale pomogę ci, później wpadnę do ciebie i napiszemy razem.

- Fajnie, to chodźmy dziś. Idziecie z nami? - zwróciły się do kolegów.

- Byłem już dwa razy, ale pójdę jeszcze. To idziemy chłopaki. Dzieci rozpychały się podniecone. Janina ocknęła się i ruszyła w stronę komendy.

Szybko znalazła się w pokoju, a potem na krześle, elegancko odsuniętym przez młodego policjanta. Był bardzo młody, co kobiecie w wieku Janiny utrudniało urzędową rozmowę i wiarę w jego umiejętności. Jak sobie poradzi z morderstwem?

Frączak uśmiechał się ciepło, nie zdawał sobie sprawy z jej wątpliwości. Poprosił o dokumenty i starannie, strona po stronie, przejrzał paszport.

- Pani Janina Polańska. Od kiedy mieszka pani poza krajem?

- patrzył życzliwie, nie przypominał stróżów prawa

poprzedniego systemu, więc Janina odprężyła się i uspokoiła. Właściwie nie miała powodów do niepokoju, ale pamiętała z dzieciństwa strach odczuwany na widok niebieskich mundurów. Takich wrażeń się nie zapomina.

- Już parę lat. Musze policzyć. Może dwadzieścia, może trochę więcej. Wyjechałam do Szwecji z powodów osobistych. Miałam znajomych także w Norwegii, chciałam trochę pozwiedzać, a trochę uciekałam od wspomnień. Od złych wspomnień.

- Nasza rozmowa może potrwać, może chciałaby pani czegoś się napić?

- Proszę kawę, ale słabą i z mlekiem - ucieszyła się. Frączak wysłał aspiranta i na biurku stanęła kawa z automatu, parując z tekturowych kubków.

- Opowiem panu po kolei. Tomasz był moim przyjacielem ze studiów. Poznałam go na prywatce u Leszka, który uganiał się za siostrą Tomasza, Marią. A do Leszka wzdychałam ja. Więc chodziliśmy potem we czwórkę na spacer, do kina czy na prywatki. Leszek...

Janina zamilkła, a Frączak czekał cierpliwie na dalszy ciąg.

- Potem był ich ślub, a ja udawałam, że się cieszę, chociaż byłam wściekła. Tomasz cieszył się naprawdę, ale znał mnie tak dobrze, że obawiał się mojej złości. Więc zostawił młodą parę i spędzał dużo czasu ze mną. Potem straciliśmy kontakt na wiele lat. Janina znowu przerwała. - Przed paroma laty spotkałam Leszka w górach. Lubił wpadać we wrześniu w Tatry. Przyjechałam na urlop, byłam sama, on też był sam. Chodziliśmy razem po szlakach przez tydzień. Wyjęła z torebki paczkę papierosów, wybrała jednego i podsunęła Frączakowi do przypalenia. Zaciągnęła się łapczywie. - I umówiliśmy się za rok. I jeszcze za rok - milczała chwilę. - Potem Leszek przyjechał, ale wszystko się zmieniło. Był bardzo chory, właściwie umierał. A jego żona zupełnie się tym nie przejmowała. Puszczala go samego na trudne tatrzańskie trasy. Przestałam przyjeżdżać. Nie mogłam znieść sytuacji Leszka, jego choroby, nie spotykaliśmy się już, więc po co miałam to robić?

- Kto zawiadomił panią o śmierci pana Leszka?

- Tomasz. Zadzwoił do mnie dwa tygodnie temu, że Leszek jest w szpitalu i jest z nim źle. Byłam więc przygotowana na kolejny telefon. Właściwie nieustannie czekałam na dzwonek telefonu. Ale kiedy zadzwoił, nie mogłam uwierzyć. Kupiłam bilet na samolot, ale wcale nie czułam smutku, nie wierzyłam w tę śmierć. Dopiero nad grobem...

- Proszę opowiedzieć o wieczorze, kiedy zmarł Tomasz - komisarz skierował rozmowę na właściwy temat.

- Byłam zmęczona i przybita, trochę jednak cieszyłam się z odwiedzin w kraju. Chciałam porozmawiać z Tomaszem, ale nie podeszłam do niego od razu na cmentarzu. Wymieniliśmy tylko ukłony z daleka. Wieczorem jednak nie wytrzymałam. Pojechałam na Saską Kępę taksówką i trafiłam na spotkanie rodziny. Znałam ich wszystkich. Byli dziećmi, jak wyjeżdżałam, ale poznałam każdego. Oni też przypomnieli sobie nasze spotkania.

- Jak gospodarz zareagował na pani wizytę?

- Był na mnie zły, ale moment nie był wcale najgorszy. Dzięki mojej obecności szybko załatwili swoje sprawy. Nie dyskutowali przy podziale – kobieta uśmiechnęła się lekko. - Zwykle takie sprawy zaczynają się sprzeczką, a kończą awanturą. A oni porozkładali pakunki na trzy kupki i każdy zabrał swoją.

Policjant nie komentował i dalej słuchał uważnie.

- Do których pomieszczeń w domu pana Ruperta pani wchodziła? Proszę sobie przypomnieć, co robiła pani po wejściu do środka.

- Otworzył mi Ryszard, zostawiłam w przedpokoju płaszcz, weszłam do pokoju w którym wszyscy siedzieli. Tam spędziłam najwięcej czasu. Jak dzieci wyszły, Tomek zaparzył nową herbatę i potem siedzieliśmy w kuchni. Przed wyjściem... Tomasz chciał mi pokazać jakąś nową zdobycz, jakąś sensację. Nie powiedział dokładnie, o co chodziło, ale zadzwoił telefon, zrobiło się późno i umówiliśmy się na następne popołudnie.

- Jak zachowywał się pani znajomy, czy nie narzekał na zmęczenie, na serce?

Janina zamyśliła się głęboko.

- Raczej nie. Oczywiście oboje byliśmy wykończeni, wie pan, nerwowa atmosfera, łyzy, goście. Pogrzeb nie relaksuje. Nie widziałam dawno Tomasza, ale wydaje mi się, że czuł się dobrze. Myśli pan, że to serce? Może... w takiej sytuacji?

- Czyli odniosła pani wrażenie, że panu Rupertowi coś dolegało - chciał mieć pewność Frączak.

- Nie, skądże. Wydaje mi się, że był wyjątkowo zdrowy jak na swoje lata. Nie miał nadciśnienia ani kłopotów z sercem, wziął ode mnie pastylkę i powiedział, że może wszystkie przeciwbólowe, bo jest zdrowy jak koń.

- Dawała pani panu Rupertowi jakieś tabletki?

- Frączak wyprostował się z napięciem. - Co to było? Pamięta pani?

- Oczywiście, dałam mu... - zastanawiała się głośno.

- Dokuczał mu ból głowy, chciał iść do kuchni po proszek, ale miałam w torebce różne lekarstwa, więc dałam mu... - nie mogła sobie przypomnieć. - Zaraz pokażę

- Janina chwyciła torbę dwiema rękami, podniosła nad blat biurka i jednym ruchem wysypała jej zawartość pomiędzy siebie a Frączaka. Potem odstawiła torbę na kolana i wrzucała do wnętrza, po kolei, niepotrzebne przedmioty. Frączak patrzył z podziwem na beztroskę starszej pani. Portfel z wiśniowej skóry, gruba, fioletowa portmonetka z wystającymi banknotami, dwa opakowania chusteczek, sfatygowana kosmetyczka, elegancka puderniczka zabezpieczona gumką recepturką, kalendarzyk i dwa notesy ze śladami intensywnego używania, dwa pojedyncze banknoty. Rzeczy wpadały do torby, a stos na biurku wcale nie malał. Resztę Janina rozsunała na boki i Frączak mógłby kątem oka odczytać tytuł książki, gdyby znał język, w którym została napisana.

- Czyli poza bólem głowy na nic się nie skarżył

- postanowił dowiedzieć się w końcu.

-Nie - Janina wybierała listki medykamentów spośród kapsli, papierków, długopisów i słoiczków. Przed komisarzem wyrosła kupka leków.

- Dałam mu to - podała Frączakowi prostokąt z kilkoma

pustymi miejscami.

Frączak odczytał napis.

- Pomyliła się pani. To jest przecie vincard - komisarz uważnie spojrział na kobietę i oddał jej lek.

- Ma pan rację - roześmiała się - zaraz znajdę... - O, mam.

Frączak wziął w palce drugi prostokąt i ponownie przeczytał nazwę specyfiku.

- A to jest cardin.

- Znowu pudło - zaśmiała się. - Mogłam tamto zostawić w domu. Te lekarstwa są takie podobne;

Skoro Janina nie mogła znaleźć tabletek teraz, Frączak nie miał pewności, co dała Tomaszowi w dniu jego śmierci. Mogła mieć w torbie inny specyfik o silnym nasercowym działaniu. I stąd w jego krwi wykryto digitalinę.

12.

Zuzanna Krymska mieszkała na Saskiej Kępie zaledwie trzy lata, ale zdążyła polubić tę dzielnicę i czuła się tu jak na *rodzinnym Salwatorze*. Miała mniejszy ogródek niż w Krakowie, w deszczowe wieczory przeszkadzał jej hałas Trasy Łazienkowskiej, słyhać było nawet pociągi przejeżdżające przez most na Powiślu. Ale poznała i polubiła kilkoro sąsiadów, więc czuła się tu jak w rodzinie.

Tomasza poznała jesienią przed dwoma laty, przy okazji grabienia liści kasztanowców. Na działce sąsiadów rosły trzy drzewa sypiące obficie brązowymi kasztanami i dłoniastymi liśćmi. Kasztany cieszyły dzieci i przydawały się do szkoły, ale liście stanowiły zmorę okolicy. Nie dość, że jesienią wypełniały kilkanaście worków w trzech ogródkach, to jeszcze od czasu ataku przedziorka trzeba je było poddawać starannej obróbce. A że w mieście nie wolno było palić ogrodowych resztek, sąsiedzi mieli z tym kłopot. Któregoś popołudnia, po silnym wietrze, Zuzanna i Tomasz wspólnie narzekali na miejską przyrodę, a potem skorzystali z jednych tacek i w przerwie wypili przy płocie herbatę z rumem.

Po kilku przypadkowych spotkaniach przy siatce, umówili się na wieczorny spacer z psem Tomasza, wiosną wyjechali w niedzielę nad Zalew Zegrzyński, a później z rowerami do Puszczy Kampinoskiej. Tomasz, choć sporo starszy, był energicznym towarzyszem i znacznie młodsza Zuzanna z trudem dotrzymywała mu kroku.

Nie miała w Warszawie wielu znajomych, pracowała intensywnie; nowoczesne firmy nie sprzyjały przyjaźniom w pracy, więc miły sąsiad stał się wkrótce prawdziwym przyjacielem.

Spędzili razem wiele przyjaznych chwil, rozmawiając o pasjach Tomasza i zajęciach Zuzanny

Kiedy Zuzanna przekroczyła próg pokoju Frączaka i zajęła miejsce przed godziną zwolnione przez Janinę, postanowiła podać policjantom tylko niezbędne szczegóły, bo czuła, że mówiąc za wiele, zdradzi Tomasza.

- Pani Zuzanna Krymska? Proszę o dowód osobisty i podanie swoich danych - komisarz nie znał jej zamierzeń, ale i tak nie spodziewał się wiele po tym spotkaniu. Musiał rozmawiać ze wszystkimi osobami, które pojawiły się ostatnio blisko Tomasza.

- Widzieliśmy się w domu pana Tomasza Ruperta, rano, po jego śmierci. Pani znalazła zwłoki. Proszę o tym opowiedzieć. Dlaczego szukała go pani o tak wczesnej porze?

- Nie było wcale tak wcześnie. Dziewiąta to dla Tomasza pora na drugą kawę. Zwykle wstawał koło siódmej, nawet w niedzielę. Pił kawę i wychodził z psem. Czasem przed spacerem jadł śniadanie albo czytał przy kawie.

- Ale co panią zaniepokoiło w domu Ruperta o tej porze?

- Byliśmy umówieni za piętnaście dziewiąta na spacer z psem, Tomasz jeszcze nigdy nie zawiódł. Zawsze czekał przed domem, często przed moją furtką, chociaż jestem punktualna. Ale tego ranka nie było go na ulicy, a na dzwonek w domu nie reagował.

- Długo pani czekała z telefonem do rodziny?

- Najpierw dzwoniłam do furki Tomasza, potem wróciłam do domu, do telefonu. Ale Tomasz nie odbierał, więc od razu

zadzwoiłam do jego siostry. Siostrzenica przyjechała po 15 minutach.

- Pani Magda też była zdenerwowana?
- Bardzo. W końcu Tomasz nie był już młody.
- Jak długo znała pani Ruperta?
- Prawie cztery lata. Jesteśmy sąsiadami. Byliśmy...
- Zuzanna umilkła. Przypomniała sobie o śmierci Tomasza.

Czasem ludzie nie od razu uzmysławiali sobie czyjąś śmierć. Szczególnie jeśli była gwałtowna i niespodziewana.

W pokoju zadzwonił telefon. Frączak odebrał, powiedział kilka słów i wstał.

- Proszę chwilę poczekać. Może przynieść pani coś do picia, kawę? Zuzanna poprosiła o herbatę. Policjant wyszedł. Zanim wrócił, inny młody funkcjonariusz postawił przed nią kubek ze złotym, pachnącym przyjemnie płynem.

Po powrocie Frączak nie poruszył poprzedniego tematu, zadał inne pytanie.

- Często bywała pani w domu Tomasza Ruperta?
- to było ważne i dziwne, że dopiero teraz okazał zainteresowanie.

- Nie, raczej rzadko. Ale bywałam.

- A kiedy ostatnio?

- Tydzień temu? Albo dwa? Nie pamiętam. Zuzanna odpowiedziała od razu, bez zastanowienia. - W kwietniu, przed świętami, wpadałam częściej. On też zaglądał do mnie kilka razy. Planowaliśmy wtedy wspólną podróż w wakacje. Chcieliśmy w czerwcu pochodzić po Pirenejach. Planowaliśmy tydzień w górach, noclegi w schroniskach, przelot samolotem tam i z powrotem. Robiliśmy rezerwacje - dokończyła smutno.

Zuzanna wymieszała herbatę i odłożyła łyżeczkę.

Frączak uśmiechnął się życzliwie. Nie miał powodów podejrzewać siedzącej przed nim kobiety. A jej zeznanie wskazywało, że miała powody życzyć Tomaszowi jak najwięcej zdrowia. Chyba byli parą. Więc rodzeństwo z Anina mogło rzeczywiście obawiać się komplikacji ze spadkiem. Ewentualne małżeństwo zmieniało kolejność dziedziczenia, wręcz pozbawiało rodzinę majątku.

- Proszę teraz opowiedzieć o państwa znajomości. Jak poznała pani denata, kiedy i wszystkie istotne szczegóły.

- Poznałam Tomasza przed czterema laty - zaczęła Zuzanna. Frączak słuchał uważnie i obserwował ją. Miała 39 lat, długie ciemne włosy i wrażliwą twarz. Opowiadała z zaangażowaniem, była zrównoważona i opanowana. Piękna. Nie w guście komisarza, który wołał pulchność Magdy czy krągłe kształty innych kobiet. Zuzanna przyszła w dzinsach, lnianej, luźnej koszuli i skórzanych botkach. Tak ubierały się zwariowane ekolożki, z których podkpiwał jeszcze na studiach. Siedząca przed nim kobieta wyglądała, mimo tego, wyjątkowo. I mówiła jak dama. Mówiła... no właśnie. Frączak zaczął słuchać uważniej, bo słyszał teraz rzeczy, o których nikt mu wcześniej nie powiedział.

- I dlatego Tomasz opóźnił nasz wyjazd prawie o rok. Mieliśmy jechać w Pireneje we wrześniu, ale remont fisharmonii przeciągał się coraz bardziej. Brakowało filcu i specjalnego drewna. Ostatnio Tomasz nie mógł nigdzie znaleźć intarsji. A rozumie pan, że dziś jest łatwiej niż kiedyś. Sklepy internetowe ułatwiają poszukiwania. Więc jeśli czegoś nie ma w sieci, to naprawdę problem.

- Co pan Rupert remontował i dlaczego to ważne? - zainteresował się Frączak.

- Remontował fisharmonię. Ale Tomasz to ukrywał. Rodzina nie wiedziała o jego pasji, a on liczył na sprzedaż i zysk. Bardzo duży.

- Fisharmonię? - zdziwił się komisarz. - To taki instrument? Niech pani opowie o tym remoncie. Skąd wziął ten instrument i dlaczego nie mówił rodzinie - zainteresował się nowym śladem z obowiązku, bo czy trwająca ponad rok naprawa jakiegoś instrumentu może kogoś doprowadzić do śmierci?

- Fisharmonia przypomina z wyglądu pianino - zaczęła Zuzanna. - Jest instrumentem z grupy idiofonów języczkowych - kontynuowała, a Frączak chrząknął nerwowo i odpłynął myślami, bo nie wiadomo dlaczego od razu pomyślał o pocałunkach. - Powstała na początku dziewiętnastego wieku, a jej prototyp zbudował prawdopodobnie Grenie. Nasz

instrument jest równie stary i wszystko wskazuje, że powstał w Polsce, w pierwszej połowie dziewiętnastego wieku. Nie wiemy, kto był jego autorem. Tomasz podejrzewał sensację. I historyczną, i finansową. Fisharmonia była trochę zniszczona, ale ozdobiona kosztownie, więc rekonstrukcja musiała być wyjątkowo staranna. Dlatego trwała długo i wymagała ekspertyz.

- A skąd się wzięła u pana Ruperta ta wyjątkowa fisharmonia?

Zuzanna poprawiła się na krześle. - To też niecodzienna historia. I nieco dłuższa.

- Mam dużo czasu, chętnie posłucham - zachęcił komisarz.

- Tomasz od wielu, wielu lat prowadził na Saskiej Kępie antykwariat.

Miał zbiór książek poświęconych Warszawie, w tym się specjalizował. Ale przed siedmiu laty zainteresował się publikacjami poświęconymi muzyce. Zbierał biografie muzyków, publikacje historyczne, opisy instrumentów, pierwsze wydania partytur i zabytkowe zbiory nut. Jeździł na aukcje, szukał w internecie. Zwiedzał targowiska ze starociami, odwiedzał zbiory prywatnych kolekcjonerów. Oczywiście znalaziska poddawał restauracji i sprzedawał. Przychodzili do niego muzycy szukający pierwszych wydań, czasem nawet poszukiwali tu ciekawych rękopisów z adnotacjami autora pozwalającymi na właściwą interpretację utworu.

Przed dwoma laty Tomasz dostał od kogoś ofertę kupna całego księgozbioru mało znanego zbieracza. Zmarły był pianistą, kiedyś sporo koncertował i miał w domu muzyczną bibliotekę. Tomasz pojechał, wszystko przejrzał, sporo kupił. Po dwóch dniach zadzwonił do mnie z prośbą o pomoc i pożyczkę. Od razu wsiadłam w samochód. Okazało się, że rodzina sprzedawała wszystko, co zostało, nie bardzo orientując się w wartości i przeznaczeniu przedmiotów. Tomasz znalazł tam fisharmonię w niezłym stanie, przeznaczoną do przerobienia na sekretarzyk. Miałam pomóc w namówieniu właściciela do sprzedania instrumentu Tomaszowi. Po długich tłumaczeniach, targach i dodatkowych nakładach transakcja

doszła do skutku. A na strychu znalazł się starszy, bardziej zniszczony, ale równie cenny instrument. Kupiliśmy oba.

Tomasz wkrótce oddał mi pieniądze i całkiem pochłonęła go rekonstrukcja. Sporo czytał, pytał ekspertów, szukał literatury i pracował. Okazało się, że jeden z instrumentów jest unikatem, Tomasz spodziewał się sensacji. Druga fisharmonia też była cenna, ale zniszczona i wymagała sporych nakładów. Obie miały przynieść Tomaszowi wielokrotny zysk.

Przed trzema miesiącami Tomasz skończył pracę, wszystko udało się kupić: drewno na wierzch, tulejki, odpowiedni filc i nawet specjalny lakier, zostały tylko małe kosmetyczne zabiegi. I któregoś dnia Tomasz chciał sprawdzić jej dźwięk, zaprosił mnie przed południem do piwnicy, przyniósł kieliszki, otworzył butelkę wina, rozstawił nuty i zagrał.

- I?... - Frączak aż pochylił się na krzesło. - I co?

- I tak zawyło, że mało nie ogłuchłam - powiedziała Zuzanna.

- Tomasz bardzo się zmartwił, musiał zrobić jakiś błąd w montażu albo dobrał nieodpowiedni materiał do reperacji, nie wiedział - uśmiechnęła się smutno. - Uciekłam z piwnicy, bo nie dało się tam wysiedzieć. Myślałam, że to przybije Tomasza, ale po kilku rozmowach ze znajomym rzemieślnikiem wrócił do pracy z większym zapalem.

- Co było dalej? - zaciekawiał się komisarz. - Jak skończyła się ta historia?

- Tomasz skończył remont przed dwoma tygodniami. Mówię o pierwszym instrumencie. Drugi ciągle czeka na renowację.

Frączak zastanawiał się chwilę, ale wreszcie zadał ostatnie pytanie:

- Pan Rupert liczył na spory zysk. Czy orientuje się pani, na jaki?- Wiele tysięcy złotych. A gdyby wystawić je na aukcji, gdzieś w Europie, zysk byłby większy.

13.

Wisła lekko przybrała, przepływająca woda chlupotała rytmicznie wzdłuż rzędu topól, zatapiając rozpadające się

stopnie na końcu schodów, co dwie godziny kolejny.

Magda patrzyła zamyślona na rwącą wodę. Siedziała na jedynej ławce ośrodka, przyciągniętej tu przez zakochane pary, ośmielone przez maj i upał. Wyżeł dotykał jej kolan i lekko popiskiwał. Pies nie lubił wiślanej wody, nigdy jej nie pił i nie podchodził do brzegu od czasu pierwszej szczenięcej kąpieli, kiedy o mało nie utonął. Ale Magda nie słyszała psich skomleń. Zastanawiała się nad wieczornym spotkaniem z rodziną i nad śmiercią Tomasza.

Po pogrzebie wuja Leszka wszyscy rozeszli się do domów. Z dziećmi wuja została tylko rodzina znad morza. Nie było stypy, nie zjedli razem ostatniego posiłku, nie wspominali zmarłego. Taka była jego wola i rodzina ją uszanowała.

Ale ich trójka dawno umawiała się z Tomaszem na rozmowę o spadku, więc wykorzystali okazję. Wieczorne spotkanie nie różniło się niczym od zwykłych wizyt. Owszem, podzielili srebra, wysłuchali ostatniej woli ciotki, nastrój był miły, ale smutny, odpowiedni do okoliczności. Zmienił się dopiero po przyjściu Janiny.

Janina... No właśnie, Janina... Wpadła nieoczekiwanie, zaskoczyła nawet Tomasza, chociaż twierdziła, że właśnie on ją zawiadomił i zaprosił. Może więc miała coś wspólnego z jego śmiercią? Co krzyczała w nocy, kiedy Magda czekała w samochodzie przed domem Tomasza? Że nie odpowiada za siebie? I o jakimś obrazie? O co chodziło?

Wiatr pędził po niebie chmury, Wisła marszczyła się od ostrych szkwałów, a od zachodniego brzegu nadchodził deszcz. Pies poszczekiwał w stronę fal, bał się rzeki, wreszcie schował się za ławkę i zamilkł.

O jakim obrazie mówiła Janina? Tomasz nigdy nie rozmawiał z Magdą o swojej młodości i czasie studiów. Skąd teraz można dowiedzieć się czegoś pewnego? Magda postanowiła spotkać się z tą kobietą i wprost zapytać o obraz.

Zadzwoniła komórka. Na wyświetlaczu pojawiły się czarne litery: babcia.

- Halo, babciu, już wróciłaś do domu?

- Właśnie weszłam i dzwonię, żebyś się nie martwiła. A ty

Madziu, kiedy wracasz?

- Jeszcze trochę. Wysłałam z psem, ale chyba mu wystarczy. I jak było? Bardzo wymęczył cię ten policjant?

- Nie było tak źle. On bardzo chce odnaleźć zabójcę Tomka - babci nie chciało przejść przez gardło słowomorderca - ale niewiele mu pomogłam. Nie było mnie z wami wieczorem, nie wiem, w jakim nastroju był mój brat. Jak to się stało... - wytarła nos. - Ale teraz biorę się do obiadu. Jeść musimy i tak. To kiedy będziesz?

- Niedługo. Jestem w Ymce nad Wisłą. Ktoś słuchając z boku nie zrozumiałby, o czym mówi Magda. Stojący za nią budynek należał kiedyś do stowarzyszenia YMCA. Obie z babcią nazywały go tak dalej. Później był tu ośrodek sportowy dla warszawskiej, nie tylko chrześcijańskiej młodzieży. Specjalnie zaprojektowany, mieścił w sobie obszerne hangary dla łodzi, sale sportowe, sale wykładowe i pokoje dla administracji. Zaraz za wejściem był hol i obszerna sala z kominkiem i kilkoma wyjściami na rozległy taras z panoramą rzeki i miasta.

Wtajemniczeni znali jeszcze jedną atrakcję starego budynku. Na najniższej kondygnacji służył sportowcom basen wioślarski, wypełniony wodą, z ośmioma stanowiskami do treningu. Całą zimę można było zdobywać kondycję na prawdziwych ruchomych wózkach, rozbijając wodę drewnianymi piórami wiosel.

- Przeziębisz się. U nas leje, a na Kępie nie pada?

Widzę bardzo ciemne niebo. Żebyś tylko nie zmokła.

- Nie zmoknę, już wracam. Zrobię po drodze zakupy i zaraz jestem. Pa - schowała komórkę do kieszeni.

Babcia była taka zawsze, nadmiernie troskliwa. Dbała o ciepłe swetry, suche buty i codzienny talerz zupy. Szła spać zostawiając ugotowany obiad na następny dzień i uprasowane ubrania w szafie. Wstawiała uśmiechnięta i z energią brała się do obowiązków. Nie wracała myślami do poprzedniego dnia. Nie narzekała na porażki, zostawiała je za sobą, z miejsca o nich zapominając. Alę była rówieśnicą Leszka i Tomasza. Może babcia będzie wiedziała coś o obrazie i pretensjach Janiny? Trzeba ją namówić na zwierzenia.

Magda wstała i poczuła na twarzy ostre krople. Lało. Pies ociekał wodą, ale z ufnością patrzył jej w oczy. Odwróciła się i ruszyła na drugą stronę Wału Miedzeszyńskiego w stronę mostu Łazienkowskiego. Przebiegła przez przystanek na wiadukcie i pod ślimakami w stronę ulicy Tomasza. Kiedy zamknęła za sobą furtkę i otworzyła szerokie, białe drzwi wejściowe, dokoła rozpętała się burza, otoczyła Magdę i dom ścianami lśniącej wody.

Wyżeł otrzepał się i zwinął na swoim posłaniu. Stojąc w przedpokoju, Magda słuchała przez chwilę deszczu, ale nic nie zapowiadało zmiany. Pozostawało przeczekanie ulewy przy filiżance herbaty.

Kuchnia zrobiła na dziewczynie smutne wrażenie. Ciemna, z zapachem stęchlizny i gnijących w koszu śmieci. Ślady proszku zostawione przez policyjnych techników zniechęcały dodatkowo. Ulewa za oknem nie malała, Magda odważnie pstryknęła włącznikiem czajnika. Znalazła herbatę w torebkach, wrzuciła do filiżanki i zalała wrzątkiem. Zostawiła napar na stole i poszła obejrzeć mieszkanie. W salonie było znacznie gorzej. Kwiaty wyschły, w kominku leżały cuchnące resztki popiołu.

Otworzyła tarasowe drzwi, patrzyła na deszcz i głęboko oddychała. Szkoda Tomasza. Miał przed sobą jeszcze kilka dobrych lat, plany na przyszłość, cieszył się latem i urlopem. A ten pechowy upadek wszystko zakończył. Może wujek był zdenerwowany albo zmęczony pogrzebem. I poślizgnął się na stromych schodach. Nikomu nie mógł przecież przeszkadzać starszy, spokojny pan. Policja musiała przesłuchać rodzinę w razie gwałtownej śmierci, ale to nie świadczyło o morderstwie.

Magda wróciła po herbatę, nie mogła znaleźć cukru, szukała w szafkach, w których ktoś poprzestawiał torebki i słoiczki. Tomasz trzymał w szafce również cukier w kostkach, ale teraz stały tu kasze, mąka i sól.

Cukiernica odnalazła się na stole. Posłodziła i wypila chłodną już herbatę. Deszcz zmalął i ucichł, ciszę przerwał telefon.

- Mówi Zuzanna Krymska, sąsiadka. Czy to pani Magda?

- Dzień dobry pani, odprowadziłam psa i właśnie chciałam

zajrzeć do pani. Nie mogę przyjść jutro tak wcześnie, żeby wyprowadzić go na spacer. Czy pani mogłaby rano... - Magda zawiesiła głos z nadzieją i nie musiała czekać długo na reakcję.

- Jasne, wyjdę z nim na spacer, po pracy także. Proszę się nie kłopotać - Zuzanna właśnie po to dzwoniła, żeby to zaproponować.

- Zostawię pani klucze, dobrze? Bardzo mi pani pomoże.

- Pani Madziu, zajrzę na chwilę do pani. Długo pani będzie w domu Tomasza?

- Jeszcze kilkanaście minut. Proszę przyjść, poczekam.

Magda posiedziałyby pół godziny, nawet godzinę, żeby tylko rozwiązać problem psa. Teraz pozmywała i pochowała wyciągnięte torebki. W szafkach panował straszny bałagan. Tomasz nie był zbyt porządny, ale do parzenia herbaty przywiązywał duża wagę i Magdę raziły poupychane byle jak pudełka z herbatą, słoiki z suszonymi owocami czy ziołami. Nawet na półkę z akcesoriami do parzenia ktoś wcisnął pomiędzy tygłe i sitka pudełko ulubionych czekoladek i paczkę cukierków. Wyjęła je zniecierpliwiona i wsunęła do ust dwie nadziewane pralinki. W pudełku była jeszcze połowa, więc schowała je do swojej torebki. Potem poszła w stronę tarasu i usiadła w skórzanym, głębokim fotelu.

Najbardziej lubiłam siedzieć w tym fotelu, pomyślała i usiadła głębiej. Przymknęła oczy.

Zuzanna przyszła po trzech kwadransach, mini morris czekał przed domem, Magda miała być w środku. Furtka była uchylona, drzwi zamknięte, dzwonek dzwonił głośno, ale nikt nie otwierał.

Przybiegł pies. Musiał wyskoczyć przez taras. Zuzanna ruszyła przez ogród na tył domu i weszła przez szklane drzwi. Zobaczyła Magdę od razu.

Błada, prawie sina twarz, pod oczami szare cienie, wpół leżała w skórzanym fotelu. Nie oddychała.

Zuzanna krzyknęła. Chwyciła ją za rękę, potrząsnęła za ramiona.

- Madziu, Madziu! Do cholery, co się w tym domu dzieje! - krzyczała. - Dziewczyno, nie umieraj... Magda otworzyła oczy.

- Co się stało? Zasnęłam? - rozcierała sobie policzki. - Zimno... Zapomniałam zamknąć taras - spojrzała zdumiona na roztrzęsioną Zuzannę. - Dlaczego pani tak krzyczy?

Zuzanna kucnęła na podłodze obok fotela, głęboko oddychała i powtarzała cienko:

- Myślałam, że umarłaś. Myślałam, że umarłaś.

*

Wieczorem Zuzanna czytała, ale książka nie wydawała się jej ciekawa. Myślała o śpiącej Magdzie, ten głęboki sen bardzo ją zaniepokoił. Dziewczyna dziwnie oddychała i zbyt długo trzeba było ją budzić. Narkotyk? Omdlenie? Może powinna zawiadomić komisarza?

Pies kręcił się po pokoju szukając najlepszego miejsca do spania, wreszcie wskoczył na fotel, umościł się i zasnął. Zuzanna przesuwała wzrokiem po zdaniach książki, ale nie przewróciła kartki.

Co jej się stało? Może była po prostu zmęczona, wyczerpana po śmierci Tomasza. Ale bladość skóry i urywany oddech niepokoił.

Zuzanna znalazła wizytówkę i wystukała numer.

- Frączak, słucham.

- Dzień dobry, mówi Zuzanna Krymska, rozmawiałam z panem przedwczoraj. Mówił pan, żeby dzwonić, jeśli coś sobie przypomnę - zawahała się przez chwilę.

- Tak, słucham uważnie.

- Nie pamiętam niczego więcej, ale dziś zdarzyło się coś dziwnego. Zuzanna opowiedziała komisarzowi o popołudniowym przypadku, ale w miarę opowiadania rosły jej wątpliwości.

- Teraz już nie wiem, czy powinnam zawracać panu głowę. A może przesadzam.

- Dobrze, że pani zadzwoniła - Frączak docenił jej obawy. - Nie podoba mi się to omdlenie. Szkoda, że nie wezwałyście panie lekarza. Badanie wyjaśniłoby wszystko. Ale porozmawiam z panią Rupert i zajmę się tym incydentem.

- Więc nie uważa pan moich obaw za nadmierne? Nie myśli

pan, że histeryzuję?

- Nie. Uważam, że może pani mieć rację.

Zuzanna pożegnała komisarza uspokojona, komisarz trochę się zmartwił; oboje skończyli rozmowę mając wrażenie uczestnictwa w spisku, lecz chcieli chronić tę samą osobę.

14.

Kiedy Magda oprzytomniała i dotarła do domu na Grochówie, zastała rozgadaną Janinę i nachmurzoną babcię, pijące kawę w pokoju.

- Dobrze, Madziu, że wreszcie jesteś, pewnie utknęłaś w książkach i zapomniałaś o obiedzie - gderała Teresa, zdejmując ze stołu filiżanki i ustawiając talerze i sztucce. Nie pytając, postawiła przed Janiną nakrycie, na środku położyła deskę i po chwili trzy kobiety nalewały kapuśniak z pękatego garnka.

- Za twój kapuśniak dałabym się chyba zabić - powiedziała Janina, dmuchając na parującą łyżkę.

- Nie mów bzdur i nie żartuj ze śmierci - skarciła ją Teresa, nie podnosząc głowy, ale odprężyła się i zaproponowała dokładkę.

- Co z psem? Poprosiłaś sąsiadkę Tomasza? - Teresa przypomniała sobie powód spóźnienia wnuczki.

- Sama do mnie zadzwoniła, więc zostawiłam jej klucze. Wyjdzie z nim jutro i pojutrze, może się nim zajmować codziennie. Na noc będzie go zabierać do domu - wyjaśniła Magda.

Janina gwałtownie podniosła głowę.

- Dajecie klucze Tomasza obcej osobie? Nie boicie się kradzieży? Danuta i Rysiek nie protestują? - patrzyła ze zdumieniem. - Dopiero co ktoś zamordował Tomasza, może dla pieniędzy, a wy nic?

Magda spojrzała na babcię i delikatnie pokręciła głową. Teresa wstała i zaczęła hałaśliwie zbierać talerze. Janka skończyła dokładkę zupy, więc Magda zabrała do kuchni również garnek.

- Dlaczego ma coś zginąć? Tomek dobrze znał Zuzannę - wyjaśniła Teresa. - Nie przejmuj się. Są jeszcze u nas uczciwi ludzie. W każdym razie ona jest.

- E tam. Każdego skuszą pieniądze. To kwestia sumy - Janina nie wierzyła w uczciwość obcej kobiety mającej dostęp do Tomaszowych dóbr. - Trudno, to wasza sprawa. Ja przyszedłam w innej - usiadła na krześle wygodniej i wyjęła z torebki papierosy.

- Powiem bez ogródek. Tomek obiecał mi portret Leszka, namalowany w Zakopanem. Muszę go mieć, więc przyszedłam do ciebie, Tereso.

- A skąd u mnie portret Leszka? Możesz mi to wyjaśnić? - spytała Teresa z niechęcią. Nie lubiła nigdy Janki, teraz także.

- Portret jest u Leszka w domu. Oczywiście, że nie u ciebie, ale ty musisz mi pomóc - wyjaśniła Janina spokojnie, jakby mówiła do dziecka.

Teresa była już mocno zdenerwowana.

- Miałś chociaż tyle przyzwoitości, że sama nie poszłaś do dzieci Leszka.

- Przyszedłam do ciebie, żebyś mi w tym pomogła. Chcę zaproponować pieniądze. Albo ty poprosisz o ten obraz, jesteś jego siostrą i możesz go chcieć na pamiątkę.

Kiedy Janka chciała coś mieć, pokonywała przeszkody jak czołg, uparcie i nieprzerwanie, a przy tym pomysłowo. Ale to nie działało na Teresę.

-Nie pomogę ci, dlaczego właściwie mam ci pomóc? Dzieci Leszka są teraz w żałobie i nie będę zakłócać ich spokoju. Tobie także nie radzę.

Magda nie odzywała się od kilku minut, tylko słuchała.

- Pani Janino, o co chodzi z tym obrazem, dlaczego pani tak na nim zależy? - spytała, licząc, że zrozumie gwałtowną rozmowę sprzed domu Tomasza.

- To proste. To nie jest obraz Leszka ani jego dzieci. Ja jestem jego właścicielką.

- Pani? Portretu Leszka? Jak to możliwe? Ma pani jakiś dowód? - Magda zadała wiele pytań, ale Janina odpowiedziała po kolei na wszystkie.

- Jestem właścicielką, mam rachunek z Zakopanego. Wystawiony na moje imię i nazwisko. To ja zamówiłam obraz przed paru laty. Do Leszka trafił przypadkiem. Pewnie autor zgubił mój adres, a może nie chciał wysłać go do mnie, za granicę, bo za drogo. Mogę udowodnić moje prawa i zrobię to, jeśli nie da się inaczej.

Teresa wróciła z kuchni i usiadła.

- Jeśli to prawda, powinnaś go odzyskać. Ale nie wiem, jak można by pomóc nie wywołując skandalu.

- Dlatego przyszedłam tutaj - powiedziała Janina, która wreszcie została zrozumiana. - Nie chcesz skandalu, więc to zorganizuj. Inaczej nie ręczę za siebie - podniosła głos.

- Za dużo ode mnie wymagasz. Mogę spróbować porozmawiać z dziećmi Leszka, ale nic więcej.

- To spróbuję trochę poczekać. Ale wiesz, że nie jestem cierpliwa. I zawsze osiągam to, czego chcę. Więc się postaraj, bo nie mam za dużo czasu.

Magda słuchała rozmowy obu kobiet z wypiekami na twarzy, właściwie to była kłótnia, a Teresa nigdy wcześniej w kłótniach nie brała udziału. Magda chciała zobaczyć płótno wywołujące w starszej pani takie namiętności. Co na nim było, że Janina groziła najpierw Tomaszowi, a teraz Teresie? Bo że takich namiętności nie mógł wywołać wujek Leszek, Magda wiedziała od dawna. Wujek był otyłym, starszym panem z gęstą czupryną i brodą, ubranym czysto, ale niedbale. Mimo choroby stale się uśmiechał i opowiadał wszystkim dowcipy. Ale to wszystko za mało na zachowanie Janki. Więc może to autor płótna był kimś wyjątkowym i na jego pracach można było sporo zyskać, zwłaszcza za granicą? Magda postanowiła to sprawdzić, pójść z Teresą do domu jej siostrzeńca i obejrzeć obraz. Teraz jednak musiała przygotować herbatę. Zaczęła rozstawiać filiżanki. ,

Janina wstała, podeszła do okna i zgaszyła papieros w doniczce z paprotką.

-Świetny kapuśniak, masz talent do gotowania. Tereso. Szkoda, że tak ci się nie ułożyło. Może to nieprawda, że przez żołądek do serca.

-Janko, na ciebie pora - nie wytrzymała Teresa.- Herbatę

wypijesz przy następnej wizycie. Madziu, podaj płaszcz pani Janinie.

Janina złapała torbę, potrąciła krzesło i ruszyła do przedpokoju, zanim Magda zdążyła odstawić porcelanę. Zdejmując płaszcz z wieszaka, Janina zrzuciła torebkę Magdy, z torebki wypadły czekoladki, zabrane z szafki Tomasza.

- O, to kasztanki. Nie jadłam ich wieki. Dajcie mi trochę, bo zupełnie zapomniałam, jak smakują.

- Proszę wziąć całe pudełko, jeszcze w nim sporo zostało - Magda dałaby znacznie więcej, żeby pozbyć się Janiny i oszczędzić babci zdenerwowania. Drzwi mieszkania zamknęły się, Magda stanęła przy oknie, a kiedy zobaczyła ciemny płaszcz i czarny kapelusz oddalające się od bramy ogrodu, usiadła na kanapie obok babci i powiedziała z ulgą:

- Poszła.

Odetchnęły obie.

15.

Frączak trzymał w rękach butelkę i próbował odczytać z etykiety, czy wybrane wino nadaje się do bitek wołowych w sosie grzybowym, ale nie znał włoskiego i trudno mu było zrozumieć obco wyglądające słowa. Usłyszał za plecami znajomy głos:

- Weźmy Barolo. Kupiłam je ostatnio i okazało się doskonałe do ciepłej kolacji.

Komisarz odwrócił głowę i dostrzegł Magdę Rupert wkładającą do koszyka identyczną, butelkę Barolo Ginestra.

- Nie piłam tego wina, ale skoro je znasz, nie będziemy szukać dalej - odpowiedziała druga atrakcyjna kobieta, trzymająca Magdę za łokieć.

- Mam wreszcie szczęście - ucieszył się komisarz.

- Witam panie. Pani Magdo, proszę mi pomóc, bo nie potrafię zdecydować. Szukam wina na kolację do przyjaciół. Będzie wołowina z grzybami, więc powinno być czerwone i jak życzyli sobie znajomi - włoskie.

- Barolo będzie w sam raz, jeśli nie przeszkadza panu wysoka cena. I fakt, że pija je wenecki komisarz policji, Guido Brunetti - uśmiechnęła się. - Dzień dobry panu. Też nie znam włoskiego. Ale trochę rozumiem, a trochę zgaduję, bo dobrze znam francuski.

- Francuski - wykrzyknął Frączak i ścisnął butelkę, aż poczerwieniały mu dłonie - język stworzony do miłości... Pasuje do pani - odważnie rzucił komplement i posmutniał. - Znam tylko niemiecki i trochę portugalski.

- A portugalski nie kojarzy się panu z gwałtownymi uczuciami? - spytała koleżanka Magdy, zgrabna i ciemnowłosa.

- Raczej ze smutkiem. Smutek, nostalgia, czyli fado

- wyjaśnił. Szybko dodał:

- Wolę miłość francuską - był tego pewien.

Dziewczyny się roześmiały. Ciemnowłosa cmoknęła Magdę w oba policzki.

- Magda, skoro wybrałyśmy wino, mogę cię zostawić. Nie będziesz sama, masz doskonale towarzystwo, Żegnam was, Bawcie się dobrze - odwróciła się i wyszła ze sklepu, zanim Magda zdążyła zaprotestować.

- Została pani porzucona, pani Magdo - Frączak ucieszył się z niespodziewanej okazji. - Więc zapłaćmy za wino i gdzieś usiądźmy. Zapraszam panią na kawę z cynamonem i szarlotkę.

Magda wahała się, słabo знаła policjanta, rozmowa w czasie przesłuchania nie była zwyczajną rozmową i nie zostawiła zbyt dobrego wspomnienia. Ale komisarz zapraszał z takim zapałem i błyskiem w brunatnych oczach, że zdecydowała się szybko.

- Chętnie. Wyszłam z pracy, robiłam zakupy, a w domu będę dopiero w porze kolacji.

Frączaka ucieszył tłok w kawiarni i ostatni wolny stolik. Usiedli obok siebie na wąskiej kanapie, butelki wstawili pod stół.

-Lubię kupować tu wino, duży wybór i można wziąć w ręce każdą butelkę. A obok sklep spożywczy, więc reszta zakupów trwa krótko. Pod warunkiem, że to nie sobota czy niedziela.

- W weekendy tłok jest większy, ale i tak zakupy robi się szybko - zgodził się.- Jak czuje się pani babcia? Doszła już do

siebie? A pani? - zainteresował się i z przyjemnością patrzył na Magdę.

- Babcia trochę słabo. Pracuje więcej, piele w ogrodzie i sprząta w domu. Potem jest zbyt zmęczona, żeby się smucić. Tak mi powiedziała. Ja trochę lepiej. W pracy zapominam o wszystkich problemach – zamilkła.

- Właściwie nie wierzę, że Tomasza nie ma - spojrzała Frączakowi prosto w oczy - wydaje mi się, że wyjechał, a my czekamy na jego powrót.

- Rozumiem panią - pokiwał głową - tak często się dzieje, minęło zbyt mało czasu od śmierci pana Ruperta. Nadejdzie taki moment, kiedy poczuje pani żal. A praca na pewno teraz pomaga.

- Mam coraz więcej zajęć, zbliża się sezon.

- A czym się pani zajmuje, skoro pora roku ma dla pani znaczenie? Jest pani ogrodniczką? - już widział Magdę w złocistym bikini, podlewającą rozkwitłe słoneczniki.

- Pracuję w biurze podróży.

Magda przeskoczyła w elegancki niebieski żakiet i minispódniczkę, znalazła się za biurkiem w zalanym słońcem pomieszczeniu z palmami i plażą na ścianach. Wyobraźnię miał sprawną...

Za oknem padało...

W kawiarni zgęstniał tłok, zrobiło się gorąco, Magda rozpięła guzik zielonej bluzki i poprosiła o wodę z cytryną. Spojrzenie policjanta działało na przestępców, pod jego wzrokiem przyznawali się do swoich przewinień, ale nigdy wcześniej Frączak nie próbował wpłynąć na kobiety.

Z radiowego głośnika popłynęły delikatne dźwięki Beethoven, Sonata Księżycowa, lubiana przez komisarza wyjątkowo.

- Lubi pani muzykę? Pan Rupert miał spory zbiór literatury na ten temat. - przypomniał sobie. - W antykwariacie znaleźliśmy kilka paczek. Pewnie ostatnie zakupy.

- Wszyscy lubią muzykę, tylko każdy inną. Ale Tomasz traktował tę dziedzinę sztuki zawodowo. Poświęcał wiele czasu na zdobycie zamówionych rzeczy. Jego klienci byli zawsze

zadowoleni. Sam też sporo słuchał. Miał wiele płyt, starych czarnych krążków i kompaktów. Wszyscy w rodzinie graliśmy na różnych instrumentach. Ja na pianinie. Ten utwór ćwiczę od niedawna - Magda wskazała głośnik - właśnie zaczynam go poznawać. Dostałam nuty od Tomasza ostatniego wieczoru.

- Kiedy rozmawiała pani z Tomaszem o nutach?

- zainteresował się Feliks.

- Wieczorem, w dniu jego śmierci.

- Nie mówiła pani o tym wcześniej. To ważne.

- Zapomniałam - spłoszyła się Magda. - Jechałam do domu, ale zawróciłam. Zależało mi na tych nutach.

- Była pani u Tomasza ponownie? Widziała pani kogoś w okolicy? Co robił pan Rupert?

- Tomasz rozmawiał z Janiną. Jak podjechałam, właśnie odprowadzał ją do taksówki. Nie chciałam im przeszkadzać, czekałam w samochodzie. Potem rozmawiałam z Tomaszem, krótko, bo dał mi te nuty od razu. Był bardzo zmęczony, blady, więc wzięłam psa na spacer, żeby mu pomóc. A potem pojechałam do domu.

- Więc mamy potwierdzenie wersji pani Polańskiej. To dobrze. Nie miała powodu zabijać Tomasza.

- Ale teraz ja nie mam alibi - zdenerwowała się Magda.

- Nie jest tak źle. Chyba także nie miała pani powodu zrzucić Tomasza ze schodów. Frączak za to miał powód, żeby wykluczyć Magdę z grona podejrzanych.

- Nie zrzuciłam Tomasza ze schodów - krzyknęła Magda trochę za głośno i kilka osób z sąsiednich stolików spojrzało na nią ze zdziwieniem. - Był prawie moim dziadkiem. Nie mogłabym... A wieczorem byłam z babcią w domu - dodała przekornie.

- Wierzę pani - odpowiedział po prostu.

- Wierzy mi pan? Dlaczego?

- Tomasz spadł sam. Poślizgnął się na kulkach psiej karmy. Ale ktoś przedtem podał mu środek otepiający.

Magda zamarła.

- Tomaszowi? Jak to? Dlaczego? - znowu krzyknęła, niezbyt głośno, ale na jej twarzy widać było silne emocje. Sąsiedzi

patrzyli z coraz większym zainteresowaniem.

Komisarz też na nią patrzył.

- Pani Magdo, była pani ostatnio w domu Tomasza Ruperta?
- ściszył głos.

- Wczoraj, byłam wczoraj po pracy. Odwiozłam psa, chciałam poprosić Zuzannę, żeby się nim zajęła.

- Proszę mi opowiedzieć. Dokładnie, najlepiej jak pani potrafi.

- Poszłam na spacer z psem. Przywiozłam go do Tomasza przed pracą. Po pracy przyjechałam pospacerować - wyjaśniła.

- Poszliśmy nad Wisłę i chodziliśmy ponad godzinę. Zaczęło padać, więc wróciliśmy, ale rozpadało się na dobre, jak byliśmy w domu. Musiałam przeczekać, więc zrobiłam herbatę i siedziałam w pokoju patrząc na ogród. Zadzwoiłam do pani Zuzanny, miała zajrzeć po klucze, żeby rano wyprowadzić psa. Piłam herbatę i... - Magda nie wiedziała, jak to powiedzieć.

- Coś się stało? Niech pani opowie.

- Zrobiło mi się niedobrze i chyba zasłabłam - Magda zbladła.

- O to panu chodzi? Coś było w herbacie u Tomasza?

- Nie zadzwoniła pani do mnie po tym zasłabnięciu

- Frączak już nie widział w niej uroczej kobiety, teraz była świadkiem, a on rozwiązywał sprawę. - Dlaczego?

- Nie wiedziałam, że to ważne - zbagatelizowała sprawę. - A skąd pan wie?

- Zadzwoiła do mnie pani Krymska. Bardzo się o panią martwi. Uważa, że to nie był zwyczajny sen, tylko zasłabnięcie, może jakieś omdlenie. Ja też tak uważam.

Frączak skończył kawę, nie tknęli już ciastek: sernika i szarlotki. Magda nie opowiedziała komisarzowi o wakacjach z Tomaszem i o spacerach po ulicach Saskiej Kępy.

W domu komisarz pojawił się późno, zobaczył ostatnie ślady słońca na drzwiach swojej lodówki. Rozpakował zakupy, zaparzył herbatę i postanowił ugotować kolację. Umył dokładnie ręce, oczyścił blat kredensu i zgromadził na nim wszystkie potrzebne produkty.

Miał dziś ochotę na prawdziwie męskie danie: soczysty kawałek czerwonego mięsa, aromatyczny i ostry.

Umył więc zgrabne, wieprzowe polędwiczki, starannie rozbił, posypał ziołami i pieprzem.

Potem na grubej drewnianej desce drobno poszatkował młodą cebulę. Lekko podsmażył na patelni, dodał dwie czerwone papryki, pocięte ukośnie. Wrzucił mięso i na trzy minuty zwiększył płomień gazu, rumieniąc polędwiczki po obu stronach. Obrął czosnek, startł na glinianej tarce, wrzucił na patelnię i po chwili odciął dopływ tlenu stalową pokrywką. Pod koniec dorzucił ostre kulki kaparów i czekając na efekt nakrył do stołu.

Stół prezentował się elegancko, odpowiednio do okazji, jaką była prawie każda kolacja komisarza. Ciemnozielony obrus, gładkie, białe talerze, wąskie sztućce błyszczące nowoczesnością, zapraszały kucharza na wieczorną ucztę. Kiedy wreszcie zawartość patelni znalazła się na talerzu, w koszyczku czekał chleb, a obok stanął kieliszek portugalskiego wina, czerwonego Bacaliau d'Oro, kolacja była gotowa.

Podobny rytuał odbywał się w domu Frączaka co wieczór. Na patelni skwierczała kielbasa, jasny indyk w chrupiącej panierce, w piekarniku rumieniła się ryba. Wszystko świeże, najlepszej jakości, przyrządzane z fantazją i wyczuciem.

Mieszkanie urządził skromnie, preferując prostotę i wygodę. Ciepłe kolory, miękka kanapa i szerokie, zwyczajne półki. Tylko kuchnia wywoływała w gościach uznanie, pełna wymyślnych sprzętów, mikserów, specjalnych sztućców i salatek. Wszystko działało i używane było codziennie. Komisarz Frączak po prostu był smakoszem.

16.

Kiedy Magda w piątek rano szykowała się do pracy, zdejmując drugi z wełnianych żakietów, ten w kolorze wiśni i wkładając trzeci, tym razem w kolorze groszku, zadzwonił telefon i z przedpokoju rozległo się wołanie Teresy.

- Madziu, to Danusia.

Danuta rzadko dzwoniła do rodziny Teresy, a z Magdą łączyła

ją tylko sympatia do bursztynu i ukryta rywalizacja o względy Tomasza.

Cześć Madziu, co u ciebie?

- Właściwie wchodzę, wybieram się do pracy.

- Wiadomo już coś o śmierci Tomasza? Byłaś na przesłuchaniu? O której dziś wychodzisz z pracy? Może byśmy pogadały? Spotkamy się wieczorem? - pytała, odpowiedzi, wcale jej nie interesowały.

- Gdzie chcesz się spotkać? - posumowała Magda. W końcu Dance o to tylko chodziło. Musiała czegoś od niej chcieć, skoro zadzwoniła, zanim Magda wyszła i nie wysyłała na spotkanie Ryszarda, jak to robiła zawsze.

- W „Paszporcie”, na Zwycięzców, tam jest dość spokojnie. Możesz o siódmej? Zarezerwuję stolik. Bądź punktualnie. To pa - telefon zamilkł. Szybko, bez szansy na odmowę. Danuta nigdy się nie wahała. Podejmowała decyzję i rozwiązywała następny problem.

- Wrócę później, babciu, muszę spotkać się z Danusią. Więc nie przejmuj się obiadem ani kolacją.

- Idź już, dziecko, bo nie zdążysz do pracy. Zanim nadejdą wakacje trzeba się pomęczyć w korkach - Teresa dokładnie zamknęła drzwi.

Popołudniowy tłok na jezdni zmęczył Magdę, więc kiedy dojechała do „Paszportu” i znalazła miejsce do parkowania, nie odczuwała głodu. Danuta czekała w sali na piętrze.

- Jesteś punktualna. To dobrze, mam mało czasu, jak zawsze - przywitała Magdę. - Co zjemy? Dziś ja zapraszam - zaproponowała i chyba dla niej samej zabrzmiało to dziwnie.

- Mamy jakąś okazję? Coś świętujemy? - gest Danuty zaciekał Magdę. Kuzynka zaprosiła ją pierwszy raz. - Sama zapłacę za siebie.

- Jak chcesz - Danuta zgodziła się łatwo. - Więc coś wybierzmy.

Podeszła kelnerka, zamówiły sałatki, napoje i chwilę rozmawiały o warszawskich korkach. Umilkły. Danuta na krótko.

- Śmierć Tomasza zdarzyła się w złym momencie. Oczywiście,

szkoda go, nie był taki stary i mógł jeszcze pożyć. Niedługo, ale jednak. Ale zrobił nam wszystkim kłopot, tym, że umarł. Mnie największy.

- Tobie? Nie wiedziałam, że tyle dla ciebie znaczył.

- Nie chodzi o to. Oczywiście, czuję żal, ale Tomasz coś mi obiecał i nie zdążył dotrzymać obietnicy. To poważna sprawa i stąd mój telefon - przeszła od razu do sedna.

No jasne. Magda wcale nie była zdziwiona.

Zrobiłam Tomaszowi pewną poważną, finansową propozycję. Mieliśmy ubić doskonały interes, szybko i bez ryzyka. Tomasz najpierw nie chciał, ale potem dał się przekonać. Jego śmierć postawiła mnie w niezręcznej sytuacji - Danuta chrząknęła, jej twarz zaróżowiła się. Odezwiała się głośniej:

- Wykręcił mi niezły numer.

Magda nie widziała jeszcze Danuty tak rozzłoszczonej.

- Przecież nie planował tej śmierci. Co się stało?

- Obiecał sprzedać swój dom. Wynegocjowałam dobrą cenę. Co ja mówię? Świetną. To korzystna transakcja. Wszyscy mogliśmy odnieść spore zyski. Byliśmy umówieni na dziesiątą rano. Czekałam na niego pół godziny. Nasi kontrahenci także. A on nie przyszedł. Dzwoniłam i dzwoniłam. Skąd miałam wiedzieć, że już nie żyje? - Danuta zbladła.

- Trudno, jakoś to przebolejesz - Magda czuła, że to nie koniec i wcale nie tym martwi się Danuta. - A kiedy właściwie Tomasz obiecał ci, że sprzeda dom? Wieczorem, podczas podziału spadku nie brał tego pod uwagę.

Danuta spojrzała na Magdę uważniej i wyjaśniła:

- Byłam u niego później. Rozmawialiśmy o przyszłości, jego wieku, chorobach i przekonałam go.

- Tomasz się zgodził? Nie chce mi się w to wierzyć. Czym go przekonałaś?

Danuta odsunęła się od stołu lekko odprężona.

- Może żywą gotówką, dla niego i dla całej rodziny. Pieniądze przekonają każdego, to tylko kwestia odpowiedniej ich ilości..

- Trudno mi w to uwierzyć - strapiona Magda patrzyła w talerz. - Tomasz był bardzo związany ze swoim domem. Chciał zostawić dom rodzinie, a nie oddać obcym.

- Sprzedać - poprawiła Danuta. - Za ciężką kasę. A pieniądze zamierzał rozdać nam wszystkim. Wam by się nie przydały? Nie mów, że twoja babcia nie potrzebuje.

- Każdy ma jakieś potrzeby, ale babcia nie chciałaby takiej ofiary, takiego wyrzeczenia od brata. Mamy gdzie mieszkać i mamy na utrzymanie. A to dom po rodzicach, dziadkach, cała historia. Ciekawa jestem, co się z nim stanie po śmierci Tomasza. Jak rozporządził swoim majątkiem?

- Dowiemy się za kilka dni. Napiłabym się kawy, masz ochotę?

Kelnerka podeszła z kartą deserów i przyjęła zamówienie. Kiedy na stole parowało espresso i pachniały wytrawną czekoladą ciepłe gruszki, wróciły do rozmowy, ale nie od razu do pieniędzy.

- Czy policja oddała ci klucze? A gdzie pies Tomasza? - zainteresowała się Danusia.

- Klucze mam od wczoraj. Dostałam je rano i od razu odwiozłam psa. Wcześniej był u nas, ale nasze dwa kocury kiepsko go znosiły. Byłam w domu Tomasza po południu i chciałam przyjechać dziś, przed pracą, ale Zuzanna zaofiarowała swoją pomoc. Na razie będzie z nim wychodzić.

- I co z nim zrobimy potem, jak postanowimy, co z meblami i księgozbiorem?

Magda przerwała jedzenie, z wrażenia nie trafiła łyżką do ust.

- A co ma być z meblami? Co chcesz zrobić z księgozbiorem? - podniosła głos poirytowana.

- No, meble zostają w rodzinie chyba zgodnie z wolą Tomasza? Chcesz jakiś na pamiątkę? Psem też powinien się zająć ktoś z nas. A reszta? Jest jakaś porcelana i obrazki. A księgozbiór... Może poprowadzisz jego antykwariat? Tomasz z pewnością byłby zadowolony.

Magda nie poruszyła się od dłuższej chwili. Słuchała Danuty nie mogąc wydobyć z gardła żadnego dźwięku. Bezcelność kuzynki przerażała.

Meble, porcelana i książki. Kto chce, może sobie wziąć, antykwariat sprzedać czy prowadzimy dalej. Do tych paru decyzji sprowadzała się skończona egzystencja Tomasza.

Danuta nie wkładała emocji w to, co mówiła. Spokojnie przedstawiała propozycje podziału i zmian.

- Rozmawiałam z Ryśkiem i zgadza się ze mną całkowicie. A ty? - padło wreszcie pytanie, ale Magda nie wiedziała, o co chodzi.

- A dom? - odpowiedziała ironicznie pytaniem.- Co z domem?

- Dom jest sprzedany. Przecież mówię od początku naszego spotkania. Potrzebny tylko twój podpis. Może być rano. Masz czas koło dziesiątej? Najpóźniej o jedenastej.

Magda nic nie mówiła, ale czuła narastającą wściekłość. Powietrze obok falowało, na białym obrusie rosła brązowa plama kawy z przewróconej filiżanki. Torebka zsunęła się z oparcia krzesła i uderzyła o podłogę. Stuknęły dwie butelki coli we wnętrzu. Magda wstała i zanim schyliła się po torbę, wydusiła:

- Tomasz nie mógł sprzedać domu. Nigdy w to nie uwierzę. I nie zamierzam niczego podpisywać przed odczytaniem testamentu. Namieszalaś kuzynko i chcesz wciągnąć w to mnie. Ale nie ma mowy - podniosła torebkę z podłogi, odsunęła energicznie krzesło i ruszyła do wyjścia. - Spotkamy się dopiero u adwokata.

- Cześć - rzuciła w drzwiach.

Danuta została przy stole i patrzyła na poplamiony obrus. Była wściekła, źle poprowadziła tę rozmowę. A przecież przekonanie Magdy mogło się udać. Wyciągnęła paczkę papierosów i zapaliła jednego. Gorączkowo myślała.

17.

Kiedy Magda znalazła się wieczorem w bocznej uliczce Żoliborza i szukała miejsca do parkowania, pomyślała, że trudno jej będzie wytłumaczyć powód odwiedzin - tak rzadko widuje rodzinę ciotki Marysi.

Dobrze, że była z nią babcia. Teresa była osobą starej daty i zawsze przestrzegała zasad. Skoro więc zaproponowała tę

wyprawę, musiała mieć jakieś wytłumaczenie.

Magda znalazła miejsce i pomogła babci wysiąść z samochodu. Narożny, okazały dom był jeszcze przedwojenny, ale zadbane ogród i nowy tynk sprawiały dobre wrażenie.

Nie czekały długo przed furtką. Po chwili zostały rozebrane i posadzone przy stole.

- Wiem kochani, że ojciec zmarł niedawno - Teresa zwróciła się do Karola i jego żony Anny - i nie powinienam może zakłócać wam spokoju, ale po śmierci Tomasza zostałam jedyna z rodzeństwa, poprosiłam więc Madzię, żeby mnie do was przywiozła.

- Ależ ciociu - Karol uśmiechnął się ciepło uśmiechem swojego ojca - po co nam ceregiele w tak bliskiej rodzinie. Zawsze jesteś tu mile widziana. Aniu, mówiłaś coś o niedzielnym obiedzie? To jakaś okazja?

- zwrócił się do żony.

- Nie, ale nie jest nam potrzebna żadna specjalna okazja, żeby zaprosić was na obiad - opowiedziała poważnie. Anna rzadko się uśmiechała, może dlatego, że jej mąż uśmiechał się nieustannie. Była jednak serdeczna i gościnna, jak wszyscy w rodzinach Rupertów i Komorskich. - Czekamy więc w niedzielę między drugą a wpół do trzeciej. Będzie także Ula z rodziną.

- Dziękuję ci Aniu - odetchnęła Teresa - przyjdziemy. Cieszę się, że nie robię wam dzisiaj kłopotu. Bo przyszłam właściwie z drobiazgiem.

- Napijmy się najpierw herbaty, ciociu. Anna odeszła od stołu i wróciła z dzbankiem. Karol nałożył ciasto. Teresa usiadła wygodniej, a Magda dziękowała, słodziła, mieszała, piła i jadła.

- Moi drodzy, ostatnio tyle się wydarzyło, tyle smutków. Moi bliscy odeszli. Wzięłam się więc za porządkowanie dokumentów i zdjęć rodzinnych - Magda spojrzała na babcię z podziwem. - I oto co znalazłam

- Teresa wyciągnęła z torby gruby, oprawny w skórę album. Podda go Karolowi. - To zdjęcia Marysi, twojej mamy. Zapłatały się u mnie w szufladzie, a powinny być u was w domu. Pomyślałam, że teraz będziecie chcieli je mieć.

Karol przewracał kartka po kartce. Czarno-białe niewielkie

prostokąty na brązowej tekturze. Arkusze przezroczystej folii chroniące ukrytych tu ludzi. I małe dziewczynki z warkoczami. Starsza i młodsza, ale jakby ta sama.

- To wspaniały podarunek, ciociu. To także twoje zdjęcia, prawda? I wujka Tomka? - zauważył Karol.

- Ula też będzie wdzięczna. Ale czy masz jeszcze jakieś dla siebie?

- Oczywiście, Karolku, Mam jeszcze kilka albumów. W tym jest najwięcej twojej mamy z dzieciństwa. Dobrze jest mieć rodzinne pamiątki.

- Nie mieliśmy zdjęć z tamtych czasów. Mama nie lubiła oglądać starych fotografii, więc nawet albumy taty były schowane głęboko. A ten album jest tym cenniejszy, że opisany.

- Spędziłam nad nim kilka wieczorów w zeszłym roku, po śmierci Marysi. Chciałam przypomnieć sobie moją siostrę i nasze dzieciństwo. Zrobiłam podpisy dla Tomka i dla mojej Madzi. Ten z Marysią oddaję wam.

Karol przejrzał zdjęcia do końca, złożył okładki, potem wyjął z szuflady pudełko i otworzył pokrywkę.

- Tu mam zdjęcia taty i jego rodziny. Bez opisów i wskazówek nie rozpoznam wielu osób. Tata się tym nie martwił. Mówił, że i tak wszystko się rozpadnie, zanim umrzemy. Klisze, odbitki, papier. Więc nie opisywał. A nie miał czasu na opowiadanie kto jest kim - wyjaśniał rozczarowany. - Nie mam po nim wiele materialnych pamiątek.

-A obrazy? Macie przecież portrety rodziców. Mamy i taty?

- Portrety? - zdziwił się Karol. - A, takie miniaturki? Wiszą nad moim biurkiem - poszedł do pokoju z książkami i wrócił trzymając w rękach nieduże obrazki. - O tym mówiłaś, ciociu?

Magda wymieniła z babcią spojrzenia. Janina mówiła o dużym, nowym płótnie, a te portreciki od dawna były w posiadaniu Komorskich. Magda pamiętała je z dzieciństwa.

- Tak, o tych. A ojciec nie miał swojego bardziej współczesnego portretu? Jeszcze jednego? - babcia postanowiła spróbować.

- Nie mamy w domu żadnego, oprócz tych - powiedział Karol zdecydowanie.

- Ale nie zrobiliśmy jeszcze porządków w pokoju taty -

niespodziewanie rzuciła Anna. - Tam może być wiele ciekawych rzeczy. Wydaje mi się, że za szafą tata miał przechowałnię staroci. Są tam obrazy w grubych, szarych papierach. Możemy sprawdzić.

Anna była bystra i odgadła, że wizyta Teresy nie była przypadkowa. Każdy ma jakieś marzenia i może Teresa oddała album, ale chciała czegoś w zamian. Czegoś, co kiedyś należało do jej siostry.

- Szukasz czegoś konkretnego ciciu? - spytała wprost. - Znałam stan posiadania mojej teściowej, więc chętnie ci pomogę. Jeśli to jakiś drobiazg, to nie będziemy robić problemów, prawda Karolku?

Uśmiech Karola trochę zmalął.

- Nie mogę oddać niczego bez zgody Uli. A ona będzie u nas w niedzielę.

- Och, popatrzymy tylko na gabinet taty. Ciocia niczego ci nie zabierze - Anna zbagatelizowała opór męża. - Chodźcie kochane, rozejrzemy się trochę.

Pokój Leszka był ciemny i duszny. Anna rozsunęła zasłony, otworzyła okno i wypuściła wirujący w słońcu kurz. W rogu stała ciemna szafa z przeszkłonymi drzwiami, lekko odsunięta od ściany.

- Tata nie pozwalał tu sprzątać. Tylko raz w roku, przed Wielkanocą, po długich prośbach, wpuszczał mnie z odkurzaczem i ścierką. Nawet mama nie mogła tu niczego dotykać. Anna poszła w kąt pokoju i wcisnęła ręce za szafę. Zaszeleściły papiery i sznurki. W powietrzu zapachniało cierpko wieloletnim kurzem.

Magda stanęła za nią i pomogła wyciągnąć zza szafy gruby pakunek. Najpierw mniejszy, ściśnięty mocniej, potem drugi, większych rozmiarów, ale już luźno tkwiący w ciemności. Ułożyły pakunki na biurku, wytarły ścierką. Pył spadł na ciemne drewno, za nim papier i pocięte sznurki. Spod szarego papieru wyłoniła się błyszcząca powierzchnia, błysnęły brązem deski góralskiej chaty, na jej tle twarz, uśmiechnięta i starsza, niż ta w pokoju obok.

- Ojciec! A to dopiero. Nigdy nam tego nie pokazał - zdziwiła

się Anna i spojrzała na Teresę z podziwem.

- Skąd wiedziałaś?

Teresa przysiadła na krześle, nie wiedząc, co powiedzieć, jak wytłumaczyć odkrycie i jak wydobyć ten portret dla Janki. Nie lubiła Janiny, ale musiała respektować jej prawa. Nie chciała przy tym zdradzić tajemnicy Leszka jego dzieciom.

- Nie mogę wam tego wyjaśnić – zaryzykowała - może później. To było dobre wyjście z sytuacji i Annie wystarczyło takie wyjaśnienie. Zawołała więc męża:

- Karolu, chodź do nas. Zobaczysz coś niezwykłego.

Karol już w progu zobaczył obraz i postać na tle góralskiej chaty, a im bliżej podchodził do biurka, tym jego zadowolenie było bardziej widoczne.

- Brawo ciociu Tereso. A to niespodzianka - zawołał. - Ojciec przemówił do nas z zaświatów. Ale dlaczego nigdy nam nie pokazał tego portretu?

- Może nie był z niego zadowolony - zastanowiła się Magda.

- Niemożliwe. Świetnie tu wygląda - zaprotestowała Anna. - Uśmiechnięty, opalony, taki szczęśliwy.

Teresa mówiła niewiele, myślała, jak zdobyć dla Janki portret, jak odebrać synowi Leszka cenną pamiątkę. Podniosła oczy na wnuczkę, ale Magda nie miała żadnego pomysłu. Właśnie w tej chwili Karol zauważył drugi pakunek.

- A co tu macie? Znowu jakieś niespodzianki? Może to portret mamy?

- Rozpakujmy. Wtedy się przekonamy - zaproponowała Anna i odwinęła mniejszą paczkę.

Czerwony kapelusz na głowie kobiety miał tak ostry kolor, że łąka dokoła wydawała się wyblakła, sukienka i góry szare, słońce świeciło słabo, chmury ukrywały resztę nieba. Kobieta na płótnie nie była młoda, ale miała młode usta. „Usta jak wiśnie”, Magdzie od razu przyszedł do głowy ten oklepany zwrot. I żadna inna myśl, żadne słowo nie pojawiło się w jej głowie. Teresa oddychała szybciej, ale też nie potrafiła ukryć zdziwienia.

Bo skąd tutaj, w domu Leszka, w jego gabinecie za szafą, w miejscu, do którego nikt od lat nie zaglądał, siedziała na

tatrzańskiej łące Janina Polańska?

- Mamy kolejną tajemnicę - ucieszyła się Anna. - Znasz tę panią, Karolku? Spodziewałam się raczej twojej mamy, a tu... no, kto to może być?

Karol wzruszył ramionami i pokręcił głową. Teresa milczała, ale uważała, że ktoś musi coś powiedzieć. Wzięła głęboki oddech:

- Ja znam tę kobietę. Znała ją cała nasza rodzina. Tomasz, Leszek i Marysia. To nasza koleżanka ze studiów, Janina. Przyjechała na pogrzeb Leszka. Możecie ją poznać. Nawet jutro.

- Wspaniale. Dowiemy się o ojcu czegoś nowego

- Anna ucieszyła się, ale jedno spojrzenie na męża osłabiło jej entuzjazm.

-Jutro mam konferencję w pracy, pojutrze dwa spotkania - powiedział Karol ostro, zbyt ostro. - Nie mamy czasu do końca tygodnia. Oboje przecież pracujemy i trzeba dokończyć formalności. Tyle ich jeszcze zostało.

- Nie chcesz lepiej poznać ojca? - zdziwiła się Anna.

- Czegoś się boisz? Na obrazie to przecież staruszka, niegroźna, pewnie schorowana i słaba.

- Staruszka - rzucił z drwiną Karol. - Ma tyle zdrowia i energii, że wykończyłaby nas oboje.

Spojrzeli zdziwieni.

- Znam ją. Spotkałem ją przed dwoma laty...

- Nic mi nie powiedziałeś... Dlaczego?

- Nie chciałem podtrzymywać znajomości. Ojciec czuł się już źle, nie miał ochoty na towarzyskie spotkania, a to była jego znajoma. Poznałem ją w Szwecji, podczas szkolenia. Ojciec prosił o odebranie swojej książki. Widziałem ją tylko tam.

Teresa i Magda słuchały zafascynowane. Magda gorączkowo myślała, jak wyprosić oba portrety, nie miała wątpliwości, że Janina powinna dostać oba.

- Wujku, może oddać portret Janinie? Po co wam jakaś obca kobieta? Chyba żeby Ula chciała go zatrzymać? - spróbowała wyprosić płótno.

- Ula nie potrzebuje u siebie przyjaciółek ojca. Ja też. Bierz,

Madziu i rób z nim, co chcesz - Karol wcale się nie wahał, zerknął jeszcze na tył ramy. - Wartość tylko sentymentalna. Po co nam w domu śmieci - dorzucił ze złością.

- Wujka Leszka też? To kicz, jak z jeleniem na rykowisku. Jak chcesz wyrzucić, to chętnie zabiorę - skorzystała z okazji Magda, aż Teresa spojrzała na wnuczkę z podziwem.

- Chcesz ojca? Sam nie wiem - Karol się zamyślił- może kicz, ale to w końcu tato. Zastanowię się chwilę - obejrzał obraz dokładniej. - A ty, Aniu, co myślisz? - spojrział na żonę.

Anna widziała minę Teresy, czuła, że znalezienie obu obrazów nie jest przypadkowe. Lubiła babcię Magdy i chciała jej pomóc. Ale portret teścia przypadł jej do gustu, bo i teść wywoływał u bliskich dobre uczucia. Przyjemnie patrzyło się na jego dobrą, pogodną twarz.

- Jeśli chcecie obraz, Tereso, wymyślimy jakieś rozwiązanie - zdecydowała, a potem zwróciła się bezpośrednio do Teresy, by Karol nie słyszał. - Chcesz dla siebie? - spytała z niedowierzaniem. - A może chce go ta Janina? - zasugerowała trafnie.

Anna odgadła przyczynę wizyty obu kuzynek i chcąc poznać wszystkie szczegóły, zręcznie wysłała męża przed telewizor, pod pretekstem oglądania meczu. Rozeźlony wspomnieniami Karol chętnie zostawił je same. Trzy panie omówiły sprawę dokładnie, bez niczyjej szkody, z korzyścią dla wszystkich zainteresowanych.

Obraz zabierze Teresa i zamówi jego kopię, na koszt Janiny. Potem zwróci oryginał Komorskim.

Teresa i Magda opuściły progi domu Komorskich z przekonaniem, że świat kobiet jest może bardziej skomplikowany, ale wiele rozwiązać może szcera rozmowa.

18.

Feliks Frączak siedział w pokoju od wielu minut, patrzył na zieloną ścianę naprzeciw biurka, od czasu do czasu przecierał dłońmi oczy, a mimo to nie zauważył zapadającej ciemności.

Próbował znaleźć odpowiedź na proste z pozoru pytanie: dlaczego zginął Tomasz Rupert?

Najpierw zanotował problemy na kartce, zapisał przebieg zdarzeń, narysował kółka, wpisał w nie nazwiska, połączył je strzałkami i tak jak uczono go w szkole, sformułował wnioski. Kto ostatni widział denata, komu mogło zależeć na jego śmierci, kto najwięcej zyskał - próbował znaleźć motyw.

Potem za oknem zrobiło się ciemno, a Frączak usiłował sobie przypomnieć, gdzie znajdowała się rodzina w czasie, kiedy zginął Rupert.

Na pukanie do drzwi odpowiedział po dłuższej chwili. W progu stanął Poniński.

- Obudziłem pana, komisarzu? - zażartował.

- Wracam właśnie z Akademii Muzycznej. Bardzo bolą mnie uszy. Podobno chodzą tam studenci, ale hałas jak w przedszkolu; wszyscy grają na raz.

- Mamy coś nowego? - ożywił się.

- Mam cały zeszyt notatek. Profesor Kolecka mówiła i mówiła, nie chciała skończyć.

- Tylko mi tego nie czytaj - przestraszył się Frączak.

- Wniosek. Jaki wniosek?

- Może być sensacja. Trzeba zrobić ekspertyzy, to będzie trwało, ale zdjęcia wyrwała mi z ręki. I nie oddała.

- Ile to warte? - komisarz chciał wiedzieć od razu.

- Tego nie powiedziała. Bardzo dużo, ale bez konkretów.

- Wiesz, że chodziło właśnie o konkrety. Nie wierzę, że wracasz z niczym.

- Wiem nieoficjalnie i bez prawa cytowania - policjant udawał powagę, ale długo nie wytrzymał i uśmiechnął się szeroko. - Ponad sto tysięcy.

Frączak zagwizdał.

- Za dwie? - chciał wiedzieć dokładnie.

- Za tę odpicowaną - sprecyzował Poniński.

- O drugiej na razie nie było mowy.

- To mógłby być powód - zastanawiał się Frączak.

- Tylko kto ją dostanie?

- O testamencie jeszcze niczego nie wiemy. Bo może Rupert

miał jeszcze coś innego o dużej wartości.

- Trzeba to jutro sprawdzić - zdecydował komisarz.

- Sławek, teraz wołaj Michała, robimy naradę.

- Panie komisarzu, tylko skoczę do bufetu. Od rana nie jadłem.

- To za piętnaście minut obaj u mnie.

Poniński wyszedł. Frączak odnalazł w książce telefonicznej kilka numerów i zanim wrócili jego podwładni, sprawdził, w których komisach i sklepach w Warszawie można kupić stare instrumenty.

Policjanci pojawili się prawie punktualnie. Jeden przytrzymał drzwi, drugi postawił na biurku termos z kawą, trzy kubki i karton mleka.

Frączak wyciągnął trzy kartki i blaszany pojemnik pełen ołówków i długopisów.

- Siadajcie. Zaczynamy.

Poniński nalał kawę, dwa kubki dopełnił mlekiem, do trzeciego wsypał trzy łyżeczki cukru; komisarz lubił słodką i czarną. Byli wreszcie gotowi.

- Co już wiemy? - rzucił w przestrzeń komisarz i od razu odpowiedział energicznie:

- Denat dostał sporą dawkę digitaliny. Spadł sam albo ktoś mu pomógł. Wcześniej była u niego ródzi- na, każdy z nich mógł podać mu tabletkę. Podejrzane są cztery osoby: Szalnicka, Kawalon, Rupert, Polańska - przerwał wyliczankę. - Mamy motyw?

- Kto był najbardziej zainteresowany materialnie? Wiemy? Czy dowiemy się, kiedy poznamy testament? - spytał Poniński.

- Dzwoniłem do siostry, Teresy Rupert. Testament zostanie odczytany pojutrze w południe - wyjaśnił Jankowski.

- Mam ekspertyzy z laboratorium. Wino czyste, herbata, kawa bez dodatków. Cukier w porządku.

- Nikt mu tego nie domieszał. Naczynia sprawdziliśmy także. Może wziął przez pomyłkę? - Poniński myślał na głos. Taką możliwość musieli brać pod uwagę, ale lata doświadczeń, tyle podobnych spraw, rozwiązanych i bez ustalonych sprawców, kazały im szukać dalej. Musieli sprawdzić.

- Teraz po kolei. Kto odwiedzał Ruperta wieczorem. Co tu mamy?

Frączak mówił, Poniński pisał.

- Najpierw w domu Ruperta byli Danuta Szalnicka, Magda Rupert, Ryszard Kawalon. Po godzinie przyjechała Janina Polańska. Skończyli o dwudziestej trzydzieści. Młodszy wyszli, została Polańska.

- Mogła dać mu tabletkę. Frączak brał to pod uwagę-

- Ma motyw?

- Nie ma. Ale miała możliwość.

- Kto następny? - spytał Jankowski.

- O dwudziestej pięćdziesiąt wróciła Magda Rupert. Widziała wychodzącą Polańską. Mamy potwierdzenie, zamawiano pod ten adres taksówkę. Kurs został zrealizowany. Czyli Polańska odjechała. Wróciła do swojego hotelu - wyjaśnił Frączak.

- Rupert wyszła na spacer z psem, potem zabrała torbę z nutami. Zostawiła Tomasza w dobrym zdrowiu. Odjechała własnym samochodem. Nie mamy świadków - Poniński zapisał kolejny fakt i zmienił kartkę.

-Po godzinie przyjechał Ryszard Kawalon. Jego motor widział sąsiad z naprzeciwka. Kawalon nie zaprzecza. Przyjechał po pożyczkę. Wyszedł sam, przez garaż.

- Miał własne klucze?

- Tylko ód garażu. Ale to znaczy, że schodził przez piwnicę i korzystał z piwnicznych schodów.

-Mówił coś o jedzeniu psa? Stało na schodach w wielkiej torbie. Może przypadkiem ją przesunął i rozsypał.

- Nie pytałem, trzeba sprawdzić.

- Kto następny? Był ktoś po nim?

- Nikt się nie przyznał.

- Musiał ktoś być.

Frączak miał dziwne wrażenie, że coś przegapił. Widział szczegół, który powinien zwrócić jego uwagę i coś wyjaśnić. Zastanawiał się także, dlaczego u Tomasza nie było Szalnickiej. Ta kobieta powinna była pilnować swoich interesów. Wysłanie brata na przeszpiegi to za mało.

- Teraz sprawdzimy kieliszki i szklanki - zdecydował - w

kuchennym zlewie stało sporo naczyń. Powinny zostać szklanki i kieliszki dla czterech osób. A ile było?

- Sprawdźmy na zdjęciach - zaproponował Poniński. Z przygotowanej teczki wyciągnął zdjęcia kuchni i brudnych naczyń wypełniających zlewozmywak.

- Mamy ślady gości. Jak odciski palców? - komisarz chciał ustalić dokładnie.

Aspirant przeczytał dane z raportu:

- Filiżanka i szklanka Rupert, dwie filiżanki i szklanka Kawalona, filiżanka i kieliszek Polańskiej, dwa kieliszki i filiżanka Szalnickiej. Tu coś się nie zgadza, Kawalon był drugi raz. Musiała być ponownie Szalnicka. Wskazują na to także naczynia gospodarza. Trzy filiżanki i dwa kieliszki. Ktoś jeszcze?

- Możliwe, że ktoś przyszedł, więc denat wypił kolejno.

- Tylko sprawdzić, kto. Ktoś z nich, to jasne.

- Teraz trzeba sprawdzić Szalnicką. Ma motyw?

- Finansowy. Jej odciski były na kontakcie w pracowni w piwnicy.

- Dość świeże odciski. Znalazła instrumenty?

- Wezwiemy ją na przesłuchanie - zdecydował Frączak. Może teraz coś nam wyjaśni.

- Na kiedy, panie komisarzu? - spytał Jankowski.

- Zadzwoń i zaproszę.

- Na jutro na ósmą trzydzieści. Nie ma na co czekać - zdecydował Frączak. - Może chciała spieniężyć fisharmonię? Taka kasa może zawrócić w głowie.

- Skąd by wiedziała, że tyle można za nie wziąć?

- Może denat mówił?

- I po to wróciła?

- To po co zaglądała do piwnicy? Musiała mieć powód.

- Sprawdźmy jutro.

- Ale dalej nie wiemy dlaczego zginął Tomasz Rupert.

- Może dowiemy się, kiedy w laboratorium odkryją, czyje odciski były na oprawce żarówki na schodach do piwnicy.

19.

Danuta jechała Ostrobramską w sporym korku. Zbliżała się ósma, więc do szkół spieszyli rodzice, wioząc eleganckimi samochodami swoje śpiące dzieci. Po ósmej trasa zwykle się rozluźniała, ale Danuta wyjechała ze sporym zapasem; nie chciała spóźnić się na przesłuchanie.

Sznur pojazdów przesuwiał się sprawnie, chociaż z każdym skrzyżowaniem tłok gęstniał. W okolicach ogródków działkowych samochody coraz częściej przystawały, najtrudniej przejechać było początek mostu Łazienkowskiego; z bocznych ślimaków wlewały się tu na jezdnię setki samochodów. Szczęśliwie skręciła wcześniej, komenda znajdowała się po tej stronie Wisły.

Przyjechała przed czasem. Komisarz czekał na nią w małym pokoju. zaproponował kawę, omówił formalności, zaczęli.

- Proszę podać imię i nazwisko, datę urodzenia, zawód i miejsce pracy.

Danuta odpowiadała szybko, niczym nie zaskoczyła Frączaka.

- Przypominam, że to przesłuchanie, a nie zwyczajna rozmowa. Zeznaje pani w sprawie o morderstwo - wolno i wyraźnie powiedział komisarz. - Czy była pani u swojego ojczyrna wieczorem, w dniu jego śmierci?

- Byłam na spotkaniu rodzinnym po pogrzebie wuja, Leszka Komorskiego.

- Jak długo trwało spotkanie?

- Wyszliśmy koło ósmej. Nie pamiętam dokładnie. Frączak monotonicznie zadawał kolejne pytania. Odpowiedzi zostały dokładnie zaprotokołowane. Na moment przerwał.

- Może pani zapali? - wyciągnął własną paczkę papierosów.

Danuta skorzystała z propozycji i po chwili z ulgą wydmuchiwała dym i strząsała popiół do szklanej popielniczki.

- Nie wyjaśniliśmy sobie właściwie, ile razy odwiedziła pani Tomasza w wieczór jego śmierci - Frączak wpatrywał się w twarz Szalnickiej.

- Dlaczego przypuszcza pan, że byłam na Zakopiańskiej drugi

raz?

- W czasie pierwszej wizyty piła pani kawę i wino. A odciski palców znaleźliśmy również na drugim kieliszku - wyjaśnił komisarz. - Trudno uwierzyć, że w czasie wieczornego spotkania używała pani jednocześnie tylu naczyń.

Danuta milczała chwilę.

- Pojechałam do Tomasza ponownie. Chciałam porozmawiać bez świadków. Nie mogłam zostać od razu, bo była u niego Janina Polańska.

Rozduсила energicznie niedopałek w popielniczce.

- Pani Danuto, niech pani opowie o tej wizycie

- chciał wykorzystać jej wzburzenie i być może osłabioną *czujność*. - O której pani przyjechała, o czym rozmawialiście z Rupertem.

-Miałam dla Tomasza doskonałą ofertę kupna domu i chciałam z nim omówić szczegóły.

-Czy Tomasz panią zaprosił na tę rozmowę?

- chciał wiedzieć komisarz.

- Myślę, że spodziewał się mnie - wyjaśniła i tym razem postanowiła powiedzieć coś dokładnie.

- Tomasz od dłuższego czasu mieszkał sam, samodzielnie prowadził antykwariat. Na jednego człowieka, nawet w pełni sił, to stanowczo za dużo. Utrzymać ogromny dom to nie tylko opłaty za ogrzewanie, prąd, wodę, ale także sprzątanie i naprawy. I jeszcze antykwariat... Antykwariat był dla Tomasza najważniejszy i pochłaniał wszystkie, dodatkowe pieniądze - Danuta Szalnicka opowiadała z determinacją i nie zamierzała przerwać. Protokolant ledwo nadązał.

- Spotkałam gdzieś, chyba u znajomych, człowieka szukającego domu w tej okolicy. Napomknęłam o tej sprawie Tomaszowi. Obiecał przemyśleć. Dlatego przyjechałam wieczorem.

- I co na to pan Rupert? Jak wyglądała rozmowa i co państwo ustalili?

- Zgodził się - odpowiedziała po prostu.

- Zgodził się tak od razu? - Frączak nie wierzył.

- Chciał sprzedać dom? Tak bez zastanowienia?

Szalnicka poprosiła o kolejnego papierosa, zapaliła i mówiła dalej:

- Tomasz był coraz starszy, trudno mu było zadbać o wszystko samodzielnie. Przekonałam go, że rodzina ucieszy się z pieniędzy bardziej niż z takiego kłopotu, jak stary, zaniedbany dom.

- Jednak musiała go pani przekonywać? - zauważył komisarz.

- Początkowo był zaskoczony. Ale propozycja była korzystna, więc nie zastanawiał się zbyt długo.

- Czy Tomasz Rupert spisał wcześniej testament? Czy rodzina pana Ruperta wie o pomysle sprzedaży?

- Frączak pierwszy raz dowiedział się o tym fakcie. Ani Magda, ani jej babcia Teresa o czymś takim nie wspominały.

- Nie wiem... - Danuta umilkła.

Frączak czekał. Zanotował w zeszycie kilka zdań i kontynuował wypytywanie.

- Jak zakończyła się państwa rozmowa?

- Umówiłam się z Tomaszem na następny dzień i wyszłam.

- W jakim celu mieli się państwo spotkać?

- Mieliśmy podpisać wstępną umowę sprzedaż\$ domu. O dziewiątej rano.

- I nie zdziwiło pani, że ojczym się nie pojawił?

- Bardzo się zdenerwowałam, dzwoniłam, długo czekałam. Ale udało się załatwić to bez Tomasza. Mógł przyjść następnego dnia.

Danuta przerwała relację i zgasiła kolejnego papierosa.

- Nie miałam powodu źle życzyć Tomaszowi, widzi pan, komisarzu. Zależało mi na jego jak najlepszym zdrowiu - wyjaśniła z ulgą.

- Którędy wyszła pani z domu Tomasza Ruperta? - zadał kolejne pytanie.

- Normalnie, przez drzwi wejściowe - odpowiedziała ze zdziwieniem. - Tomasz odprowadził mnie do samych drzwi. I po chwili dodała:

- I bardzo dokładnie zamknął.

- A w czasie tych odwiedzin schodziła pani do piwnicy?

- Nie, po co miałabym schodzić?

- Proszę się dobrze zastanowić. Była pani w piwnicy albo na schodach na dół?

- Nie, nie byłam - odpowiedziała bez wahania, patrząc komisarzowi prosto w oczy.

- Proszę wobec tego wytłumaczyć, skąd wzięły się pani odciski palców na samym dole, na kontakcie pracowni Ruperta?

- Musiały być tam wcześniej. Może byłam przed tygodniem. Mogłam czegoś szukać.

- Często odwiedzała pani ojczyma?

- Różnie. Czasem bywałam kilka razy w miesiącu, a czasem tylko dzwoniłam. Była spokojna, zbyt spokojna. Frączak podejrzewał, że spodziewała się tych pytań i doskonale przygotowała odpowiedzi. Mówiła bez wahania. Postanowił zmienić temat, a potem wrócić do piwnicznych schodów.

- Czy Tomasz Rupert miał wrogów?

-Wrogów?

- Tak, czy ktoś mu źle życzył?

- Tomasz był dobrym człowiekiem. Nie słyszałam o jego wrogach.

- A jednak nie żyje.

- A może schodził do pracowni i poślizgnął się na schodach? Może zrzucił go pies?

- Bierzemy pod uwagę taką możliwość. Pan Rupert mógł zostać zepchnięty przez psa. Ale... ktoś go przedtem otrul.

- Mówił mi o tym brat. Trudno w to jednak uwierzyć.

Frączak spojrział na przesłuchiwaną kobietę.

-Proszę jeszcze raz wyraźnie powiedzieć, że wieczorem 16 maja zostawiła pani Tomasza Ruperta w dobrym zdrowiu, przytomnego, za dokładnie zamkniętymi drzwiami wejściowymi.

- Tak właśnie było - powiedziała Szalnicka stanowczo.

Frączak odebrał protokół, położył go na biurku, podpisał. Szalnicka odetchnęła. Wieczorem zostawiła ojczyma zdrowego, przecież potem pojawił się tam Rysiek. Nikt nie pytał jej jednak o stojącą na schodach torbę z jedzeniem dla psa...

20.

Teresa zawsze wstawała o wczesnej porze, budziły ją dźwięki zza okna; w marcu miauczące koty, w kwietniu śnieg spływający rynnami, w maju, jeszcze przed świtem, śpiewały budzące się kolejno ptaki. Na ten koncert wstawała najchętniej. Tego ranka obudziło ją słońce, ogrzewające przyjemnie lewy policzek, zapowiadał się ciepły dzień. Było później niż zwykle. Nie spała długo, nie pozwoliły jej zasnąć zmartwienia, tak jak przez ostatnie tygodnie.

Dzień był specjalny z jeszcze innego powodu; dziś zbierała się cała rodzina, żeby wspólnie wysłuchać ostatniej woli Tomasza. Niedawne wydarzenia bardzo denerwowały Teresę, dość już miała smutków i niedoli. Wszystkie pogrzeby wytrącały ją z codziennych zajęć, przeszkadzały w uprawie ogródka, nastawianiu nalewek, tkaniu kilimów, burzyły spokój. W ostatnim roku było to trzecie takie spotkanie.

Spadkobiercy umówieni byli w kancelarii adwokackiej na dwunastą, wszyscy chcieli ominąć korki i wrócić do domów przed popołudniowym szczytem.

Magda spała nieźle. Miała w tym dniu urlop, czekał ją poranek z książką i filiżanką kawy. Bardzo lubiła leniwe poranki, a ten cieszył ją tym bardziej że wkrótce miała nadzieję zobaczyć zawiedzioną minę Danuty.

Danuta wcale nie wstała, bo wcale się nie położyła; spędziła bezsenłą noc, spacerując po domu, pijąc na zmianę napar z melisy i mleko, ale ani jedno, ani drugie nie pomogło jej w zaśnięciu.

Dla Ryszarda ta noc nie różniła się od poprzednich, niepokój o poczynania siostry nie przeszkadzał mu zupełnie. Spał pełne osiem godzin, mimo starań żony. Wypoczęty i świeży podał do łóżka kawę, chcąc wynagrodzić żonie wieczorne rozczarowanie. Dopiero o dziewiątej przypomniał sobie o testamencie.

Zuzanna zaczęła dzień od spaceru z psem i właśnie ona była myślami najbliższej Tomasza. Zwykle smutniała mijając pusty dom, po spacerze zostawiała tam psa, żeby po południu zabrać

zwierzę na kolejny spacer i później do siebie. Wracając z pracy szła prosto „do Tomasza”, miała wrażenie, że przyjaciel wyjechał na krótko, więc czekała na jego powrót równie niecierpliwie jak wyżeł. Wieczorem wrażenie mijało, zostawał smutek, który nie malał, mimo że dzieliła go z pełnym nadziei psem.

Janinę obudziło energiczne pukanie. Przed drzwiami czekał kelner i ciepłe śniadanie. Złota jajecznicza nastroiła ją pogodnie, a ciepłe rogaliki i pianka w filiżance z kawą zmieniły się w jej ciele w czystą energię.

Rodzina Komorskich spędziła rano w kuchni, Karol nad gazetą, która wczoraj zbyt go zdenerwowała, więc porzucił ją w połowie, zaś dziś stanowiła niewielkie urozmaicenie porannych kłótni dzieci. Anna piła herbatę i kończyła makijaż, kawę wolała wypić w pracy, nad kupionym przez okno samochodu dziennikiem.

Dojechali punktualnie, a słoneczna pogoda i uroczysta chwila wprawiły w podniosły nastrój całą rodzinę. Mecenasek Tadeusz Olsen zaprosił ich do pomieszczenia z owalnym stołem i ośmioma krzesłami. Usiedli obok siebie. Teresa i Magda naprzeciwko, z prawej strony z boku Danuta, obok jej brat. Po drugiej stronie siedzieli Komorscy oraz Janina i Zuzanna, zaproszone niespodziewanie dla reszty.

Adwokat był od czasów studiów przyjacielem Tomasza, a później ich rodziny. Zajmował się już wcześniej spadkiem po dziadkach, pomagał Teresie, pilnował spraw Magdy, a wielu rad udzielał bez finansowych gratyfikacji. Teraz wypełniał prośbę zmarłego przyjaciela.

Czytanie dokumentów szło sprawnie, kobiety i mężczyźni w skupieniu słuchali słów Tomasza spisanych pół roku wcześniej. Majątek był spory, zmieścił się na dwóch niedużych kartkach, ale dyspozycje wywołały burzę.

„Ja, Tomasz Rupert, na wypadek mojej śmierci pozostawiam moją ostatnią wolę, której wypełnienie zlecam panu mecenasowi Tadeuszowi Olsenowi

Nieruchomość znajdującą się w Warszawie przy ulicy Zakopiańskiej zostawiam Magdzie Rupert, córce Stefana i

Heleny, wnuczce mojej siostry Teresy, urodzonej w Warszawie.

Mecenasowi Tadeuszowi Olsenowi polecam dokonanie sprzedaży następnej części mojego majątku, na który składają się: lokal przy ulicy Paryskiej, będący działającym antykwariatem, zbiór książek gromadzonych przez ze mnie przez dwadzieścia trzy lata. Uzyskane w Wyniku tego finansy polecam rozdysponować w następujący sposób: mojej siostrze Teresie polecam dalszą pieczę nad Magdą Rupert, zostawiam sumę stu tysięcy złotych do wspólnego użytku; mojej wychowance, Danucie Szalnickiej, zostawiam sto tysięcy złotych bezwarunkowo; mojemu wychowankowi, Ryszardowi Kawalonowi, zostawiam sto tysięcy złotych bezwarunkowo; Zuzannie Krymskiej zostawiam dwie fisharmonie sygnowane przez Alfreda Grenié.

Pozostałe środki otrzymuje wykonawca testamentu, mecenas Tadeusz Olsen za swoje zaangażowanie w wykonanie testamentu, a także jako wynagrodzenie za wieloletnią pomoc prawną dla całej rodziny Rupertów.”

Prawnik na chwilę zawiesił głos, ale nie czekał na reakcje rodziny i mówił dalej.

- Drodzy państwo, obecna tu Janina Polańska poprosiła mnie o możliwość złożenia przed wami oświadczenia.

Janina wstała, wyjęła z torby okulary i kartkę papieru. Nie podniosła głowy, nie uśmiechnęła się, wciągnęła głęboko powietrze i zaczęła czytać.

- Ja, niżej podpisana Janina Polańska oświadczam, że w dniu 21 czerwca 1985 roku urodziłam w Goeteborgu dziecko płci męskiej, Jana Bertolda, którego ojcem był nieżyjący Tomasz Rupert.

Janina siadła z rozmachem.

Ulicą przejechał tramwaj, hamowały samochody, brzęczały klaksony. A jednak było cicho. Teresa siedziała bez ruchu, wpatrując się w Jankę szeroko otwartymi oczami. Danusia oddychała szybko, nerwowo. Ryszard nie odzywał się, jak zwykle. Zuzanna spoglądała na wszystkich po kolei, ciekawa reakcji.

Magda była spokojna. Dostała dom. Zanim zdążyła się ucieszyć, dom miał innego, nieznanego właściciela.

Mecenas Olsen spojrział na elegancką starszą panią.

- Czy złożyła pani oświadczenie w pełni świadoma odpowiedzialności za swoje słowa?

- Oczywiście - spokojnie odpowiedziała Janina - jesteście teraz moją rodziną.

- Wobec tego sytuacja się skomplikowała - mecenas chciał uczciwie uprzedzić obecnych o trudnej dla nich przyszłości. - Czekają nas długie sprawy sądowe, ustalenia i międzynarodowa korespondencja.

- A po co? - krzyknęła Janina. - Nie chcę spadku. Nie przyszedł tu po pieniądze. Mamy wystarczający majątek, a mój syn jest organistą i doskonale zarabia. Nie potrzeba nam waszego domu ani pieniędzy z antykwariatu.

Siedzący za stołem dopiero teraz osłupieli. O co chodzi tej dziwnej kobiecie?

- To o co ci chodzi? Po co tak mącisz Janino - niechęć w głosie Teresy była silna jak nigdy dotąd. - Tomasz wiedział o dziecku? To na pewno jego?

- To jego syn, dlaczego miałabym was oszukiwać

- Janka poczuła się urażona wątpliwościami Teresy.

- Przecież nie chcę od was niczego, ani pieniędzy, ani nawet jednej cegły z waszego domu.

Mecenas Olsen, zdziwiony zaistniałą sytuacją, postanowił sprawę wyjaśnić.

-W jakim celu złożyła pani swoje oświadczenie, skoro nie chce pani wystąpić na drogę sądową?

- Nie wiecie? Zawsze chciałam należeć do waszej rodziny, chciałam wyjść za Leszka, potem za Tomasza, nie wyszło. Byliście tacy zżyci, dbaliście o siebie, trzymaliście się razem. Chciałam być jedną z was - popatrzyła na obecnych z triumfem.

- A to był jedyny sposób.

Mecenas Olsen dalej naciskał Janinę.

- Pani Janino, czy mój przyjaciel Tomasz wiedział o synu? Ze mną nigdy na ten temat nie rozmawiał.

- Tomaszowi powiedziałam niedawno. Syn nie wie. Po co

miałam mówić. Jan Bertold ma już ojca, mojego męża. A wy będziecie rodziną dla mnie. Będę przyjeżdżać do kraju.

Zebrani patrzyli na Janinę z niedowierzaniem. Niektórzy z potępieniem. Czy była przy zdrowych zmysłach? Jeśli zdarzają się nieślubne dzieci, to matka przychodzi do ojca po nazwisko albo pieniądze. A przyznać się i niczego nie chcieć?

Teresa nie wierzyła w ani jedno słowo Polańskiej. Znała Janinę z dawnych czasów i nie wierzyła w jej przemianę.

- Jeśli nawet nie chcesz teraz, przyjedziesz po pieniądze później. Znam cię nie od dzisiaj. Będziemy musiały oddać meble, obrazy, później dom - mówiła ponuro, patrząc na wszystkich po kolei.

Rodzina rozumiała obawy Teresy. Zawsze będzie niebezpieczeństwo ze strony Janiny i jej syna. Jeśli Jan Bertold był synem Tomasza, będzie miał moralne prawo do części spuścizny. I żaden kodeks, w mniemaniu Rupertów, nie był do tego potrzebny.

Magda dalej milczała. Mida dom czy nie? Nie pragnęła tego wcześniej, nie brała pod uwagę śmierci Tomasza. Dom należał do nich wszystkich. Do Tomasza, do niej, do Teresy, nawet do Ryśka i do Danki. Ale gdyby miał tam mieszkać ktoś jakby z rodziny, ale obcy? Więc może raczej ma Danuta, może lepiej sprzedać i zapomnieć.

- Jeśli syn Janiny będzie chciał dom, to go sprzedamy komukolwiek - powiedziała Magda nagle. Popatrzyła na wszystkich odważnie. Teresa mocniej zacisnęła usta. Spojrzała na Olsena i spytała:

- Czy to możliwe? Czy mamy do tego prawo?

- Jeśli nie ma dowodów na ojcostwo, to ewentualny potomek nie ma szans w sądzie. Tak, można sprzedać. Ale trzeba się zastanowić, Madziu, pomyśleć. Nie powinnaś decydować pochopnie.

- Gdyby Tomasz wiedział, że ma syna, zapisałby mu dom? - Zuzanna zadała pytanie, które nurtowało wszystkich.

- Ja sprzedam i tak. Nie ma znaczenia, co myślałby Tomasz - rzuciła zdecydowanie Magda. - W ten sposób ominiemy targi o majątek.

- Co ty pleciesz, dziewczyno? Jakie targi? Dom musi zostać w rodzinie. Nie możesz się go pozbyć. Nie chcesz takiego obciążenia, oddaj go Dance - Teresa zerknęła na nią z nadzieją. Tak energiczna kobieta poradzi sobie z konkurencją. Danuta nie odwzajemniła spojrzenia, patrzyła w okno z nachmurzoną twarzą.

- A może Rysiek? - Teresa szukała kolejnego stronnika w obozie dotychczasowych wrogów. Groźba szwedzkiej aneksji, choćby częściowej, doprowadziła ją do desperacji.

Mecenas Olsen przerzucił kilka kartek leżących na biurku. Niczego nie można było ustalić w tej chwili. Postanowił zakończyć spotkanie, wiedząc, że upływ czasu pozwoli wszystkim nabrać dystansu do sytuacji, a jemu dokładnie zorientować się w sprawie.

- Drodzy państwo, spełniłem prośbę mojego przyjaciela, poznaliście jego ostatnią wolę. Spotkajmy się za kilka dni, a ja pomyślę w międzyczasie nad najlepszym dla wszystkich rozwiązaniem.

Zaszurały odsuwane krzesła.

Danuta wstała gwałtownie.

- A ja? Co ze mną? - krzyknęła. - Ja nie mam prawa do domu Tomasza? Co to za testament? Tak nie wolno

- spojrzała na brata ze złością. - A ty się nie upomnisz? Tomasz nam obiecał. Mieszkaliśmy tam tyle lat i to my mamy do niego prawo. Do tego domu. Jesteśmy dziećmi Tomasza, przybranymi, ale jednak.

- Danusiu - Olsen zdziwiony siłą wybuchu, nie wiedział jak ją uspokoić. - Myślałem, że Tomasz wam wyjaśnił. Ty i Ryszard nie zostaliście przysposobieni przez Ruperta, więc zgodnie z kodeksem nie macie prawa do spadku. Tomasz w testamencie zapisał wam pieniądze. Chociaż nie miał takiego obowiązku.

- A dom? Całe życie mówił, że dom dostaniemy po nim, po jego śmierci - nie ustępowała Danuta. - Mama tak mówiła. Że jest o nas spokojna, o nasze finanse. Że cokolwiek się stanie, mamy dom Rupertów, bo Tomasz nie ma własnych dzieci.

- Żona Tomasza umarła przed nim. Gdyby pierwszy umarł Tomasz, wasza mama odziedziczyłaby po nim majątek, a po

niej ty i brat.

- Oszukał nas. Dlaczego nas oszukał? - Danuta mówiła trochę spokojniej, ale słyhać było w jej słowach rozpacz.

- Wszyscy myśleliśmy, że Danuta i Ryszard odziedziczą dom wspólnie ze mną - nagle odezwała się Magda, współczując kuzynce rozczarowania - ale w takiej sytuacji i tak go stracimy.

- Nie denerwujcie się, drodzy państwo - Olsen spróbował wszystkich uspokoić. - Musimy poradzić sobie z tą sytuacją. Spotkamy się za kilka dni i zapoznam was z możliwościami.

Danuta wstawiła energicznie krzesło pod blat stołu i ruszyła do wyjścia, mówiąc coś gorączkowo do brata.

Reszta rodziny zbierała się spokojniej, przy stole pozostał mecenas Olsen, porządkował dokumenty i od czasu do czasu kręcił głową.

21.

Teresa i Magda wróciły do domu wytrącone z równowagi. Straciły świeżo zyskany majątek, do rodziny dołączył dwudziestoletni Szwed, nielubiana znajoma sprzed lat miała być ich kuzynką: obie miały wrażenie udziału w telenoweli, a telenowel nie lubiły i nie oglądały.

Dyspozycje Tomasza ucieszyły Teresę, ale wyznaczenie Janiny zmieniło charakter i nastrój spotkania. Nawet ona, siostra żyta z bratem i znająca jego pomysły, była kompletnie zaskoczona. Nikt nie zwrócił uwagi na cichą Zuzannę i odziedziczone przez nią dwie fisharmonie. Prawdziwym zagrożeniem był Jan Bertold.

- Co z domem? Co zrobimy z domem? - ze złością powiedziała Teresa po powrocie z kancelarii.

- Babciu, a może to pomyłka? - zasugerowała uspokajająco Magda, a po chwili podsunęła kolejny pomysł.

- A może to tylko sposób Janiny, żeby się czuć naszą kuzynką? Taki żart? - zapytała i odpowiedziała od razu. - Nie, nie przyszlaby z tym do prawnika.

- To za poważna sprawa - skonstatowała Teresa.

- Janina Polańska jest sprytną osobą. Nie zrobiłaby czegoś tak nierozsądnego, jak składanie fałszywych oświadczeń.

- A jeśli ten szwedzki syn będzie chciał walczyć o swoje? Wiesz, co nas czeka? Sądy, adwokaci i Janina.

Nie stać nas na to - Magda była realistką, a przy tym nie lubiła wojen.

- Poczekamy na telefon Olsena. Też był zdziwiony sytuacją i ze względu na Tomasza dokładnie zbada stan prawny - podsumowała Teresa i chciała zakończyć rozmowę o spadku.

Ale Magda nie rezygnowała.

- Babciu, a co z Danusią i Ryśkiem - przypomniała Teresie wybuch kuzynki. - Oni nie mają praw do majątku?

Teresa była zdziwiona zachowaniem Danuty.

- Ty masz największe prawa do domu. Chociaż bałam się, że oni także. Ale Danka i Rysiek nie są z nami spokrewnieni, więc gdyby nie Janina i jej syn, wszystko byłoby proste.

- Ale nie jest - Magda na moment zamilkła i spojrzała na babkę. - Sprzedam dom. Tak będzie najłatwiej.

- Dziecko moje, nie wolno ci tego zrobić - Teresa była wzburzona, chciała wcześniej skończyć rozmowę, żeby uniknąć tematu sprzedaży. - Madziu, usiądź tu na chwilę - sama siadła na fotelu i zachęciła wnuczkę do zajęcia miejsca na kanapie obok.

- Moja kochana, ten dom jest ważny dla całej naszej rodziny. Dla mnie, dla ciebie, dla Danusi, Rysia i nawet dla dzieci Marysi. To nasze gniazdo, a w nim nasze zwyczaje i tradycje.

- Babciu, to mury, trochę obrazów i książek. Tradycja jest w nas. Nie w martwych ścianach.

- W nas także. Ale łatwiej jest, kiedy ma się jedno miejsce, które jest domem dla wszystkich. W domu moich rodziców mieszkali wszyscy po kolei, każdy z nas ma w tych ścianach swoje wspomnienia. Każdy inne, ale sporo wspomnień mamy wspólnych. Pamiętasz wigilię sprzed siedmiu lat?

Zebrałiśmy się chyba wszyscy. Byli Marysia i Leszek z dziećmi i wnukami.

Była Danka z rodziną i Rysiek z dziećmi. Jego żona utknęła na jakimś lotnisku. A oni nie czuli się samotni, bo byli z nami,

w domu.

- Babciu, to wszystko prawda. Ale sam dom rodzinny, bez nas, niewiele znaczy, a my możemy i bez tych murów kontynuować tradycję. Nie trzeba za wszelką cenę trzymać się starych cegieł - Magda mówiła teraz głośniejszym głosem i z większą pewnością. - A czy myślisz, że Jan Bertold, prawdziwy syn Tomasza, będzie dbał o nasze zwyczaje?

- Jeśli jest jego synem, a nie wymysłem starej kobiety. Takie kobiety jak Janina są zdolne do wszystkiego, moja Madziu, zapamiętaj to dobrze. Starość i samotność popychają ludzi do potwornych zbrodni. A takie drobne oszustwo dla kogoś, kto stoi nad grobem, to nic strasznego.

Magda słuchała uważnie i patrzyła na Teresę. Nie zgadzały się w sprawie domu, Magda nie potrzebowała domu, żeby należeć do swojej rodziny, nie miała także potrzeby posiadania majątku, może z powodu młodego wieku. Dla Teresy dom wiązał się z dobrym czasem, ze szczęśliwą młodością i myśl, że mogłaby go stracić, była nie do zniesienia.

- Nie martwmy się teraz, babciu - Magda postanowiła skończyć rozmowę. - Poczekamy na wiadomość od mecenasa Olsena, on pewnie coś wymyśli. Proszę, babciu, opowiedz mi o naszej rodzinie - skorzystała z okazji, żeby usłyszeć ulubione, rzadko opowiadane historie.

Usiadły przy kuchennym stole i dalej rozmawiały, starannie omijając temat spadku,

Teresa nieczęsto snuła wspomnienia o dawnych czasach. Mówiła, że trzeba żyć myśląc o przyszłości, o następnych dniach. Może dlatego, że chciała zapomnieć o rodzicach Magdy, o ich śmierci, nigdy nie oglądała się za siebie. I nie żałowała podjętych decyzji, nawet jeśli były złe.

Magda zupełnie się z nią nie zgadzała. Z przeszłości można wyciągnąć wnioski, z historii wiele się nauczyć. Dlatego teraz, nie chcąc jej spłoszyć, nie przerywała pytaniami. Mimo późnej godziny słuchała bardzo uważnie.

- Genowefa i Teofil mieszkali na Grochówie, dostali od rodziców dużą kamienicę, wybudowaną przed wojną na Grochowskiej. Wynajmowali tam mieszkania. Siostra babci,

Małgosia, dostała skład węgla i z tego dostatnio żyła cała ich rodzina. A druga siostra, Kazia, wniosła mężowi w posagu restaurację z wyszynkiem. Ale nie wszyscy mogli dać swoim córkom takie wiano. Moi dziadkowie mieli troje dzieci, właściwie czworo, ale jedno zmarło w dzieciństwie. Kiedyś nikt nie troszczył się o dzieci tak jak teraz. I był inny poziom medycyny.

Irminka miała trzy lata, ja miałam pięć, później Tomasz, on miał dziesięć, a Marysia dwanaście.

- To ciocia Marysia była najstarsza z was, więc może dlatego dostała srebra od babci? Ta siostra, Irminka, dlaczego wcześniej umarła? - spytała Magda przejęta, Teresa nigdy nie opowiadała o rodzeństwie, właściwie takie zwierzenia słyszała pierwszy raz.

- Urodziła się po mnie. Jak miała trzy lata, zachorowała na zapalenie płuc. Nie pomógł żaden lekarz, przecież to był początek wojny, trudno było o lekarstwa.

- Nigdy o tym nie mówiłaś. Szkoda. A gdzie jest jej grób? Nigdy nie byliśmy na takim małym grobie

- 25-letnia Magda dowiadywała się o istnieniu rodziny. Ile jeszcze niespodzianek ukrywała jej babka?

- A wiesz, że prababcia nigdy nas nie chciała zabrać na jej grób, to było tak dawno, tyle ofiar zabrała wojna, że wszyscy chcieli jak najszybciej zapomnieć.

- Ale zapomnieć o własnym dziecku? - wykrzyknęła Magda. - Mogłabyś tak, babciu?

- Było nas jeszcze troje, a czasy ciężkie. Może to wtedy prababcia Genowefa nauczyła mnie widzieć tylko to, co przed nami, nie patrzeć w tył.

- Ale dziadkowie nie byli biedni. Po wojnie wszyscy skończyliście studia, znaleźliście dobrą pracę. Wprawdzie nie było już mieszkań na wynajem, ale nie pamiętam, aby w domu prababci była bieda.

- Babcia uczyła francuskiego, trochę szyła i robiła na drutach. A dziadek był inżynierem, więc prowadził firmę budowlaną, niedużą. Nawet nie wiesz, jak było mu trudno. Jak trudna była jego praca; coś tam niby budował, zdobywał jakieś zamówienia, ale w każdej chwili groziła mu kontrola z urzędu skarbowego i

domiar - Teresa rozgadała się. Opowiadała trochę chaotycznie, ale tylu faktów z historii rodziny Magda nie słyszała nigdy wcześniej.

- Babciu, tyle mi powiedziałaś o naszej rodzinie. Widzisz teraz, że to nie stare mury są nam potrzebne, tylko ludzie. Dom Tomasza nie jest ważny dla nas wszystkich, tylko ty - opowiadanie było dla Magdy najlepszym dowodem. - Wobec tego sprzedam dom jak najszybciej, uniknę kłótni rodzinnych i obaw przed Janem ze Szwecji. Jutro poszukam odpowiedniej agencji - podsumowała stanowczo, odwróciła się i wyszła z pokoju. Teresa, zaskoczona, została przy stole, patrzyła na plecy wnuczki, potem na pusty prostokąt drzwi i mruczała pod nosem.

22.

Telefon odezwał się w ostatniej minucie pracy. Olsen pisał jeszcze sprawozdanie z sądu, ale chętnie wstał od komputera; nie mógł się skupić, myślami był przy zmarłym przyjacielu i jego rodzinie.

Tomasz Rupert zaskoczył go kompletnie. Nawet bardziej niż swoich bliskich; był jego przyjacielem, a mimo to ukrywał przed nim jeden z najważniejszych faktów z życia.

Tomasz Rupert i Tadeusz Olsen znali się i przyjaźnili od czasów studiów, czyli ponad czterdzieści lat. Poznali się podczas rejsu na Mazurach, gdzie spędzili w jednej zatoczce dwie noce podczas załamania pogody. Potem wiele razy żeglowali w jednej załodze, spędzali wspólnie wakacje i spotykali się zimowymi wieczorami. Tomasz przyjaźnił się z rodziną Olsena i był prawie wujkiem dla jego dzieci. Tadeusz znał Teresę, Magdę i był świadkiem na ślubie Tomasza i matki Danuty i Ryszarda. Poznał kiedyś Janinę, ale nigdy nie słyszał, by coś ją łączyło z Rupertem. Tomasz przedstawił ją jako przyjaciółkę Leszka.

Więc skąd to dziecko? I jakie znowu dziecko - dwudziestoletni mężczyzna.

Olsen wstawał za długo, telefon przestał dzwonić, po chwili rozdzwoniła się komórka.

- Komisarz Feliks Frączak - przedstawił się głós w słuchawce
- czy rozmawiam z mecenasem Olsenem?

-Czym mogę służyć? - prawnik nie zetknął się jeszcze zawodowo z Frączakiem, nie wiedział, w jakiej sprawie telefonuje.

- Prowadzę dochodzenie w sprawie śmierci Tomasza Ruperta, to pana klient? Taką informację otrzymałem od pani Teresy Rupert.

- Tak, wiem - przypomniał sobie Olsen od razu - właściwie Magda mówiła mi o panu.

- Magda? - Feliks uśmiechnął się na sam dźwięk imienia.

Mecenas nie dostrzegł ciepłego tonu głosu policjanta. - Zajmuję się sprawami Tomasza Ruperta jako przyjaciel. Tomasz nie jest - zawahał się - nie był moim klientem. Co chciałby pan wiedzieć?

- Chcę porozmawiać z panem na temat spadku i testamentu. Kiedy możemy się spotkać?

- W każdej chwili. Testament został odczytany, więc nikt nie będzie miał zastrzeżeń co do ujawniania treści.

- Wobec tego spotkajmy się teraz.

Olsen zaprosił Frączaka do kancelarii. Podał adres i doradził, gdzie najlepiej zaparkować; okolice sądu zawsze były obstawione samochodami, ale rozluźniały się pod koniec dnia, właśnie przy Ogrodowej, obok bramy kancelarii mecenasa.

Komisarz dojechał w pół godziny. Centrum miasta po osiemnastej było ciągle zapchane, więc dojazd z Saskiej Kępy musiał potrwać. Miejsce dla samochodu było blisko, jak zapowiedział Olsen, który bez zwłoki otworzył Frączakowi bramę i przez domofon zaprosił na drugie piętro.

Prawniki przywitał komisarza w otwartych drzwiach pokoju, posadził wygodnie przed biurkiem, zaproponował kawę i własnoręcznie ją podał. Porozmawiali o warszawskich korkach i remontach ulic, zgodzili się w sprawie stadionu i nowej linii metra i skończyli wzajemną lustrację zadowoleni.

- Powinienem sam zadzwonić do pana - Olsen zaczął

pierwszy - jednak chciałem najpierw uregulować sprawę testamentu. Więc dobrze się stało, że spotykamy się właśnie dziś.

- Jak Tomasz Rupert podzielił majątek? - Frączak od razu przeszedł do konkretów.

Tadeusz Olsen otworzył szufladę, wyjął zieloną teczkę, a z teczki kilka złożonych kartek.

- Skserowałem dla pana, komisarzu, tekst testamentu Tomasza Ruperta, ale zanim go panu dam, muszę coś wyjaśnić.

Poprawił się na krześle, wypił łyk kawy; wyjaśnienia miały potrwać, więc Frączak również przygotował się do słuchania i wyłączył dzwonek komórki.

- Tomasz był moim przyjacielem. Jedynym przyjacielem. Poznaliśmy się na studiach i zawsze mogliśmy na siebie liczyć. Nasze rodziny dobrze się znały i przyjaźniły. Dlatego zajmowałem się prawnymi problemami całej rodziny Rupertów. Zostałem także wykonawcą testamentu Tomasza, w razie jego śmierci. Chociaż nie myślałem, że stanie się to teraz - przerwał na chwilę.

- Też napisałem testament, a nie myślę o śmierci - wyjaśnił.

-Dlaczego Tomasz Rupert spisał testament pół roku temu? Czy był jakiś szczególny powód? - spytał Frączak.

- Nie, to był kolejny testament Tomasza, chyba trzecia jego wersja.

- Pan Rupert zmieniał spadkobierców? Kogoś pomijał?

Olsen uśmiechnął się wyrozumiale.

- Nie, nie. Myśli pan, że jak w angielskich powieściach, siostrzeniec nie lubi pieska cioci, więc bogata staruszka pomija go w testamencie i zapisuje pałac biednej damie do towarzystwa?

-Może przedstawił to pan zbyt drastycznie, ale o coś takiego mi chodziło - zgodził się komisarz.

- Od ostatniego razu zmienił się tylko jeden fakt: przed dwoma miesiącami Tomasz włączył do masy spadkowej dwa instrumenty i zapisał je konkretnej osobie.

- Czyli nie zmienił poprzednich zapisów? Tylko dodał? A rodzina? Wiedziała, kto i co dziedziczy?

Olsen zamyślił się i nie odpowiadał przez chwilę; przypomniał sobie reakcję Danuty.

- Wie pan, chyba nie cała rodzina była świadoma, jak Tomasz dokonał podziału. Więc może nie wyjaśnił im szczegółów.

- Będziemy się nad tym zastanawiać, teraz chętnie przeczytam testament.

Olsen dalej trzymał teczkę na biurku i nie wydawało się, że chce oddać ją komisarzowi.

- Czy bierze pan pod uwagę spadek jako możliwy motyw morderstwa? - zapytał wreszcie. - Jeśli to morderstwo - dodał.

- Badam wszystkie motywy. Testamentu nie znam. Przeczytam i będę się zastanawiał - Frączak już niecierpliwiony, chciał szybko poznać szczegóły, potem mógł tworzyć hipotezy nawet w towarzystwie prawnika.

Mecenas już bez słowa podał komisarzowi wydrukowane kartki. Teraz Frączak czytał, mecenas pił kawę.

Komisarz przeczytał testament dwukrotnie. Za drugim razem wolniej.

- Ciekawe - podsumował i ożywiony zwrócił się do mecenasa:

- Jaka była reakcja rodziny?

- Całkiem normalna, właściwie testament nikogo nie zaskoczył. Może Madzia mało się cieszyła, a Danka i Rysiek spodziewali się udziałów we własności domu, ale przyznam panu, że wszystkich zszokowało oświadczenie Janiny Polańskiej. Nie, raczej oszłomiło.

- A co robiła pani Polańska na tym spotkaniu? Ona chyba nie należy do rodziny? - zdziwił się Frączak.

- Polańska poprosiła mnie o możliwość odczytania istotnego dla wszystkich oświadczenia - wyjaśnił Olsen.

- Wiedział pan, o co chodzi?

- Nie chciała powiedzieć, ale uwierzyłem, że to ważne.

- Było ważne? O co chodziło?

- Przyznała się do urodzenia dziecka Tomasza Ruperta. Syna.

Teraz policjant poczuł się oszłomiony. Olsen z satysfakcją obserwował reakcję komisarza. Lubił zaskakiwać i udało mu się kompletnie go zaskoczyć.

-Tomasz wiedział? Nie umieścił jednak dziecka w

testamencie. Co to za dziecko? Skąd pewność? Ile lat ma ewentualny syn Ruperta? - Frączak wyrzucał z siebie pytanie za pytaniem.

- Powoli panie komisarzu - prawnik starał się uspokoić policjanta - wiem tyle, co pan. No, może trochę więcej. Syn ma ponad dwadzieścia lat. Urodził się w Szwecji. Za ojca uznaje męża Polańskiej. Nic nie wie o Tomaszu.

- To kto w takim razie dziedziczy? Ma pan pewność, że to naprawdę syn Ruperta?

- No właśnie. Nie ukrywam, że rewelacje pani Polańskiej wywołały w rodzinie uzasadniony niepokój. Bo jak w takiej sytuacji wygląda ważność testamentu? Co prawda tá kobieta nie chce dla syna spadku, ale sytuację trzeba wyjaśnić.

- Po co wobec tego oświadczenie, skoro nie chodzi o pieniądze?

- Chodzi podobno o kontakty rodzinne. I to dla Polańskiej. Bo syn nie jest zainteresowany.

- Czy Tomasz Rupert wiedział o tym dziecku?

- Cały dzień zastanawiam się nad tym. I nie wiem

- Olsen wyglądał na wytrąconego z równowagi. - Powiedziałby mi chyba, gdyby wiedział. Ale czy można nie wiedzieć? Może i można - zastanawiał się głośno Olsen. - Bardziej mnie dziwi, że Polańska nie przyznała się do dziecka przez tyle lat.

Frączak też uważał, że to dziwne. Tym bardziej że przyznała się teraz. Najprostszym wytłumaczeniem były pieniądze.

- Więc mówi, że nie chce spadku? Dlaczego? Dom ma sporą wartość - zauważył komisarz. - Nawet dla cudzoziemca.

- Teresa Rupert zaraz po oświadczeniu Janiny powiedziała, że nie wierzy w jej bezinteresowność. Uważa, że Polańska będzie chciała pieniędzy później. Że chodzi jej o majątek, nawet jeśli teraz mówi inaczej.

- A co na to reszta rodziny?

- Nikt się nie odzywał. Byli oszołomieni - wyjaśnił prawnik. Najspokojniejsza była Zuzanna. A Madzia postanowiła sprzedać dom, żeby zlikwidować problem; Madzi nigdy nie zależało na pieniądzach.

-Sprzedaż niewiele rozwiązuje - Frączzak okazał wątpliwość. -
To też przecież pieniądze.

- Chyba że rozda się rodzinie uzyskaną sumę.

- Pani Magda tak planowała?

- Kiedyś rozmawialiśmy o tym, że niesnaski w rodzinie wynikają najczęściej z kłótni o majątek. Madzia była za równym podziałem.

Frączzak pochwalał takie poglądy, ale nie wierzył w ich realizację. Nigdy jeszcze nie spotkał człowieka, który oddał choćby część spadku.

- Panie komisarzu, proszę dzwonić o każdej porze. Zależy mi na wyjaśnieniu śmierci mojego przyjaciela.

- Będę dzwonił, może pan być pewien. Mnie też zależy na rozwiązaniu sprawy - Frączzak dopił kawę, schował testament do tekturowej teczki i serdecznie pożegnał Olsena. Schodząc po schodach z każdym stopniem nabierał przekonania, że często im większy majątek dziedziczy rodzina, tym mniej zostaje wśród nich miłości.

Zbliżała się ósma. Komisarz wracał do domu zamyślony, wybierał luźne ulice i mniej zatłoczone skrzyżowania. Wisłę przejechał mostem Syreny i obok stadionu, prawie pustą jezdnią dotarł do Saskiej Kępy. Nie wracał już do komendy. Musiał pomyśleć w spokoju, więc postanowił odpocząć i pomyśleć u siebie. Zaparkował w garażu, zabrał pękatą teczkę i spacerowym krokiem ruszył w stronę domu. Garaż stał przy bocznej ulicy, więc w czasie deszczu Feliks musiał korzystać z parasola, ale komisarz tak dbał o swój samochód, że nie zostawiał go na chodniku dłużej niż na dwie godziny. Teraz czekał go spacer z ciężką teczką. Kiedy mijał kiosk i trochę zwolnił, szukając na wystawie nowej gazety motoryzacyjnej, usłyszał zza pleców grzeczne „dobry wieczór, panie Feliksie”.

- Dobry wieczór, pani Tosiu.

Przy bocznej szybie stała sąsiadka, Teodozja Banicz, zajmująca sąsiednie mieszkanie. Trzymała pod pachą dużą paczkę, drugą ręką wspierała się na eleganckiej lasce. Frączzak zatrzymał się niechętnie; nie miał ochoty na rozmowę, ale musiał pomóc.

Zabrał pakunek, przytrzymał ramieniem i dostosował tempo do szybkości pani Tosi.

- Nie powinna pani nosić takich ciężkich paczek, zawsze pomaga pani wnuczek. Nie ma go w domu? - zainteresował się.

Pani Teodozja zamawiała często książki z Merlina i zawsze z poczty odbierał je wnuk. Dziś paczka była ciężka, a starsza pani dźwigała ją sama.

- Nie mogłam poprosić wnuka, mam w środku prezent dla niego na wakacje, a gdyby mi pomógł, koniecznie chciałby obejrzeć moje zakupy i nie byłoby niespodzianki.

Feliks zgodził się z takim argumentem. - Jak pani reumatyzm? Pogoda chyba dobra dla stawów? Słońce świeci i nie zapowiadają deszczu.

- Pogoda dobra i mam nowe lekarstwo - pani Tosia była amatorką ziół i chętnie stosowała nowo odkryte maści i balsamy.

- To już nie używa pani arniki? - zainteresował się komisarz. - Rzeczywiście, czuję inny zapach - pochwalił się spostrzegawczością - bardzo ładny.

Pani Teodozja roześmiała się tak gwałtownie, że musieli się zatrzymać.

- To Chanel nr 5! Klasyczne francuskie perfumy. Bardzo ładny zapach - śmiała się jeszcze przez chwilę.

- Wiele osób tak uważa. Ale moje lekarstwo nie pachnie tak mocno. Nie jest doskonałe, robię je sama z moich ziół z ogródka.

- Może pani opatentuje recepturę i zbije majątek - zaproponował Feliks, równie rozbawiony.

- To nie takie proste - wyjaśniła Teodozja. - Stosuję nacierania z tojadu, znieczulałam sobie kostki stawów stóp i dłoni. W aptekach nie robią takich maści, bo trzeba uważać z dawkowaniem. Tojad to trucizna.

- I pani uważa? - dociekał Feliks.

- Uważam - twardo przyznała pani Banicz. - Jestem dokładna i staranna. I nie dotykam jedzenia przed umyciem rąk. Mówiłam panu, że z ziołami trzeba zawsze uważać.

Dochodzili do drzwi wejściowych. Feliks wniósł paczkę na

drugie piętro i żegnając się z uroczą sąsiadką, chciał uścisnąć jej rękę, ale przypomniał sobie o znieczulającym preparacie, więc tylko się uklonił i dodał:

- Z pani to niezłe ziółko, pani Teodozjo. Trzeba na panią uważać.

- Dziękuję za pomoc, panie Feliksie, bardzo dziękuję-

Dzięki sąsiadce Frączak zapomniał na chwilę o prowadzonym śledztwie.

Czuł się odprężony, więc przygotował grzanki z papryką i szynką na razowym chlebie, przykryte miękkim, żółtym serem, polane sosem pomidorowym. Potem rozłożył papiery i czytał je przy kuchennym stole. Do północy wypił dwa kubki kawy.

23.

Danuta prowadziła samochód z szarą, nieruchomą twarzą. Ryszard dawno nie widział tak milczącej siostry; ostatnio chyba po pogrzebie ich matki. Teraz była wyjątkowo wściekła. A im bardziej była zła, tym mniej było to po niej widać. Więc Ryszard nie poruszał się i czekał, w każdej chwili obawiając się wybuchu.

Wybudowane niedawno nowoczesne skrzyżowanie stawiało przed kierowcami duże wyzwanie. Zjazdy zostały tak zaprojektowane, że przypadkowi podróżni mylili się w wyborze. Stali mieszkańcy ułatwiali swoim gościom drogę, każąc jechać odwrotnie, niż nakazuje logika. I to była najlepsza wskazówka. Jeśli chciało się skręcić w Płowiecką w prawo, należało wybrać lewy pas jezdni. A jeśli kierowca chciał jechać prosto, ulicą Marsa, musiał skręcić na wiadukt z prawej strony.

- Co zrobimy, siostrzo? - odważył się zapytać.

- Nic. Przeczekamy korek i dojedziemy spokojnie.

- Pytałem o spadek i pieniądze - wytłumaczył niepotrzebnie, Danuta wiedziała i tak, o co mu chodziło.

- Ty nic nie zrobisz - wyjaśniła. - Ja przystawię sobie pistolet do skroni i nacisnę spust. Sobie albo Madzi. A może Janowi ze Szwecji.

- Pytam poważnie, nie żartuj - Ryszard miał cierpliwość wyjątkową jak na młodszego brata. - Mamy pieniądze i to sporo. Tylko czy to wystarczy na rozbudowę?

-Dwieście tysięcy? - Danuta aż odwróciła się w stronę brata. - Na rozbudowę tak, ale nie na wyposażenie. Ale to drobiazg. Mam większy problem.

- Większy niż te dwieście tysięcy?

-O wiele większy. Kilkakrotnie - dodała bardzo spokojnie.

- O co chodzi? - Ryszard był już mocno podenerwowany. - Chyba nie zabiłaś Tomasza? - powiedział złośliwie.

- Ach, to dałoby się ukryć - wyjaśniła niepokojąco wesołym głosem, ale Ryszardowi zrobiło się od tego zimno.

- Danuta, mów, o co chodzi. Przestań się wygłupiać - miał dość domysłów, chciał znać prawdę. - Kupiłaś wyposażenie do sklepu czy jakiś plac? A może przegrałaś w kasynie całą naszą forszę? Narobiłaś długów?

- Chcesz wiedzieć, bracie? Naprawdę chcesz wiedzieć? - odwróciła się do niego zdesperowana. - Dobrze, powiem ci. Sprzedałam dom Tomasza, nie mając do tego żadnego prawa.

Samochody ruszyły, korek powoli się rozluźnił, teraz milczał on. Danuta z wyczuciem naciskała pedał gazu.

- Sprzedałaś dom... Jak?

- Podpisałam wstępną umowę. Powiedziałam, że jestem jego pełnomocnikiem, że Tomasz wyraził zgodę i przyjdzie później. Ale nie przyszedł.

- Nie wiedziałaś, że to ryzyko? A gdyby Tomasz nie umarł? - powiedział i zastanowił się przez chwilę, co to oznacza. - Sprzedałaś... wiedziałaś, że Tomasz nie przyjdzie.

- Nie zabiłam Tomasza. Możesz mi wierzyć. Myślałam, że go namówię.

- Wiedziałaś... Co robić? Co mamy zrobić? - zakrył skronie dłońmi i myślał gorączkowo. - Namówmy Madzię. Chciała sprzedać.

- Rozmawiałam z nią przedwczoraj, ale muszę spróbować jeszcze raz. A wczoraj powiedziałam temu komisarzowi, że Tomasz się zgodził.

- Powiedziałaś policji? A co oni na to?

-Nic. Chyba uwierzyli. Ale teraz, po śmierci Tomasza, po odczytaniu testamentu, nie mam do domu żadnego prawa.

Danuta jechała wolno, automatycznie zmieniając biegi.

Ryszard milczał.

- Cała nadzieja w Madzi.

*

Latarnie na Nowym Świecie zapaliły się przed zmrokiem, więc kiedy niebo zrobiło się czarne, ulica lśniła. Udekorowane wystawy przyciągały uwagę turystów, którzy spacerowali tędy o każdej porze. Pęki tulipanów w donicach sprawiały świąteczne wrażenie nawet w poniedziałkowy wieczór.

A tym bardziej w zapowiadające weekend piątkowe popołudnie.

Magda do tego roku najbardziej lubiła Nowy Świat, niskie kamienice pokryte świeżym tynkiem, stylowe sklepy i względnie puste jezdnie; bardziej miasteczko niż stolica dużego kraju. Jednak odnowione Krakowskie Przedmieście zauroczyło ją od pierwszej chwili. Wyłożone żółtawą kostką chodniki i jezdnie harmonizujące z fasadami budynków. I Kopernik! Kiedyś samotny, z boku, oddzielony ruchliwą jezdnią. Teraz wyeksponowany, stojący w tłumie, mimo brązowych szat, pasujący do barwnych ludzi. A może właśnie do młodych pasował najbardziej. Uczony trzymał w dłoniach cyrkiel i sferyczne astrolabium, młodzi z torbami pełnymi książek najczęściej mieli w rękach komórki. Ale on i oni byli tu z tego samego powodu: dla wiedzy. Dwie uczelnie, Uniwersytet Warszawski i Akademia Sztuk Pięknych przyciągały codziennie tłumy studentów.

Magda lubiła tędy przechodzić, od razu czuła się młodsza i zdolna do podboju świata. A przy tym właśnie tutaj widać było urodę jej ukochanej Warszawy.

Magda nie zachwycała się modną ostatnio Pragą. Raził ją brud i zniszczenia zaniedbanych ulic. Młodsza od Krakowskiego Przedmieścia Żąbkowska wymagała przynajmniej szczotek i mydła. Nie pasowała do urody, którą Magda chciała widzieć w swoim mieście. Tutaj, na Trakcie Królewskim, najbardziej

lubiała spacerować, tutaj czuła, że jest u siebie.

Dzisiejszy spacer miał pomóc jej w uporządkowaniu wrażeń z ostatnich dni. Śmierć Tomasza wydarzyła się nagle, dopiero teraz Magda zaczęła odczuwać jego brak. Tomasz zastępował jej dziadka.

Kiedy wiele lat temu spędzały z babką wakacje nad morzem, Teresa zachorowała. Tomasz zabrał je do Warszawy i cały sierpień spędziły w jego domu. Teresa dochodziła do zdrowia w mieszkaniu i ogrodzie brata, a Tomasz z Magdą spacerowali po prawobrzeżnej Warszawie.

Zwiedzili park Skaryszewski z rozarium i wodospadem, wędrowali nad Wisłą w stronę łąk Otwocka, odwiedzali zwierzęta w ogrodzie zoologicznym, ale najwięcej spacerów robili po Saskiej Kępie.

I dlatego, zamiast spaceru po trakcie Królewskim, Magda chciała przejść ulubioną drogą Tomasza, bocznymi ulicami od ronda Waszyngtona do Zwycięzców. Znalazła przystanek autobusowy, wsiadła w „111” i po piętnastu minutach wysiadła.

Francuską doszła do Berezyńskiej i skręciła w stronę Wisły. Minęła Gruzińską i po pięciu minutach dotarła do Łotewskiej, gdzie zatrzymała się przy domach obłożonych kamieniem. Potem ruszyła chodnikiem do Domu Kultury. Tu właśnie Tomasz przyprowadzał ją na zajęcia z rysunku. Teraz umieszczono tu przedszkole i szkołę francuską, więc dalej słyhać było wrzawę i śmiech dzieci.

Ulica Walecznych miała szerokie chodniki, przy których rosły od kilkudziesięciu lat dające dużo cienia drzewa. Teraz zielone liście uprzyjemniały spacer. Magda przeszła na drugą stronę Francuskiej i chodnikiem Walecznych zbliżyła się do drewnianej chaty. Znała to miejsce od dzieciństwa, więc nie dziwił jej drewniany dach, tak inny od sąsiednich dachów. Tomasz często opowiadał historię góralskiej chaty zbudowanej w centrum Mazowsza.

Doszła do ulicy Nobla i ogródka jordanowskiego z wieloma drabinkami i górką saneczkową. Ogrodzony teren był ulubionym miejscem zabaw dla dzieci-z okolicy. Szła Obrońców, chociaż z Tomaszem spacerowali aż do Zwycięzców,

przecinali polanę z boiskiem piłkarskim i dochodzili do Meksykańskiej. Przed kilku laty wyrosło tu osiedle pełne sklepów, kawiarni i mieszkań.

Znacznie wcześniej były baraki szkoły i rozległe boisko piłkarskie. Ale tego nawet Magda nie pamiętała.

*

Kiedy Frączak zjawił się w zacisznej ulicy i zadzwonił do furtki sąsiadów Tomasza, dziewczynki siedziały na ławce przy parkanie, starsza przodem do zielonej ściany, co chwila zerkając na pnące, młodsza spokojnie oglądała książkę. Przybycie policjanta wywołało ich zainteresowanie, a starsza nie zapomniała o złożonej obietnicy.

- Złapał pan smoka? - zadała pytanie poważnie, zmuszając policjanta do ukrycia uśmiechu

- Wiem, gdzie on jest i przyszedłem go pokazać. Właściwie są dwa - powiedział. - Zapraszam wszystkie panie - zaproponował opiekunce i wyciągnął rękę do młodszego dziecka.

Dziewczynki wstały odważnie i bez dodatkowych pytań ruszyły za komisarzem. Opiekunka była zaniepokojona.

- Ale czy to bezpieczne? - wyraźnie się bała. - Nie mogę narażać dzieci.

- Ze mną paniom nic nie grozi - odpowiedział Frączak rycersko i otworzył furtkę w ogrodzie dziewcząt, a po paru krokach w ogrodzie Tomasza.

- Proszę bardzo - przepuścił kobietę i dzieci przed sobą.

Drzwi do domu zastali otwarte. Komisarz był tu przed chwilą, odsłonił okna i dzięki temu powietrze w holu było mniej duszne.

Stały przed białymi drzwiami z boku, przy wejściu. Za nimi było ciemno, ale dziewczynki nie wahały się wcale. Zeszły po czerwonych schodach i wreszcie znalazły się w odnowionej części piwnicy.

Opiekunka rozglądał się zaciekawiona.

- Jakiś warsztat - zauważyła - pachnie klejem jak u mojego wujka w stolarni. A ten sąsiad nie wyglądał jak stolarz.

- To prawie jak stolarnia - odpowiedział, ale od razu zwrócił

się do dziewczynek. - T\i właśnie mieszka smok.

Młodsza przysunęła się do komisarza, a starsza przytuliła do siostry. Ale nie uciekły.

- Chcecie go od razu usłyszeć, czy same go zawołacie?

- Ale jak się zmieści w piwnicy? Czy jest taki mały?

- Nie jest duży i nawet nie ryczy głośno. Przedtem miał chrypkę.

- Ktoś go wyleczył?

- Posłuchajcie teraz. Same usłyszycie - wyjaśnił i wygodnie usadził Sarę i Matyldę na ławce przy ścianie. Zaprosił opiekunkę, żeby usiadła obok i podszedł do instrumentu. Ostrożnie dotknął błyszczących klawiszy i lekko nacisnął.

Tym razem dźwięk był przyjemny. Harmonijny i miły dla ucha.

Dziewczynki słuchały, a Frączak, który uczył się kiedyś grać na pianinie, dał małej publiczności krótki koncert.

- Brawo - zawołała Zofia, a Matylda podbiegła do komisarza klaszcząc.

- Wyzdrowiał... Sara westchnęła, uśmiechnęła się i również podeszła do instrumentu. - Wie pan, jak on ma na imię? - spytała.

Frączak zastanawiał się chwilę, nie chcąc oszukać dzieci, ale odpowiedział po prostu:

- Fisharmonia.

- Bardzo ładnie. I ładnie wygląda. Dobrze, że już wyzdrowiał. Matyldo, narysujemy go w domu, chodźmy szybko - dziewczynki chwyciły się za ręce i pobiegły w stronę schodów.

Opiekunka ruszyła za nimi bez zastanowienia.

- Dziękujemy, bardzo pan miły - krzyknęła z drzwi i pogoniła za dziećmi. Była przyzwyczajona do takich reakcji.

Frączak postukał jeszcze w klawisze, zgasił światło i wrócił na parter.

Zanim pozamykał wszystkie drzwi, wyjrzał przez okno w stronę sąsiedniego ogrodu i pomachał. Dziewczynki nie oderwały oczu od kartek i nie przerwały rysowania. Wychodząc słyszał pokrzykiwania i śmiech.

24.

Frączak szedł ogrodową ścieżką w stronę domu. Kiedy stanął przed drzwiami i wyciągnął rękę do klamki, usłyszał głosy z bocznej części ogrodu, ruszył więc w tamtą stronę.

Teresa Rupert siedziała skulona na drewnianym stołku i pielila grządki, mówiąc coś pod nosem niezrozumiale. Frączak z każdym krokiem słyszał coraz wyraźniejsze pomstowanie starszej pani.

- A ty wstrętna gadzino! Ty źmijo jadowita, ty padalcu! To ja się całe życie męczę, staram, a ty co? - Teresa przetarła czoło brązową od ziemi ręką i schyliła się ponownie. - Przyjechałaś na gotowe? Chcesz teraz zabrać naszą krwawicę? Chcesz odebrać nam dom rodzinny? Wszystko, co zostało po rodzicach? Po matce i ojcu? Po babci i dziadku? - burczała pod nosem coraz głośniej.

Komisarz podszedł bliżej, ale ona nie zwracała uwagi na otoczenie. Pielila energicznie, wrywając gołą dłonią pokrzywy, perz, mniszek. I pokrzykiwała, rzucając niezbyt groźne wyzwiska, które brzmiałyby śmiesznie, gdyby w jej głosie nie dźwięczała tak silna nienawiść.

-Pani Tereso, pani Tereso - Frączak próbował zwrócić na siebie uwagę. - Proszę posłuchać. Muszę z panią porozmawiać.

Rwała dalej, ale przestała przeklinać. Dotarła do końca zagonu i wstała.

- Nic nie powiem. I domu nie oddam.

Policjant westchnął.

- Chcę z panią porozmawiać o pani bracie. Muszę. Pan Tomasz został zamordowany, a ja chcę znaleźć mordercę.

- Niech pan dobrze szuka. Musi być sprawiedliwość. Kto wiedział, że ta kobieta tak nas oszuka. Tomasz też nie wiedział. A ja jeszcze pomogłam i przywiozłam obraz. Co mnie podkusiło, żeby jej uwierzyć? - Teresa złościła się coraz bardziej, a komisarz słuchał i notował w myślach.

- Oddała jej pani obraz? - spytał, nie wiedząc dokładnie, o czym rozmawiają.

- Oba oddałam. A teraz żałuję. Jeden ma zwrócić. A jak nie zwróci?

- Jeśli obraz jest stary, to pani Polańska nie przewiezie go przez granicę bez certyfikatu z Muzeum Narodowego. Więc proszę się nie martwić.

Frączak starał się ją uspokoić, ale nie słuchała. Złościła się dalej.

- Pani Tereso - zaczął ponownie - proszę się tak nie denerwować.

Zadzwonił telefon. Frączak chwilę słuchał, kilka razy przytaknął. - To gdzie ona jest? - spytał wreszcie i po wysłuchaniu odpowiedzi skończył rozmowę.

- Pani Tereso, pani Janina nigdzie teraz nie pojedzie. Jest w szpitalu, zachorowała, zabrano ją z hotelu na obserwację.

- Janina? A myślałam, że ta kobieta nie ma serca - zdziwiła się Teresa. - Bo to serce, prawda?

- Nie powiedzieli tego. Muszę tam pojechać, więc naszą rozmowę skończymy później. Przyjadę do pani, pewnie jutro. Może będzie pani wnuczka.

Kiwnął głową na pożegnanie i ruszył do furtki.

Kiedy mijał zielone ogrodzenie, Teresa otrzepała sukienkę, przysiadła na ławce, patrzyła po kolei na wszystkie grządki i lekko się uśmiechała.

Zanim wróciła do domu, oczyściła ze zbędnych roślin ostatnie miejsce ogrodu, pozostawiając sadzonki sałat, rzędy truskawek, poletka ziół i klomby kwiatów. W kilku miejscach przekwitwały ostatnie tulipany.

W drzwiach pojawiała się Magda.

- Babciu, wracam właśnie ze spaceru po Kępie. Zrobię herbatę, może wypijemy na tarasie?

Teresa niosła pełną foliową torbę. Szła wolno, zmęczona kilkugodzinną pracą.

- Chętnie się napiję, ale w kuchni, trochę osłabłam.

- Już wstawiam czajnik - dziewczyna uśmiechnęła się. - Też jestem zmęczona. Przeszłam dziś naszą drogę z dzieciństwa. Chciałam być bliżej Tomasza. Trochę się zmieniło, ale czułam się, jakbym była na spacerze z dziadkiem.

Naląła do czajnika wodę z przezroczystego kanistra i wyszła z kuchni, by rozebrać się po spacerze i przygotować do kolacji.

Teresa zostawiła torbę z roślinami w chłodnej sieni i myła ręce w kuchennym zlewie.

- Którędy poszłaś, Madziu? - spytała wnuczkę, wytarła ręce ścierką i otworzyła szufladę, szukając kremu.

- Spacer zaczęłam na rondzie Waszyngtona; wysiadłam z autobusu i szłam Francuską do Lipskiej. Potem w stronę Wisły wzdłuż Łotewskiej, skręciłam w Walecznych, później minęłam Francuską i szłam drugą stroną Walecznych, aż do Nobla i Nobla doszłam do Obrońców. Wiesz, babciu, ze stadionu słyhać dudnienie i widać dźwigi. Zaczęła się budowa. Poza tym wszędzie kwitną rajskie jabłonie.

- Przeszłaś spory kawałek. Musisz być zmęczona po dzisiejszym dniu.

- Ty też, babciu. Najpierw zdenerwowanie w kancelarii, później napracowałaś się w ogródku.

- Musiałam odreagować głupotę Tomasza - Teresę znowu ogarnęła złość. - Nie mógł mi powiedzieć o tym dziecku wcześniej? Może dałoby się temu zaradzić.

Magda wypila ostatni łyk herbaty.

- Babciu, myślałam dzisiaj sporo o tym szwedzkim Janie. Może Tomasz nie wiedział, że ma syna? Może Janina nie zdążyła mu powiedzieć. Bo kiedy? Widziała się z nim wieczorem, w dniu, kiedy umarł, ale przy nas nie mówiła. A potem... Widziałam ją, jak wychodziła z domu Tomasza. Chyba się kłócili, ale chodziło o Leszka i obrazy. Janina krzyczała, a Tomasz był strasznie zły. Dawno nie widziałam u niego takiej złości. Powiedział, żeby do niego nie dzwoniła, że on zadzwoni.

- Z syna raczej by się ucieszył. Bardzo żałował, że nie miał dzieci. Dlatego tak cię kochał i tak się o ciebie troszczył.

- Zastąpił mi dziadka i ojca. Przecież tata umarł, jak byłam taka mała. A dziadka nie znałam.

- Nasza rodzina nie miała w życiu szczęścia. Tomek samotny, ja sama przez tyle lat. Tylko Marysia miała swojego Leszka i prawdziwy dom.

- Cioci Marysi się udało. A tobie babciu? Nie było chyba tak

źle.

- Co ty tam możesz wiedzieć, moja wnuczko. Męża nie miałam, straciłam syna i synową. Lepiej nie mówmy już o tym. Kończmy kolację i posprzątajmy. Ja już odpoczęłam, a ty?

- Boli mnie trochę gardło po wtorkowym deszczu. Zmokłam, a potem zasnąłam przy otwartych drzwiach do ogrodu - Magda wyglądała blado, Teresa mimo swojego wieku robiła wrażenie zdrowszej.

- Weź aspirynę, a potem zaparzę ci ziółka. Po nich na pewno przestanie cię boleć.

-Wiesz, babciu, myślałam dziś o Danusi i Rysiu. Testament sprawił im spory zawód. Chyba naprawdę liczyli na dom - Magda lubiła Ryśka, nie lubiła Danki, ale oboje z Rysiem byli częścią jej dzieciństwa. - Może pieniądze są im teraz potrzebne. Wczorom u Tomasza mówili o inwestycjach. Mają duże rodziny. Więc jak sprzedamy dom, może pożyczę im jakąś sumę.

- Nie rozmawiajmy już o tym, Madziu - Teresa była zła i zmęczona. Miała dość wrażeń i chciała iść spać

- Ten policjant mówił, że Janina w szpitalu, chora - powiedziała w końcu. - Jutro chcę ją odwiedzić. A ty weź aspirynę. Ziółka zaparzę ci rano.

Magdę zdziwił nerwowy ton starszej pani, zazwyczaj miała wyjątkową cierpliwość, a dbałość o zdrowie rodziny uważała za najważniejsze zadanie.

Jednak wrażenia ostatnich dni, pogrzeb szwagra, śmierć brata i pojawienie się dorosłego bratanka mogło każdego wyprowadzić z równowagi. Teresa nalala filiżankę świeżej herbaty, sprawdziła klamki w oknach, pogłaskała wnuczkę po głowie i wyszła z kuchni.

Magda zrobiła sobie herbatę, ale usiadła z nią przy stole. Patrzyła przez okno na oświetlone latarniami drzewa w ogrodzie, potem na kuchnię i pokoje, w których mieszkały od wielu lat.

Ich gospodarstwo było skromne, ale zadbane. Starannie odmalowane meble kuchenne, znacznie starsze od Magdy, pasowały do trzypokojowego mieszkania z lat trzydziestych.

Podłogi, ściany i ramy drzwi wyglądały na mocno zużyte, ale im to nie przeszkadzało. Pokoje wyposażone były w meble kupione jeszcze przez pradziadka. W staromodnych serwantkach z czerśniowego drewna stały serwisy do obiadu i kawy. W pękatych szafach wisiały jeszcze męskie ubrania. W sypialni Magdy stała ogromna biblioteka pełna oprawionych w płótno książek. Szaroniebieski Słowacki, czerwony Krasiński, bity Kochanowski, dalej Mickiewicz, Norwid.

Magda lubiła swój dom rodzinny wcale nie mniej niż dom Tomasza. Pewnie dlatego, że spędziła tu bezpieczne dzieciństwo. Bez rodziców, tylko z babcią. Ale Magda wolała mieć jedną babcię niż kłótliwych rodziców, niemających czasu dla swoich dzieci. Tak jak u wielu jej kolegów.

Herbata została wypita, wyrzuciła resztkę cytryny, umyła szklanę, pozbierała ściereczki, uporządkowała ręczniki i z bolącym gardłem, ale w dobrym nastroju poszła do swojej sypialni.

25.

Frączak wysiadł z samochodu wprost na zalany słońcem dziedziniec, minął otwarte drzwi i od razu znalazł się w chłodzie i mroku; dalej nie docierało ani ciepło, ani światło, ani radość; wchodzący tu ludzie byli smutni i bladzi.

Szatniarz pokazał komisarzowi drogę na oddział wewnętrzny, nakazując włożenie plastikowych torebek na czarne pantofle. Frączak szedł kilkoma korytarzami, wchodził po schodach i jechał windą, wreszcie stanął przed szklanymi drzwiami z mikrofonem i dzwonkiem.

Po wejściu znalazł pokój lekarski, ale musiał poczekać, aż skończy się obchód. Nie wpuszczono go do Janiny. Zobaczył ją przez szybę, spała spokojnie, w rytm jej oddechu piszczała aparatura.

Policjant spacerował wzdłuż korytarza, wreszcie usiadł na drewnianym krześle.

- Pan do doktora Lipskiego? - spytała młoda kobieta,

przechodząca z sali do sali z naręczem dokumentów. - Doktor już kończy - zniknęła w następnych drzwiach.

Mogła być pielęgniarką, ładna i młoda z wysoko upiętymi włosami, ale nie miała czepka ani nawet białej opaski, a litery na identyfikatorze były nieczytelne.

- W sprawie pani Polańskiej - powiedział Frączak do następnej dziewczyny, tym razem ubranej odpowiednio pielęgniarki. Niosła tacę pełną małych słoiczków i przyciśnięte do pełnego biustu kartonowe pudło.

- Doktor Lipski już idzie - odpowiedziała równie pełnymi, czerwonymi wargami. Zapatrzony komisarz nie odpowiedział, ale korytarz pojaśniał, a Frączak uznał, że personel tego oddziału ma dobry wpływ na pacjentów, a oddział pewnie wysoki stopień wyleczeń.

Na końcu korytarza pojawiła się kolejna pielęgniarka, komisarz z daleka widział krótką spódnicę i białe rajstopy na niezwykle szczupłych nogach, którym nawet lekka koślawość nie odebrała urody. A dłonie... wąskie, białe, z różowymi paznokciami... Takim dłoniom powierzyłby już dziś swoje zdrowie, a właściwie chorobę. I właśnie kiedy przypominał sobie datę ostatnich badań, piękny widok zasłonił mu cień.

- Doktor Lipski. Pan do mnie w sprawie pani Polańskiej?

- Czy długo się czeka na miejsce na pana oddziale? - spytał Frączak niezbyt przytomnie

-Pan w sprawie przyjęcia? - zdziwił się lekarz.

- Myślałem, że z policji. Czekam chyba na kogoś innego.

- Komisarz Feliks Frączak. W sprawie Janiny Polańskiej - wyjaśnił i obejrzał się za kolejną ciemnowłosą pięknoską z kształtnymi łydkami nad kłapkami z korka. - Piękny oddział - wyszeptał. - Jak doszedł pan do takich efektów?

Lipski dostrzegł spojrzenie i uśmiechnął się z wyrozumiałością. Obaj odwrócili wzrok i teraz przez szybę widzieli chorą kobietę i piszczące przyrządy. Obok Janiny leżeli na dwóch łózkach inni pacjenci. Błdzi i nieruchomi.

- Panią Polańską przywieziono rano w stanie utraty przytomności. Sytuacja jest już opanowana. Zastosowaliśmy odpowiednią terapię. Robimy dokładne badania. Poranne

wykazały przedawkowanie digitaliny.

- Dlaczego skontaktował się pan z nami? Czy takie przypadki nie są u starszych osób czymś normalnym? Słabe serce i nieuważne stosowanie leku. Dlaczego my?

- Policję zawiadomiła obsługa hotelu. Sugerowali użycie trucizny. Klientka opowiadała w hotelu, że zabili kogoś z jej rodziny. A pierwsze objawy - mdłości, torsje - sugerowały zatrucie.

- To drugi przypadek przedawkowania w tej sprawie. Czy pana uwagę zwróciła ilość digitaliny, czy sama jej obecność?

- Digitalina to popularny lek nasercowy. Ale nie mamy jak zrobić wywiadu. Pani Polańska nie ma tu rodziny. W hotelu powiedzieli, że zawiadomią rodzinę za granicą. Ale pacjentka zabroniła, zanim straciła przytomność.

- Cóż, jest dorosła. I ma kogoś w kraju. Zadzwoń do jej znajomych i przyjaciół.

- Chcemy porozmawiać o jej stanie zdrowia. Trzeba sprawdzić, czy to przypadkowe przedawkowanie, czy zamierzone.

- Mógł ktoś podać za dużą dawkę, więc próba zabójstwa?

- Albo sama wzięła za dużo. Może depresja - zasugerował Lipski.

- Niemożliwe. Gdyby pan ją poznał, nie miałby pan złudzeń. Ta kobieta ma w sobie więcej chęci do życia niż pan i ja razem.

- Ktoś więc pomógł milej pani - doktor wyciągnął właściwy wniosek.

- Albo wzięła za dużo przez pomyłkę. Widziałem u niej sporo lekarstw. Nosiła w torebce niemal apteczkę

- Frączak chciał być sumienny. - Nie pamiętam, jakie miała leki, ale skoro było ich tyle, pewnie była chora. A to da się sprawdzić.

Lipski pokiwał głową i obejrzał się za przechodzącą kobietą. Frączak nie zdążył dostrzec jej twarzy, ale zauważył smukłą sylwetkę i elegancki sposób stawiania stóp.

- Bogini - rzucił w przestrzeń i odwrócił się do szyby sali intensywnej terapii. - Pana pacjentka wygląda dość słabo - powiedział do Lipskiego. Polańska nie poruszyła się jeszcze ani razu. Aparatura pracowała bez zarzutu, piszcząc równomiernie.

- Sytuacja jest opanowana. Jutro może pan z nią porozmawiać. Będę do rana, mam dyżur. Więc zapraszam przed ósmą, gdyby nie mógł pan spać.

- Dziękuję doktorze. Proszę o telefon w przypadku każdej zmiany - komisarz wyciągnął z kieszeni marynarki niedużą wizytówkę - najlepiej na komórkę. I życzę nam obu spokojnej nocy.

- To odpowiednie życzenia - skrzywił się lekko Lipski. - Do jutra, panie komisarzu.

- Do jutra, panie doktorze - Frączak chciał odpowiedzieć podobnym grymasem, ale obok niego przemknęła drobna siostra w białym czepku, spod którego na wszystkie strony wystawały ogniste loki, więc tylko uśmiechnął się szeroko i spytał:

- Ale czy jest szansa na spokojną noc? I zaraz zasugerował:

- A może naszej pacjentce potrzebna jest ochrona?

Lipski wziął go pod rękę i ruszyli w stronę drzwi.

Lekarz mówił cicho, Frączak słuchał nieuważnie. Przed wyjściem pożegnali się jeszcze raz.

- Jutro na pana czekam. Do widzenia - Lipski uśmiechnął się uprzejmie i z ostrym trzaskiem zamknął za komisarzem białe drzwi, odcinając mu dostęp do raję.

26.

Ranek przywitał Teresę głośnymi trelami. Majowe ptasie koncerty sprawiały jej coraz większą przyjemność. Spała teraz krócej, więc wczesna pobudka i świt dawały jej sporo radości na cały dzień.

Dziś też ucieszyło ją wschodzące słońce, ale tylko przez chwilę. Wstała energicznie i po półgodzinnym szykowaniu mogła wypić w zimnym ogrodzie pierwszą filiżankę herbaty. Maj zbliżał się do końca, noce i poranki zapowiadały nadejście lata.

Teresą mida na dziś sporo planów. Chciała odwiedzić w szpitalu Janinę, żeby wyjaśnić sprawę obrazów, a przy okazji

porozmawiać o Janie Bertoldzie. Potem zamierzała pojechać do domu Tomasza, poszperać w dokumentach i starych listach. Może uda się znaleźć jakiś ślad po romansie z zeszłego wieku albo udowodnić Janinie kłamstwo i próbę oszustwa.

Chciała bronić domu i ocalić rodzinną spuściznę.

W kuchni pojawiła się Magda. Szukała aspiryny i kropli do nosa. Owinęła się mocniej szlafrokiem, usiadła przy stole, nalala wodę do szklanki, wrzuciła tabletkę. Weszła Teresa z pustym kubkiem i zrobiła kolejną herbatę. Magda piła swoje lekarstwo.

- A co ty, dziecko, nie przeszło ci w nocy? - spytała Teresa zdziwiona,

- Mam katar i boli mnie gardło. Wzięłam już aspirynę, potem zapuszczę krople - wyjaśniła słabym głosem. - Chyba powinnam poleżeć.

- Wracaj do łóżka, kochanie. Zaparzę ziółka, szybko ci się poprawi. Uciekaj - Teresa wygoniła Magdę.

- Zaraz przyniosę cieplejszy koc. Nie będziemy włączać pieca w końcu maja, choć powietrze zimne.

Słońce trochę pogrzeje i będzie lepiej.

Dzwonek telefonu zatrzymał Teresę w kuchni.

- Witam panią, mówi komisarz Frączak - odezwał się w słuchawce głos wczorajszego gościa. - Dzwonię ze szpitala od Janiny Polańskiej. Prosi panią szybko o wizytę.

- A dzień dobry, wcześniej pan zaczął pracę - Teresa spojrzała na zegar na ścianie. - Dopiero ósma.

- Może pani być tu zaraz? - niecierpliwił się Frączak. - Pani Polańska nalega. Bardzo się denerwuje, aż dzwoniła w nocy do komendy.

- Ona zawsze musi robić wokół siebie tyle hałasu. A jak się czuje?

- Jest lepszym stanie, wieczorem będzie już w normalnej sali. Teraz leży na intensywnej terapii. To kiedy pani będzie?

- Mogę wyjść za piętnaście minut. Więc będę za pół godziny. To niedaleko.

- Zejdę po panią do szatni. Czekam za pół godziny - Frączak wyłączył się nie czekając na potwierdzenie.

Teresa włączyła palnik i postawiła na nim ronderek. Z wiszącej szafki wyjęła dwie szare torebki i wsypała do rondla po dwie łyżeczki suszu. Zalała zimną wodą i czekała. Spod blatu stołu wyciągnęła torbę i wysypała na bufet jej zawartość. W dwóch torebkach upchnięta była żywność dla żółwia sąsiadki; młody mlecz, soczysta koniczyna, inne zielone liście. Część zawartości torby Teresa zapakowała do swojej torebki. Chciała zanieść je po drodze. Resztę zostawiła na bufecie i zajęła się sprzątaniami naczyń ze stołu. Planowała wyjście na kilka godzin, a nie lubiła zostawiać w domu bałaganu. Woda w rondelku zabulgotała. Otworzyła szafkę, wyjęła pakunek i wsypała do wrzątku zawartość zawiniątka. Zsunęła zielone liście na krawędź bufetu, zręcznie wrzuciła do reklamówki i schowała pod blat. Ronderek burczał coraz głośniej.

Zmniejszyła gaz i przykryła napor pokrywką. Z drugiej siatki wyjęła czerwonobrunatne bulwy, oczyściła je ze skóry i starła na grubej tarce. Doprawiła majonezem i zostawiła w salaterce. Zrobiła już wszystko, więc mogła jechać do szpitala. Jeszcze musiała powiedzieć Magdzie, żeby zjadła sałatkę z selera i wypila zaparzone zioła. Poszła do jej pokoju.

- Madziu, w rondelku parzy się ziołowa herbata. Będzie gotowa za piętnaście minut. Pij niezbyt gorącą. I nie wstawaj potem z łóżka. Do wieczora będziesz zdrowa. Wróć na obiad.

- Kto dzwonił tak rano? Mecenas Olsen?

- Nie, to ten policjant. Chciał, żebym przyjechała do Janiny, do szpitala. Podobno dzwoniła do niego w nocy. Ta kobieta nie ma za grosz przyzwoitości.

- Pojedziesz, babciu? Może chce odwołać swoje oświadczenie?

- Wcale w to nie wierzę. Pewnie wymyśliła jeszcze coś głupszego. Trzeba ją wreszcie powstrzymać - denerwowała się Teresa.

- Może ktoś właśnie chciał ją powstrzymać i dlatego znalazła się w szpitalu - zasztartowała Magda. Babcia nie podjęła tematu.

- Wypij ziółka, zjedz śniadanie i leż spokojnie. Już jadę. Zamknę cię na klucz.

Wyszła. Magda została sama. Cieszył ją spokój w domu i

przyjemna cisza. Chociaż cisza nie była zupełna. Lekko mruzczała przebiegająca obok Trasa Łazienkowska.

Przejrzała gazety, pooglądała książki ze stolika i poszła po zaparzone zioła. Rondelek stał na kuchni, przykryty talerzem, obok sałatka w salaterce przykrytej serwetką w pomarańczową kratkę, kubek, słoik miodu; wszystko przygotowane przez troskliwą babcię.

Wlała do kubka napar, dodała łyżkę gryczanego miodu; zapachniało łąką i lasem. Teraz mogła spokojnie wyzdrowieć, leżąc na kanapie i czytając baśnie ze starej książki.

Zadzwoił telefon.

- Madziu, tu Danuta. Będiesz w domu przez godzinę? Musimy porozmawiać - wypłynęły ze słuchawki nerwowe słowa. - Będę jak najszybciej.

- Jestem chora - Magda próbowała zaprotestować, ale wiedziała, że Danuta przyjedzie i tak.

- Będziemy z Rysiem. Już wychodzimy.

Magda poszła do sieni i otworzyła zamek drzwi. Nie chciała później wstawać, aby otworzyć kuzynom. Chciała wypić zioła i spokojnie poleżeć.

Leżała pół godziny. Danuta i Ryszard tak się spieszyli, że hamujący samochód słychać było w sypialni.

Magda miała jeszcze napar w kubku, kiedy rodzeństwo weszło do domu.

- Madziu, Rysiek zrobi nam kawę, a my pogadamy - Danuta od progu nie traciła czasu. - Chcesz coś z kuchni? - weszła do pokoju, przysunęła najbliższy fotel do łóżka i usiadła.

- Dzięki, mam tu wszystko - pytanie zostało zadane z przyzwoitości, więc niekoniecznie można było liczyć na pomoc kuzynki. - Mów, o co chodzi. Nie boisz się zarazić?

- Są rzeczy, których boję się bardziej. Katar przy nich to drobiazg - usiadła głębiej. - Chcę wiedzieć, czy sprzedajesz dom?

Magda opadła na poduszkę i objęła głowę rękami. Danuta nie bawiła się w dyplomację. Ale może tak było prościej. Po co bawić się w grzeczności i tracić czas, jeśli ma się go mało. Danuta najwyraźniej nie miała wcale.

- Myślę o tym od odczytania testamentu. A właściwie od oświadczenia Janiny. Chciałam już sprzedać, ale ciotka Polańska wezwała Teresę do szpitala, więc może wycofa swoje oświadczenie. Poczekam, winna to jestem Tomaszowi.

- Sprzedaj, wiesz, że mi zależy. Mam nóż na gardle - naciskała Danuta. -Dostaniesz dobrą cenę, co ja mówię, bardzo dobrą. Mam kontrahenta.

Do sypialni wszedł Ryszard z dwiema filiżankami kawy, mocnej i aromatycznej, ale obok kanapy i tak dominował zapach ziół.

- Co masz w tym kubku? - zainteresował się. - Pachnie jałowcem i miętą. Może jeszcze maliną i dzikim bzem - próbował odgadnąć skład mieszanki. Magda podała kubek Ryškowi i pozwoliła mu chwilę wachać.

- To mieszanka babci Teresy. Herbata z wrotycza. Są w niej jakieś dodatki. Nikt nie zna dokładnej receptury. Dostanę przepisy w prezencie, kiedyś.

- Wszystkie skuteczne? Ta jest na katar?

- Nie tylko. Na ból gardła i przeziębienie, Bardzo skuteczna. Ale bardzo gorzka i za każdym razem smakuje inaczej.

- Bardziej obrzydliwie?

Danuta się zniecierpliwiła. Wypiła kawę kilkoma łykami i odstawiła filiżankę. - Nie gadajcie tyle, to głupstwa. A my mamy do załatwienia ważną sprawę - machnęła ręką i strąciła ze stolika naczynie z resztkami kawy.

Ryszard odstawił napar, podniósł filiżankę i serwetkami wyjętymi z kartonowego pudełka wytarł podłogę.

- Spokojnie siostró, zdążymy. Widzisz, że Madzia chora, nie popędzaj i nie rozrabiaj.

Danuta spojrzała na brata z gniewem. Przysunęła fotel jeszcze bliżej łóżka i znowu zwróciła się do Magdy.

- To jak się umówimy z tą sprzedażą? Pasowałoby ci jutro przed południem? Czy po pracy?

- Żartujesz? Jestem chora. Nie wiem, co ze spadkiem, kiedy zgodnie z prawem mogę nim dysponować. Nie wiem, czego chciała Janina - rozkaszała się gwałtownie, ale po chwili mówiła dalej. - A tak naprawdę nie wiem, czy zdecyduję się na

sprzedaż. Musisz poczekać.

- Mogę poczekać do jutra, a potem... - urwała.

Magda spojrzała na nich uważnie i powiedziała cicho:

- Napisałam testament.

- Kiedy? - Danuta aż krzyknęła. - I po co? Lepiej sprzedać.

- Jak sprzedam, mogę pożyczyć wam pieniądze

- chciała uspokoić kuzynów Magda - bo o to wam chodzi, prawda?

- Lepiej tak nie żartuj z tym testamentem. Co innego pożyczka, to ważne - Ryszard uśmiechnął się niepewnie.

- Taak... - Danuta wołała nie wtajemniczać w swoje problemy nikogo poza bratem. - To bardzo ważne. Najważniejsze.

- To umawiamy się na jutro. Zadzwoń, jak czegoś się dowiem.

- Dobrze. Magda chciała mieć spokój, a zgoda była najlepszym sposobem. Podniosła do ust kubek z naparem i lekko się skrzywiła.

- Wystygło.

-Daj, doleję ci z rondelka, stoi w kuchni na kuchence - Ryszard wyszedł z pokoju i wrócił po dłuższej chwili.

- Musiałem podgrzać, dlatego to tyle trwało - tłumaczył całkiem niepotrzebnie.

- Dzięki Rysiu. Ciepła herbata zlikwiduje od razu chrypę. A jak dzisiaj poleżę do wieczora i wypiję jeszcze kilka kubków ziół, jutro będę zdrowa - Magda usiadła wygodnie na łóżku i piła z kubka łyk za łykiem.

Danuta podniosła się energicznie, przewiesiła przez ramię torebkę i ruszyła do drzwi.

- Najlepiej zadzwoń wieczorem, najpóźniej jutro do południa. A jak będę przejeżdżała rano, to może zajrzę do ciebie. Sprawdzę, jak się czujesz - Szalnicka pilnowała swoich interesów do końca, niczego nie zostawiała przypadkowi.

Kiedy rodzeństwo zdecydowało się opuścić dom Teresy, Magda pomyślała, że taką troskliwość ze strony pasierbów Tomasa odczuła po raz pierwszy i nie łudziła się, że spowodowała ją sympatia.

27.

Szary budynek szpitala zajmował sporą przestrzeń wzdłuż Grenadierów od ulicy Kickiego aż do alei Waszyngtona. Oddział zrobił na Teresie smutne wrażenie. Nie dostrzegając, jak Frączak, urody kobiet, widziała starych ludzi leżących w ciasnych, wymagających remontu pomieszczeniach. Ci spacerujący także byli smutni; przypominali postaci z czarno-białego filmu, błakające się bez celu po korytarzach.

Janina spała w trzyosobowej sali wypełnionej chaotycznymi piskami. Siedzące za szybą pielęgniarki nie przejmowały się masą dźwięków, przejęły się za to próbą wejścia dwojga gości i pozwoliły na odwiedzinę tylko jednej osoby. Teresa usiadła przy chorej, Frączak został przed szybą; oboje czekali, aż kobieta się obudzi.

Janina spała. Po kilku minutach odetchnęła głębiej. Nie otworzyła oczu.

- Chciałaś, żebym przysłała - półgłosem powiedziała Teresa. Nie próbowała być miłą, nie czekała, aż chora oprzytomnieje, chciała szybko wyjść. - Mów, o co chodzi. Wiem, że z tobą lepiej - wyjaśniła swoją opryskliwość.

Janina spojrzała na swego gościa całkiem przytomnie.

- Ktoś chciał mnie otruć i prawie mu się udało - wyszeptwała.

- Gadasz głupstwa - Teresa zbagatelizowała sytuację. Nie zastanawiała się dlaczego Janina trafiła do szpitala. Było dla niej oczywiste, że to zwyczajne zasłabnięcie, coś z sercem.

- Połknęłam truciznę - Janina podniosła głos.

- Wiem kiedy i w czym. Dlatego tak pilnie chciałam się z tobą spotkać.

- A co ja mam do tego - Teresa zaczynała być zła.

- Powiedz policji, niech pilnują cię w tym szpitalu - obejrzała się na stojącego za szybą komisarza. - Kobieto, nie zwracaj ludziom głowy bzdurami. W naszym wieku z sercem nie ma żartów. Ty po prostu zasłabłaś - mówiła jak do dziecka, powoli i starannie wymawiając wyrazy. - A co powiedział lekarz?

- Przyznał mi rację - wypaliła Polańska z triumfem - zrobili

badania i znaleźli truciznę.

- To nic dziwnego, przecież cała jesteś zatruta. Jadem.

- No widzisz - ucieszyła się z przytaknięcia Teresy, ale jednocześnie zdziwiła. - Jakim jadem?

- Złośliwości. Wychodzi z ciebie wszystkimi porami ciała. Przyjeżdżasz na jeden pogrzeb, za chwilę jest drugi. Przyznajesz się do urodzenia nieślubnego dziecka mojego brata, tylko dlaczego dopiero teraz, po jego śmierci? Dlaczego nie jemu, tylko nam? Od przyjazdu burzysz spokój całej rodziny. A teraz mówisz, że chcemy cię otruć - przerwała na chwilę. - Powiedzieli, że ktoś podał ci truciznę?

- Że mógł podać. Lekarstwo nasercowe w za dużej dawce.

Teresa prychnęła i powiedziała dużo głośniej:

- Sama wzięłaś za dużo. Oto rozwiązanie.

Teresa wyprostowała się z zadowoloną miną, Janina opadła na poduszkę z czerwonymi policzkami, aparatura zapiszczała szybciej, pielęgniarka wyszła z za szyby dyżurki i dokładnie sprawdziła wskaźniki.

- Proszę nie denerwować pacjentki, bo panią wyproszę.

Frączak nie słyszał rozmowy kobiet. Widział gestykulację i żywą reakcję; domyślał się, że obie panie się nie lubią, a do spotkania zmusiła je sytuacja. Najwyraźniej musiało dojść do spięcia. Postanowił się nie wtrącać. Czekał na efekt.

Pielęgniarka poprawiła umocowanie czujników, poprawiła poduszkę, poklepała koldrę.

- Proszę kończyć rozmowę. Pacjentka jest zmęczona.

- Już wychodzę - uspokoiła ją Teresa, prostując koc leżący w nogach łóżka. - Skończyliśmy rozmawiać.

- Trucizna była w czekoladkach - oświadczyła Janina. - Dostałam je od Madzi.

- Jakie czekoladki? Od jakiej Madzi? - Teresa spojrzała na Polańską zaskoczona. - Co ty pleciesz? - opuściła ręce i przestała wychodzić.

- Od twojej Madzi, u was w domu - wyjaśniła Janina. Nie cieszyła się swoim odkryciem. Chciała mieć w Rupertach rodzinę, bliskich, o jakich marzyła całe życie. Chciała być dla nich ważna. Nie chciała ich do siebie zrażać.

-Jakie czekoladki dała ci moja wnuczka? Skąd wiesz, że to po nich zasłałaś? Teresa usiadła na twardym stołku, sprawdziła czy Frączak stoi za szybą i skupiła się na rozmowie z Janiną.

- Mówiłaś o tym policji? Powiedziałaś, że chciała cię otruć Magda? - nie mogła uwierzyć w złośliwość Polańskiej. - Skąd wiesz, że zatrulaś się właśnie czekoladkami?

- Jadłam zupę u ciebie, a po powrocie do hotelu tylko czekoladki. Dostałam je od Madzi.

- Nie widziałam, żeby moja wnuczka dawała ci cokolwiek. Przyszła po tobie, zjadła z nami. Niczego ci nie dawała. Opowiedz dokładnie - Teresa postanowiła wysłuchać wszystkiego.

Janina opowiedziała o kasztankach znalezionych w domu Teresy pod wieszakiem i o tym, jak wyprosiła je od Magdy, zanim wyszła.

- Skąd wiesz, że coś było właśnie w tym pudełku?

-Nie jadłam wieczorem niczego innego – Janina mówiła już spokojnie i znacznie ciszej - dlatego chciałam powiedzieć ci o tym, zanim powiem policji.

- Nie brałaś lekarstw wieczorem? Niczego nie piłaś ani nie połknęłaś?

-Nie. Pamiętam bardzo dobrze. Nie zdążyłam wziąć wieczornej porcji.

- Zostały ci te czekoladki?

- Nie, zjadłam wszystkie - stropiła się chora - nie mam żadnego dowodu.

- Zawsze byłaś pazerna - Teresa nie omieszkała jej dokuczyć.

- Po co tyle jadłaś? Wiesz, ile jest w nich tłuszczu? Nie trzeba truć cię dodatkowo, skoro sama robisz to doskonale.

Janina milczała. Albo gadanie Teresy zrobiło na niej duże wrażenie, albo przejęła się zamachem na swoje życie.

- Czy powinnaś powiedzieć policji? - zastanawiała się Teresa.

- Oni i tak sprawdzą, z jakiego powodu leżysz teraz w szpitalu. Czy ktoś ci źle życzy, czy to twoja nieuwaga.

Zamilkły.

Frączak słuchał rozmowy od dłuższej chwili. Wychodząca z sali pielęgniarka nie domknęła drzwi, a historia czekoladek

zelektryzowała komisarza, dawała odpowiedzi na wiele pytań. Magda Rupert także zasłabła. A chociaż jej przypadek nie wymagał szpitalnej pomocy - była młoda, silna i zapewne zdrowa - do tej pory nie odkryto powodu jej nieomagań.

Za szybko pojawił się dyżurny lekarz. Obejrzał dokumenty i sprawdził grafik, rozmawiał chwilę z siostrami, później wszedł do sali Janiny i zdecydowanie wyprosił Teresę:

- Teraz będzie obchód, proszę przyjść za godzinę, jeśli pani musi; właściwie lepiej nie męczyć pacjentki. Spojrzał na stojącego za szybą Frączaka. - Jutro przeniesiemy panią Polańską na oddział kardiologiczny.

- To znaczy, że wszystko jest w porządku, panie doktorze? - spytała Teresa.

- W najlepszym porządku - potwierdził lekarz z zadowoleniem.

Teresa wyszła z sali i stanęła obok komisarza. Przez chwilę nic nie mówiła.

- Jak pacjentka? - Frączak czekał na relację, ale Teresa Rupert milczała dalej. - W dobrej formie? Wyjaśniła pani skąd to zatrucie?

- Coś mówiła, ale czy ona wie, co mówi? Tym bardziej w takim stanie? Nie jest zbyt przytomna - zbagatelizowała wyznania Janiny.

Komisarz pokiwał głową. Usłyszał wystarczająco dużo, żeby nie odkładać rozmowy do jutra.

- Pani Tereso, może już pani wracać. Odprowadzę panią do wyjścia, potem muszę porozmawiać z lekarzem.

- Muszę wracać do domu, mam chorą wnuczkę

- Teresa zgodziła się od razu. - Nie ma co męczyć Janiny.

- Pani Magda choruje? - komisarz od razu się zdenerwował. - Jakie ma objawy? - spytał nerwowo, zbyt nerwowo jak na służbowe zainteresowanie.

Teresa spojrzała na Feliksa ze zdziwieniem, przejmował się pracą, czy podziałał na niego urok Madzi?

- Jest przeziębiona - wyjaśniła - ma katar i boli ją gardło. Tylko tyle.

Frączak od razu pojaśniał.

- Proszę pozdrowić panią Magdę. Postaram się odwiedzić

panie jeszcze dzisiaj - uśmiechnął się szeroko.

Teresa nie odwzajemniła radości. Wizyta policjanta nie była przyjemnością, ani służbowa, ani prywatna. Komisarz chyba nie rozumiał, ale Teresa Rupert nie zamierzała mu tego wyjaśnić. Odwróciła się i ruszyła do wyjściowych drzwi.

28.

Frączak czekał na koniec obchodu niezbyt cierpliwie. Wypił w bufecie kubek kawy, kupił w kiosku gazetę i po dwudziestu minutach nerwowo zaczął przemierzać korytarz. Co trzy minuty dochodził do dyżurki pielęgniarek, sprawdzał godzinę na ściennym zegarze, a kiedy wracał do drzwi, oglądał tarczę własnego zegarka, wreszcie zobaczył gromadę ubranych na biało osób, wychodzących z ostatniej sali na piętrze. Teraz mógł poszukać lekarza Polańskiej.

Rozmawiali krótko, lekarz potwierdził tylko swoje przypuszczenia z poprzedniego dnia.

- Przedawkowanie digitaliny. Pacjentka czuje się znacznie lepiej. Wieczorem przeniesiemy ją do normalnej sali, a za parę dni wróci do domu.

- Prześle pan pewnie dokumenty do komendy, ale zanim dojdą...

- Skseruję panu. To żaden problem. A w razie wątpliwości proszę dzwonić. Wszystko chętnie wyjaśnię

- uśmiechnął się krzywo Lipski. Miał pracowitą noc i dopiero wybierał się do domu.

Frączak wyszedł ze szpitala zamyślony, wsiadł do forda i z wyczuciem włączył się w sznur prawie stojących samochodów. Zmieniał biegi, ruszał, hamował, jechał równo z sąsiednimi pojazdami, a kiedy znalazł się przed komendą, przez chwilę nie wysiadał. Wyjął notes i zapisał dwie kartki. Pytania i odpowiedzi. Pytań ciągle było więcej. Do pokoju zajrzał na chwilę, porozmawiał z Ponińskim i sprawdził pocztę w komputerze. Przez dziesięć minut kręcił się po komendzie i zamiast przez recepcję, wyszedł do samochodu drzwiami z

boku budynku. Ruszył z impetem i nawet się nie zastanawiał nad przejeżdżaną drogą; po piętnastu minutach parkował przed furtką domu Teresy. Od razu miał lepszy humor.

Powietrze lśniło majowym blaskiem, nawet połamane płyty chodnika, chociaż bardzo widoczne, wcale mu nie przeszkadzały.

Na końcu ulicy pojawiła się Teresa. Komisarz sprawdził czas; od jej wyjścia ze szpitala minęło półtorej godziny, mogła być w kilku sklepach albo na spacerze. Nie spieszyła się do wnuczki.

Teresa podeszła do bramy. W rękach miała przezroczyste siatki z logo supermarketu. Komisarz wysiadł i szeroko otworzył skrzypiącą furtkę.

- Mogłem pani pomóc przywieźć zakupy. Pewnie zwykle wnuczka przywozi je samochodem?

- Nie kupiłam nic ciężkiego. Tylko trochę pieczywa, ser i mleko. Nie jemy dużo i rzadko mamy gości. Wiele nam nie potrzeba.

Frączak wziął obie siatki, zaniósł do samych drzwi. Teresa wyjęła klucze i otworzyła. Weszli,

W domu było cicho. Frączak usiadł w kuchni na wyściełanym krześle przy okrągłym stole. Teresa postawiła na gazie wodę w srebrnym czajniku; taki miała kiedyś babcia komisarza, Kuchnia pachniała dziwnie, gorzko-cierpką wonią. Na stole pojawił się talerz z domowym ciastem.

- Madziu - krzyknęła Teresa w głąb domu, ale zaraz zajęła się Frączakiem.

- Proszę spróbować, panie komisarzu, to szarlotka z naszych jabłek.

- Mają panie jabłonkę w ogrodzie? Nie za blisko trasy?

- To z jabłunki w ogrodzie Tomasza. Też prawie w centrum miasta, chociaż kiedy mój dziadek kupował tam ziemię, kpili z niego, że to koniec świata.

- Warszawa bardzo się rozrosła. I wszędzie spaliny, ale chętnie spróbuję pani szarlotki - postanowił zaryzykować. Teresa nałożyła komisarzowi duży kawałek.

- Napije się pan mojej ziołowej herbaty, czy woli pan kupioną w sklepie kawę?

- Proszę kawę. Jak czuje się pani Magda? Jeśli nie śpi, chciałbym z nią porozmawiać.

Teresa szykowała kawę dla Frączaka, a dla siebie chciała zaparzyć cierpko pachnące zioła ze słoika. Wyrzuciła zawartość srebrzystego naczynia i umyła je dokładnie.

- Dziwne, chyba Magda miała gości i przynajmniej jeden był mężczyzną. W zlewie stoi rondelki i szklanka, a na bufecie brudne filiżanki dla dwóch osób - pokazała komisarzowi.

- Skąd pani wie, że mężczyzna? - zainteresował się komisarz.

- Pochlapany blat; kobieta wytarłaby ślady zmywaczką - odpowiedziała jak prawdziwy detektyw.

- Ciekawe, kto tu był?

- Najprościej zapytać panią Magdę, wyjaśni zagadkę - zasugerował Frączak.

- Zaraz sprawdzę. Pewnie śpi, skoro nie przysłała do nas. W jej pokoju świetnie słychać, co dzieje się w kuchni - postawiła przed komisarzem filiżankę z kawą, a do metalowego kubka wlała zaparzone zioła prosto ze stojącego na gazie rondelka i trzymając swoją herbatę w ręce, wyszła z pokoju.

Frączak posłodził kawę dwiema łyżeczkami cukru.

Zajrzał na sportową stronę leżącą na stole aktualnej gazety i długo mieszał, uderzając łyżeczką o bide ścianki, a kiedy przestał, wysoki, porcelanowy dźwięk trwał nadal. Gwałtownie otworzyły się drzwi, do kuchni wpadła roztrzęsiona Teresa.

- Magda... Magda! Nie rusza się... Karetkę! Magda! Pogotowie!

Frączak nie wiedział, jak dotarł do pokoju, jak cucił Magdę, dzwonił po pogotowie, wzywał aspiranta z komendy. Oprzytomniał za kierownicą samochodu przed bramą szpitala. Kiedy z głośnika komórki Poniński meldował wykonanie wszystkich poleceń, komisarz nie pamiętał, że rozkazy wydał on sam.

Potem stali z Teresą przed oknem sali, w której rano leżała Polańska, ale tym razem cisi, skupieni. Błada sylwetka na łóżku, poważne pielęgnowarki; miarowe tykanie aparatury przypominało detonator bomby.

Policjant siedzący we Frączaku kazał mu wyjść i działać.

Teresa Rupert została, błada i nieruchoma.

29.

Korytarz szpitala wypełniało popołudniowe, słoneczne światło; wpadało przez zamknięte na głucho okna, przeciskało się przez świeżo umyte szyby, zalewało zieloną podłogę blaskiem tak czystym i jasnym, że siedzący na krzesłach ludzie wydawali się brudni i zakurzeni.

Nie wszyscy siedzieli. Ryszard chodził od ściany do ściany, Danuta już trzeci raz wyciągała z torebki papierosy, pstrykała zapalniczką i zanim płomień dotknął czubka papierosa, chowała wszystko do torby, karcona przez przechodzącego brata.

Teresa stała w rogu korytarza jak sklepowy manekin. Nie poruszała rękami, nie zmieniała pozycji; nie widać było nawet, jak oddycha.

Tym większe wrażenie zrobili na wchodzącym komisarzu nerwowo biegający po korytarzu ludzie. Frączak został chwilę w holu szpitala, skąd przez komórkę kierował pracą swoich ludzi. Wysłał Ponińskiego ponownie do domu Teresy, bez zwłoki zamówił samochód z technikami i skonsultował się z policyjnym laboratorium. Ostatnią rozmowę przeprowadził z doktorem Żelazkiem. Teraz wrócił do rodziny Rupertów i czekał razem z nimi.

Do siedzących wyszedł lekarz. Wysoki, siwy, poważny.

- Panie doktorze, co z moją wnuczką? - Teresa podbiegła od razu, nerwowo chwyciła mężczyznę za rękaw fartucha.

- Trzeba czekać. Robimy wszystko, co w naszej mocy. Jest nadzieja. Ale nie będę pani oszukiwał, stan krytyczny.

Teresa zacisnęła palce na białej tkaninie, skubała materiał.

- Kiedy to się skończy, kiedy to się skończy, jak długo to może trwać?

Podeszli Danuta i Ryszard. - Ciociu, chodź z nami, usiądźmy, poczekamy razem.

Frączak wyjął z kieszeni dokumenty. Przedstawił się lekarzowi i od razu pytał. Musiał wiedzieć więcej niż

zapewnienia o „wszelkich staraniach”.

- Czy wie pan, co spowodowało ten stan zagrożenia? Jakaś trucizna?

- Szukamy. Brak nam tej wiedzy, to nie pomaga. Jeśli pan wie, co mogła dostać chora, proszę mówić. To może uratować jej życie.

Komisarz zastanawiał się nad tym od chwili wezwania karetki.

- Jest u państwa na oddziale Janina Polańska. Może podtruta tym samym specyfikiem. Digitalis. Zajmował się nią doktor Lipski.

Lekarz zdecydowanie pokręcił głową.

- To inny środek. Sprawdziliśmy. Też roślinny, ale inny. Proszę szukać dalej.

Frączak postanowił odkryć, co podano Magdzie i szybko znaleźć truciznę. Dlatego, zanim przyszedł, zabezpieczył dom Teresy. Teraz mógł działać. Postanowił zaryzykować. Zadzwoił do swoich ludzi i po godzinie Jankowski przywiózł mu złożony w kwadrat papier.

- Pani Danuta Szalnicka? Komisarz, podając jej dokument, powiedział sucho i urzędowo:

- Jest pani zatrzymana pod zarzutem zabójstwa Tomasza Ruperta i próby zabójstwa Magdy Rupert. Zabieram panią na komendę.

Danuta zrobiła się bledsza, chociaż Frączak myślał, że to niemożliwe. Teresa nic nie powiedziała, wróciła do szyby i patrzyła na wnuczkę. Ryszard dotknął ramienia siostry i zduszonym głosem obiecał zawiadomić Olsena.

Frączak z Jankowskim, wyprowadzając Szalnicką korytarzem szpitala, wyglądali na zatroskanych krewnych wracających z odwiedzin. Danuta stukała miarowo obcasami i nikt by nie uwierzył, że ta młoda kobieta jest podwójnym zabójcą. Szpilki stukały smutniej niż rano.

30.

W komendzie Frączak usiadł za biurkiem i od razu zaczął zadawać pytanie za pytaniem, bez słowa wysłuchiwał odpowiedzi, prowadził przesłuchanie mechanicznie, ukrywając emocje. Zaczął jednak od prośby.

- Pani kuzynka walczy teraz o życie. Proszę powiedzieć, co pani jej podała, to ważne. Może pani pomóc jej i sobie także. To obniży karę, a przede wszystkim uratuje panią Rupert.

- Panie komisarzu, nie otrułam Magdy, co też pan mówi? - zaprotestowała od razu. - Nie miałam powodu, nie jestem morderczynią, nie miałam żadnego powodu - aż krzyknęła.

- A testament? Co mówił pani brat w szpitalu o zapisie Magdy Rupert na pani korzyść?

- To żart. Magda żartowała - broniła się Danuta.

- Nie otrułam Madzi. Dlaczego pan aresztował mnie, zamiast szukać mordercy?

- Pani Danuto, proszę nam pomóc. Bardzo proszę. Niech pani powie, co to za trucizna - nie ustępował Frączak.

- Nie wiem! Panie komisarzu, chcę porozmawiać ze swoim adwokatem. Nie otrułam Madzi. Nie otrułam - powtarzała.

- Wobec tego zaczniemy od początku. Spiszemy protokół - komisarz podyktował Jankowskiemu wymagane dane i rozpoczął zadawanie pytań.

- Czy podała pani Tomaszowi Rupertowi w dniu 10 maja preparat zawierający digitalis, co spowodowało jego omdlenie, upadek na schodach i w konsekwencji śmierć? - zadał pytanie, patrząc na gęsto zapisane kartki.

- Nie zabiłam Tomasza Ruperta. Nie zabiłam. Nie podałam mu żadnej trucizny... ani lekarstwa - zacinając się odpowiadała Szalnicka.

- Chciała pani namówić Ruperta do sprzedania domu. Potrzebne pani były pieniądze ze sprzedaży. Była pani u Tomasza Ruperta wieczorem po wyjściu gości.

- Potrzebowałam pieniędzy, wróciłam do Tomasza. Ale nie miałam zamiaru go zabić. Tylko rozmawiałam. Mówiłam panu poprzednio. Tylko rozmawiałam.

- W jakim celu pojechała pani do ojczyzny ponownie? Komisarz przeczytał protokół poprzednich zeznań Szalnickiej, niektóre pytania powtarzał.

- Chciałam przekonać go do sprzedania domu. Wcześniej byli wszyscy, więc nie było okazji. Chciałam tylko porozmawiać - przekonywała Danuta.

- Oszłomiła go pani trucizną. W czym podała pani ten środek? W jakiej dawce? Skąd wiedziała pani, ile potrzeba? - pytania padały jedno za drugim, Frączak mówił jak w transie. Chciał szybko skończyć i wrócić do Magdy.

- Nie chciałam zabić Tomasza, nie dałam mu żadnego lekarstwa - Danuta opuściła głowę.

Frączak nie wierzył.

- Czy podała pani truciznę Magdzie Rupert, czym spowodowała pani jej zatrucie?

Danuta nie zdążyła odpowiedzieć, zadzwonił telefon. Frączak chwilę rozmawiał, odłożył słuchawkę. Wstał, podszedł do okna, a kiedy je otworzył zapukano do drzwi i wszedł Tadeusz Olsen.

Komisarz wyjaśnił prawnikowi sytuację, opowiedział o Magdzie. Olsen poprosił o chwilę rozmowy z Szalnicką. Policjanci wyszli. Kiedy wrócili, Danuta wyglądała mniej blado. Po włączeniu magnetofonu od razu zwróciła się do komisarza:

- Panie komisarzu, chyba muszę powiedzieć panu, jak było naprawdę.

- Słucham, niech pani mówi.

- Wieczorem, po spotkaniu rodzinnym, odwiozłam brata do domu i wróciłam do Tomasza. Nie weszłam od razu. Czekałam chwilę w samochodzie. Zobaczyłam Magdę wracającą ze spaceru z psem - przerwała. - Nie chciałam, żeby mnie dostrzegła. Chciałam namówić Tomasza do sprzedania domu, ale bałam się, że Magda się sprzeciwi. Miałam umówione spotkanie ze znajomym, który szukał na Saskiej Kępie terenów pod inwestycje. Rozmawiałam z nim kiedyś o naszym domu. Zaproponował sporą sumę za działkę. Właściciele sąsiedniej posesji też myśleli o sprzedaży, więc cały teren nadawał się na wybudowanie luksusowego apartamentowca.

- A pan Rupert? - spytał Frączak. - Był zainteresowany?

- Nie chciał słyszeć o sprzedaży. Ale wszystkim potrzebne były pieniądze, więc dałby się przekonać. Gdyby był czas. Ale nie było.

Danuta poprosiła o szklanekę z wodą, wypiła parę łyków i mówiła dalej.

- Do sprzedania był jeszcze teren na Niekłańskiej, zniszczony dom na atrakcyjnej działce, której współwłaścicielom udało się wreszcie dogadać. A nasz kontrahent, mając wybór, nie chciał dłużej czekać. Musiałam przekonać Tomasza tego wieczoru.

- I co? Udało się? - nie wytrzymał Olsen, słabo zorientowany w szczegółach sprawy.

- Tomasz mnie zbył, ale w sprzyjającej sytuacji dałby się namówić. Postanowiłam poczekać i dowieść mu konieczność sprzedania domu.

- I co pani zrobiła? - tym razem nie wytrzymał Frączak» - Jak podała mu pani digitalis?

- Niczego mu nie dałam, żadnej trucizny - Szalnicka podniosła głos. - Chciałam go trochę przestraszyć. Tylko trochę.

- Co więc pani zrobiła? Proszę pamiętać, że jest pani zatrzymana w sprawie morderstwa - przypomniał komisarz - i że zależy nam na czasie.

- Chciałam, żeby potknął się na schodach... więc przestawiłam torbę z jedzeniem psa - przyznała się wreszcie Danuta i cicho dodała. - I odkręciłam żarówkę... nad schodami do piwnicy.

- Chciała pani, żeby Tomasz Rupert połamał sobie nogi? - nie mógł uwierzyć Frączak. - Przecież spadł ze schodów i zginął. Przyczyniła się pani do jego śmierci.

- To nie tak. Nie podałam mu żadnej trucizny. A jak byłam mała, często gasiliśmy sobie z bratem światło na schodach... i Tomaszowi również. Skąd miałam wiedzieć, że straci przytomność. Miał tylko skręcić nogę i przekonać się, że nikt mu nie pomoże.

Olsen patrzył na Danutę zatroskany. Znał ją od lat i pomimo wad bardzo lubił. Nie myślał, że jest zdolna do popełnienia morderstwa. Ale zawsze była uparta i dążyła do celu zdecydowanie. Nawet Tomasz żartem mówił - „po trupach”.

Czy zdawała sobie sprawę, że rozsypanie psiej karmy i wykręcona żarówka mogą doprowadzić do śmierci bliskiego człowieka?

- Kto podarował Tomaszowi Rupertowi pudełko czekoladowych pralinek? - Frączak zmienił temat i zadał pytanie, które słuchającym wydawało się błahe.

- Nie wiem, nie widziałam, może Magda? - Danuta odpowiedziała lekko i bez zastanowienia.

- Czekoladki dostała później Janina Polańska. Niech pani spróbuje sobie przypomnieć, kiedy widziała pani te słodycze.

- Nie wiem, chyba leżały na stole u Tomasza wieczorem.

- Ale to nie były słodycze od pani? A może dał je pani brat?

- Rysiek? - zdziwiła się. - Niemożliwe. On nawet na imieniny nie przynosił prezentów, zwykle zapominał.

- Więc Magda? Tak pani przypuszcza? A może Rupert dostał je od kogoś spoza rodziny?

- Nie wiem. Dlaczego pan tyle mówi o czekoladkach. Coś w nich było?

- Digitalis, od którego zachorowały trzy osoby

- Frączak powiedział to bez zastanowienia. Nie musiał, ale chciał wstrząsnąć Szalnicką i zmusić ją do wyznania wszystkiego, co wiedziała.

Danuta milczała przerażona. Frączak i Olsen czekali.

Dzwonek telefonu odezwał się nagle i zniweczył nadzieje komisarza na wyjaśnienia i szybkie rozwiązanie sprawy. To, co usłyszał w słuchawce, przekreśliło wszystkie marzenia.

- Magda Rupert zmarła nie odzyskawszy przytomności...

Feliks Frączak był dobrym policjantem; pracowitym i obowiązkowym. Rozwiązywał zagadki z polotem i skutecznie zamykał przestępców. Stosował się do przepisów i dbał o dokumenty. Pracował solidnie bez względu na warunki.

Wiec powtórzył tym samym tonem, tylko powieka mu drgała:

- Dwie osoby zatrąły się lekko, ale jedna zmarła przed chwilą. Magda...

Danuta rozpląkała się, a Olsen poszarzał na twarzy, trzęsły

mu się ręce, kiedy wyciągał papierosy z leżącej na biurku paczki.

- Nie paliłem od dwudziestu lat - wyjaśnił, kiedy opanował kaszel po pierwszym zaciągnięciu się.

- Na dzisiaj skończymy przesłuchanie, powinienem pojechać do szpitala. Pani Szalnicka w tej sytuacji musi zostać w areszcie.

Kiedy wychodził z pokoju i szedł przez korytarz, a potem chodnikiem do samochodu, zdziwiło go, że mijają tyle osób, a on nie widzi ani jednej kobiety.

31.

Kiedy Frączak późnym popołudniem wrócił do swojego pokoju w komendzie, Poniński i Jankowski czekali cierpliwie. Wiedzieli, że będą potrzebni jeszcze długo.

- Mówcie, co macie - Frączak usiadł za biurkiem, wyjął z teczki plik kartek i rozkładał je na blacie, uważnie słuchając relacji podwładnych.

- Mamy wyniki z laboratorium, wyniki przeszukania w domu na Kobielskiej, odciski palców.

- Rano zgłosił się do nas obywatel szwedzki Jan Svenson. W sprawie Polańskiej. Zostawił numer telefonu i adres - dorzucił Jankowski.

- A czekoladki?

- Mamy pudełko i wyniki oględzin.

- Więc? - ponaglił komisarz. - Mówcie.

Frączak działał teraz jak automat, raczej jak myśląca maszyna, która jest zdolna wypełniać tylko jedno polecenie na raz. Wyrzucił z mózgu inne fakty, skupił się wyłącznie na odkryciu powodów śmierci dwojga Rupertów.

- Na pudełku mamy odciski Tomasza Ruperta, Teresy Rupert, Magdy Rupert, Janiny Polańskiej i dwa niezidentyfikowane odciski kciuka.

- Sporo tego. O czworgu wiemy. Mieli sposobność Szukajcie reszty. Co ze szklanką z Kobielskiej? A zawartość naczynia z

ziołami? Zbadana?

- W garnku nie ma śladu trucizny, w kubku denatki... różne zioła, w bezpiecznych ilościach i proporcjach.

- Czyli ślady zatarto dokładnie.

- A może inaczej podano truciznę. Ktoś przecież był w domu Magdy Rupert. Rodzina? Szalnicka, Kawalon, a może Zuzanna, sąsiadka Ruperta?

- Jak sprawdzą rodzaj trucizny, dadzą znać. To będzie jakiś ślad.

Zadzwoił telefon, Jankowski chwilę rozmawiał.

- Panie komisarzu, to ten Szwed. Czeka w recepcji. Trzeba go przesłuchać, może to syn tej Polańskiej. Pójdę po niego - wypisał przepustkę i zniknął za drzwiami.

Telefon zadzwonił ponownie.

Komisarz słuchał z uwagą. - Przyślę do was aspiranta Ponińskiego, dzięki. - Toksykologia. Pilne - rzucił do stojącego w drzwiach policjanta.

- Tak jest, panie komisarzu - młody od razu wyszedł.

W drzwiach minął Jankowskiego wprowadzającego wysokiego, opalonego mężczyznę,

Frączak wskazał krzesło po drugiej stronie biurka.

- Jan Gunnar Svenson - przedstawił się mężczyzna i dodał bez oporów, ale niewyraźnie: - Jestem mężem Janny Svenson. Co z moja żona?

- Czy to nie pomyłka? Czy miał się pan zgłosić do nas?

Frączak spodziewał się syna Janiny Polańskiej albo przynajmniej męża. Ale Szwed był pewien:

- Janna mówi stare name: Polańska. Co z Janna? Byłem w szpitalu, powiedzieli, że trzeba policja.

- Pan jest mężem Janiny Polańskiej - zrozumiał Frączak. - Dobrze, że pan przyjechał. Chyba nie było tłoku na promie, pojawił się pan bardzo szybko.

- Na prom? Ja jechał z Zakopanego. Ja był w Polska. Przyjechał razem z Janna.

- Przyjechał pan do Polski z żoną? Jest pan w naszym kraju od tylu dni?

Frączak był wzburzony. Dlaczego Polańska nie pozwoliła

zawiadomić rodziny, nie chciała przyznać, że jej mąż jest w kraju? Dlaczego?

Jan Svenson opowiadał długo. Mówił po polsku słabo, ale policjantom udało się wszystko zrozumieć. Polańska, a właściwie Janna Svenson przyjechała na pogrzeb, a z nią Jan Svenson, który lubił polskie jedzenie i wódkę. Więc uprosił żonę, aby przyjechali razem. Ona żegnała przyjaciela i spotykała się z przeszłością, on smakował teraźniejszość, zwiedzając Kraków, Wrocław i Zakopane. Wrócił do stolicy przed dwoma dniami i zamiast w hotelu, odnalazł żonę w szpitalu. Przerażony, odwiedził komendę. Synowi polecił kupić powrotne bilety na samolot.

- Pana syn także jest w Polsce? - Jankowski aż wychylił się z krzesła, zadając pytanie. Frączak wyprostował się z energią, trudno było nie zauważyć zbiegu okoliczności.

- Przyleciał po pogrzeb przyjaciel Janna. Miał czas i chciał kilka dni w kraju swoja matka.

Frączak znacząco spojrział na Jankowskiego. Jankowski wstał i znowu zderzył się w drzwiach z Ponińskim, który położył na stole zadrukowane kartki.

- Panie komisarzy, wyniki dodatnie - aspirant chciał podkreślić znaczenie papierów, nie zdradzając przy tym ich treści.

Frączak przeczytał, podniósł głowę, głęboko odetchnął i poczuł znajome mrowienie w stopach. Coś zaczęło się dziać! Przez dziesięć minut rozmawiał ze Svensonem, żeby przed powrotem Jankowskiego jak najwięcej zrozumieć. Potem pożegnał gościa i zagłębił się w dokumentach.

Narada policjantów trwała cały wieczór. Jankowski sprawdził listy pasażerów i rezerwacje hotelowe obu Szwedów.

Frączak przejrzał wyniki badania zawartości śmietnika w domu Teresy i ostatnich warstw kompostu w ogrodzie. Skonsultował się z prawnikiem, żeby sprawdzić przepisy spadkowe. Przystudiował ślady pozostawione w obu mieszkaniach.

- Kiedy odlatują Svensonowie? Polańska wyszła już ze szpitala?

Policjanci położyli przed swoim szefem dwa dokumenty. Notatkę od lekarza Polańskiej i kopię elektronicznych biletów dla trójki Svensonów. Janina już była w hotelu, coraz zdrowsza; bilety były na jutro.

- Sławek, przywieziesz dokumenty z prokuratury, zdążysz? Nie możemy ich wypuścić. Nie udało się zidentyfikować odcisków z kontaktu w piwnicy Tomasza i takich samych z pokoju Magdy Rupert, więc jeśli to ten organista... - komisarz był zdenerwowany. Ryzyko było spore.

Svensonowie mieli motyw. Syn Polańskiej był jedynym dzieckiem Tomasza Ruperta, był w Polsce w chwili jego śmierci, mógł odwiedzić swojego ojca bez wiedzy Janiny. Mógł spotkać się także z Magdą Rupert. Frączak musiał wszystko wyjaśnić dokładnie.

Dokumenty przyszły o ósmej, samolot startował w południe. Na lotnisko jechali z włączoną syreną, przepychając się w zwykłych o tej porze korkach.

Zdążyli. Frączak czekał na rodzinę Svensonów przy stanowiskach odprawy.

Kiedy Polańska dostrzegła Frączaka, po jej twarzy przebiegł nerwowy skurcz, brzydko ją postarzył. Jan Gunnar patrzył zdziwiony, a kiedy Frączak z Ponińskim i Jankowskim podeszli, zwrócił się do żony z wyrzutem:

- Ja mówił ci, zostaw portrety, szkoda nerwy. Stojący obok młody człowiek okazał tylko flegmatyczną ciekawość.

- Komisarz Feliks Frączak. Pan Jan Bertold Svenson? Jest pan zatrzymany w sprawie śmierci Magdy Rupert - komisarz zwrócił się do młodszego mężczyzny. - Muszę pana zatrzymać w Polsce, do wyjaśnienia,

Polańska zbladła, mąż poczerwieniał na twarzy; oboje byli zdumieni.

- Co ma do tego mój syn? - krzyknęła kobieta - On nic nie zrobił.

Jan Gunnar objął żonę i poklepał syna po ramieniu. Kilka słów po szwedzku uspokoiło chłopaka, który

- jak na ciężar oskarżenia - nie był wcale zdenerwowany. Wszyscy odeszli od stanowiska odprawy, a para Svensonów w

drodze na parking ustalała szczegóły.

Svenson i Polańska z bagażami pojechali za samochodem policji. Po drodze mieli przez telefon zatrudnić adwokata, potem zostawić bagaże w hotelu i przyjechać do komendy.

Frączak z ulgą opuścił lotnisko. Nowy terminal był jasny i przestronny, ale ciasny parking i utrudnienia w ciągle przebudowanych dojazdach dawały się we znaki wielu kierowcom.

Przed końcem pracy komisarz zwolnił z aresztu Danutę Szalnicką, zabraniając jej opuszczać miasto.

32.

Kiedy Frączak wrócił wieczorem do domu i sprawnie szykował kolację, nie potrafił skupić się na gotowaniu; jakiś drobny szczegół nie dawał mu spokoju. Nawet później, kiedy patrzył na pachnącą majerankiem wątróbkę z jabłkami, nie cieszył się jedzeniem. Widział kuchnię Tomasza i kuchnię Teresy; nie dostrzegał parującej przed nim potrawy.

Danuta nie była winna. Zrozumiał to błyskawicznie. Takie wrażenia nachodziły go często podczas śledztwa. Szybko kojarzył fakty, wnioski pojawiały się od razu.

Podwładnym wydawało się to natchnieniem czy przeczuciem, Frączak jednak nie zgadywał, zawdzięczał swoje odkrycia logicznemu myśleniu.

Odciski palców z piwnicy Tomasza nie należały do nikogo z rodziny. Te same ślady znaleziono w sypialni Magdy Rupert, więc teraz na polecenie Frączaka sprawdzono Svensonów.

Jan Bertold był rywalem Magdy w staraniach o majątek. Frączak nie wierzył, że nie zależy mu na pieniądzach, że nie będzie o nie walczyć. Właśnie pieniądze najczęściej były przyczyną przestępstw. Jan Bertold nie mógł być wyjątkiem. Dlatego prokurator dał się przekonać i po dziesięciu minutach wystawił nakaz zatrzymania.

Teraz komisarz, jedząc wątróbkę i duszone jabłka, układał szczegółowy plan przesłuchania. Nie było w nim dzisiaj litości,

zabicie dla zysku było według niego najcięższym przewinieniem i zawsze wzbudzało niechęć. Zabicie zaś kobiety, która stała się dla komisarza kimś szczególnym, wzmogło chęć dopadnięcia sprawcy.

Poranek był ciepły, dochodzące przez szyby auta słońce ogrzewało ramiona Frączaka. Za krótko siedział w samochodzie, aby rozgrzać się całkiem, więc po wejściu do pokoju wysłał Ponińskiego po dzbanek herbaty. Oczyszczył biurko, przewietrzył pokój i przygotował do wielogodzinnej pracy. Planował rozmowy ze Svensonem nawet na kilka dni.

Przesłuchanie Jana Bertolda Svensona zajęło mu trzy godziny. Szwed był niewyspany, ale odprężony i spokojny. Frączak nie czuł w nim strachu. Widział, że mężczyzna traktuje pobyt w areszcie jak egzotyczne doświadczenie. Jan Bertold bez oporów przyznał się do wizyty w domu Tomasza. Pozwolił pobrać odciski palców i opowiedział o rozmowie z przeziębioną Magdą Rupert u niej w domu, w dniu jej śmierci.

Czy ten człowiek był dwukrotnym mordercą?

Wyjaśnił przez tłumacza, że jest organistą i że był zainteresowany kupnem wartościowej fisharmonii od „znajomego mamy”.

Po śmierci Tomasza Jan Bertold zdecydował się na spotkanie z Magdą Rupert, bo chciał kupić instrumenty od niej. Nie wiedział, że właścicielką fisharmonii jest teraz Zuzanna. Gdy wynikło to w rozmowie, szybko wyszedł. Nie podejrzewał, że Magda jest jego kuzynką. Nic nie wiedział o jej śmierci.

Tak mówił zatrzymany. Fakty mówiły inaczej.

Następny dzień potwierdził sukces komisarza Frączaka. Odciski palców znalezione w obu mieszkaniach potwierdzały podejrzenia. Poniński zbierał w mieście informacje o młodym Szwedzie, który przed zatrzymaniem szykował wysłanie do domu cennego instrumentu. Szukał środka transportu, sprawdzał drogi i ceny. Planując, nie liczył się z kosztami.

Jankowski badał możliwości zdobycia przez Szweda digitalisu i sposobu podania.

Sledztwo zmierzało do finału.

Podinspektor Fałęcki wezwał komisarza Frączaka do siebie

na dziewiątą. Zatrzymanie cudzoziemców na chwilę przed odlotem wymagało szczegółowych wyjaśnień, więc Frączak od ósmej siedział przed ekranem komputera. Raport układał się w spójną całość. Za pięć dziewiąta komisarz przeszedł przez sekretariat szefa i stanął przed drzwiami gabinetu. Zapukał. Usłyszał odpowiedź, ale stał bez ruchu i nawet nie dotknął klamki.

Sekretarka przerwała pisanie, czekała razem z Frączakiem. Słyszając powtórne zaproszenie szefa pochyliła się nad biurkiem, jakby chciała pomóc Frączakowi nacisnąć klamkę.

Ale komisarz stał, spoglądał na najnowszą gazetę, potem stuknął się w czoło, lekko skrzywił, podarł kartki raportu i wybiegł z pokoju, jakby z niego uciekał.

Kiedy zdziwiona sekretarka weszła do szefa wytłumaczyć komisarza, ten siedział już w samochodzie i po dziesięciu minutach zaparkował przed domem Teresy.

Starsza pani znowu była w ogrodzie.

Frączak nawet się ucieszył, kiedy usłyszał głos dochodzący z zagonów warzyw. Ogród też chciał obejrzeć dokładnie.

Kobieta chodziła między grządkami i z zielonej konewki lała wodę na niektóre rośliny. Ogród pachniał późnowiosennym porankiem, woda parowała w coraz cieplejszych promieniach, brzęczały pszczoły, Teresa nuciała cicho.

- Śpiewa pani, żeby lepiej rosło? - spytał komisarz.

- Ogród jest zadbany, zbiory będą dobre w tym roku. Ma pani sporo kwiatów. Warzywa też?

- Mam truskawki i trochę poziomek. Magda lubi. A tam pod płotem agrest i porzeczki. Jesienią zrobię dzemy. Tu obok rośnie sałata, selery i pory - Teresa pokazywała z dumą. - Rzodkiewki i cebula, a dalej botwinka.

Odwróciła się do Frączaka. - Złapaliście go? Zostawi nasz dom w spokoju?

- Mamy wreszcie sprawcę - potwierdził i popatrzył na Teresę.

- A jak się pani czuje? Skaleczyła się pani w rękę? - spojrzał na lewą dłoń kobiety, owiniętą grubym opatrunkiem.

- To oparzenie - wyjaśniła.

- Ile razy wychodziła pani z domu w dniu śmierci pani

wnuczki? - komisarz czekał na odpowiedź w napięciu.

Teresa milczała chwilę.

- Raz albo dwa. Kto by tam pamiętał takie rzeczy - wzruszyła ramionami.

- Proszę sobie przypomnieć, to bardzo ważne.

Przed ogrodzeniem zatrzymał się policyjny samochód i po chwili obok Frączaka stanęli obaj aspiranci, do których zadzwonił po drodze.

- Nie pamiętam.

- Ale ja pamiętam. Spotkałem panią w drodze, niosła pani zakupy. Mówiła pani, że wraca ze szpitala. Ale w kuchni na stole leżała aktualna gazeta, więc musiała być pani w domu wcześniej i wyszła jeszcze raz, żeby wrócić ze mną.

- Może i byłam wcześniej w kiosku, a może nie. To nie ma znaczenia.

- Ma, bo wcześniej usunęła pani ślady zabójstwa swojej wnuczki.

Zrobiło się cicho. Kogo kryła Teresa?... Poniński i Jankowski zerkali na komisarza, ale uważniej obserwowali twarz kobiety. Nie była zdziwiona.

Komisarz zdumiał ich po raz kolejny.

Frączak ruszył wzdłuż szpaleru liści, rozgarniał rośliny, sprawdzał ziemię, zatrzymał się nad ostatnim zagonem przy płocie sąsiadów, gdzie rosły krzaki. Frączak rozsunął rozczapierzone liście.

- To ślady korzeni dużej rośliny - wyjaśnił. - Wszędzie obok rośnie tojad mocny, czyli *aconitum firmum*. Zawiera akonitynę i inne alkaloidy. Ma właściwości lecznicze, ale przedawkowanie, zwłaszcza zjedzenie młodych bulw, może spowodować natychmiastową śmierć.

Komisarz zwrócił się teraz do Teresy Rupert:

- Jak podała pani truciznę wnuczce?

*

Wrócili do komendy. Teresa spokojnie wsiadła do samochodu, nie zadawała pytań, milcząc oglądała przez szybę ulicę Goławia. Nie było tłoku, chwilę czekali na światłach przy

Zamienieckiej.

Odezwała się tylko raz, w pokoju Frączaka. Najpierw padło pytanie:

- Czy podać pani coś do picia?

- Szklanekę wody.

Na tym skończyła się rozmowa z zatrzymaną, nie odpowiedziała więcej na żadne pytanie. Frączak zadzwonił po Olsena, ale nawet prawnik i przyjaciel rodziny niczego nie osiągnął. Kobieta milczała.

Komisarz w końcu wysłał Teresę Rupert do aresztu.

Mimo braku zeznań, Frączak i jego zespół rozpoczęli wyjaśnienia. Śledztwo trwało. Poniński i Jankowski gromadzili dowody, czytali protokoły, pisali analizy.

Komisarz ponownie przeszukał mieszkanie Magdy i Teresy Rupert, później dom Tomasza. Sprawdził wszystkie dokumenty, przejrzał wszystkie zapisane kartki, przeczytał listy, pocztówki i stare notatniki. Później spędził w swoim pokoju długie, wieczorne godziny. Wreszcie okazał się gotowy. Brakowało tylko przyznania się do winy.

Ale wnioski nie mogły być inne.

W końcu komisarz wezwał Teresę na ostatnie przesłuchanie. Dni spędzone przez nią w areszcie nie spowodowały żadnych zmian. Kobieta niczego dla siebie nie chciała, siedziała bez ruchu, odzywała się rzadko i półsłówkami. Mówił tylko komisarz. Najpierw przedstawił swoje przypuszczenia i opisał przebieg zdarzeń. Później opowiadał o Magdzie. Mówił o swoich z nią spotkaniach, o kilku rozmowach, ale także o tym, co przeczytał w starych papierach. Ostatnie chwile rozmowy poświęcił dobremu wspomnieniu, przypomniał Teresie o dzieciństwie i młodości wnuczki, które odkrył na kartach pocztowych i laurkach znalezionych w biurku Tomasza. Mówił ciepłym głosem, jakby opowiadał bajkę albo czytał książkę. Postarał się nawet o ilustracje. Z szuflady wyjął kopertę z niewprawnymi rysunkami i kilkoma zdjęciami małej dziewczynki. Za oknem zapadł zmierzch, biały papier pokryty bukietami kwiatów błyszczał w świetle biurkowej lampy. Feliks

Frączak opowiadał doskonale. Ściszał głos, by za chwilę zwiększyć tempo snutej historii; czasem niespodziewanie przerywał i znowu snuł monotonną opowieść.

Po jakimś czasie zauważył, że kobieta słucha. Spojrzenie Teresy Rupert stało się żywsze i bardziej przytomne. Wyciągnęła rękę po małą kartkę z rysunkiem i długo ją oglądała.

-To na dzień babci. Kiedy Teresa odezwała się wreszcie, Frączak nie odczuł zdziwienia. - Byłam wtedy przeziębiona i Magda mieszkała u Tomasza. Narysowała dla mnie całą kwiaciarnię.

Od tego momentu wszystko potoczyło się szybko.

33.

Na Zakopiańskiej zmrok zapadał powoli, przywracając okolicy urodę, którą za dnia zabierały dziesiątki samochodów, oblepiające brzegi obu chodników. Teraz było przestronnie i chłodniej niż w centrum. Mieszkańcy korzystali z przyjemnego wieczoru; spacerowali, biegali, pchali wózki z dziećmi, jeździli rowerami. Czerwiec przyniósł upały i dzień lepiej było przesiedzieć w nienagrzanych jeszcze ścianach.

Przed ogrodzeniem domu Tomasza leżały na chodniku porwane pędy kokornaka. Dom Rupertów zamknięty był od ponad miesiąca, dzisiejsi goście musieli więc przedzierać się przez zarośniętą furtkę. Rośliny zbyt szybko zacierały ślady człowieka. Przez okno w kuchni wylewało się teraz na chodnik jaskrawe światło, ożywiając opustoszały dom. Było jak dawniej. Dokładny obserwator zauważyłby jednak powolne umieranie otoczenia; mury zszarzały, piasek zasypał ścieżki, trawa rosła bujnie między płytami chodnika, w szparach stopni schodów pojawiły się chwasty.

W gabinecie Tomasza panował przenikliwy chłód; balkonowe drzwi otwarto pierwszy raz od czterech tygodni.

Przy stole stały krzesła i biurkowy fotel, którego nikt nie odstawił na miejsce po śmierci właściciela. Na krzesłach

siedzieli Danuta Szalnicka, Ryszard Kawalon, Zuzanna Krymska i Tadeusz Olsen, fotel zajął komisarz, bo on właśnie wszystkich zaprosił. Wolne krzesło czekało na Janinę Polańską.

Frączak układał na stole zapisane kartki, przeszukiwał teczkę, wyjmował długopisy; obserwował przy tym dyskretnie zebranych. Nikt głośno nie rozmawiał, nie było widać na ich twarzach śladu spokoju ani ulgi.

A przecież było po wszystkim. Frączak odkrył mordercę, jednym uratował honor, drugim wyjaśnił sytuację finansową.

Najwięcej zyskała Danuta: wycofanie oskarżeń, także pewność uniknięcia poważnych kłopotów. Przy łóżku Magdy znaleziono odręcznie napisany testament, w którym przekazała dom Danucie i Ryszardowi, więc wyjście z kłopotów było tylko kwestią czasu. Szalnicka z ponurym wyrazem twarzy bawiła się zapalniczką.

Może czuła się odpowiedzialna za śmierć ojczyrna?

Ryszard, zamiast cieszyć się perspektywą spłaty długów, rozbudowy firmy i spełnienia motocyklowego marzenia, czymś się trapił; mazał mechanicznie po marginesie gazety i nie podnosił głowy.

Olsen patrzył przez okno na końcu salonu. Może wspominał Tomasza, jego rodzinę i ich bezpieczne życie, które tak szybko okazało się złudzeniem.

Zabrakło tylu bliskich osób; jesienią życia dobrych znajomych ceni się szczególnie mocno i trudno znajduje nowych.

Zuzanna... Dla Frączaka zagadką było uczucie łączące ją z Tomaszem. Byli parą? Mieszkali blisko, ale nie spotykali się często. Planowali atrakcyjny wyjazd, ale nie spędzali razem całego wolnego czasu. Wspólna inwestycja świadczyła o zażyłości, ale ostatnie tygodnie milczenia były zagadkowe.

- Włączę czajnik, może napijemy się herbaty - Ryszard wstał i ruszył do kuchni.

Dzwonek do drzwi wyrwał mecenasa z marzeń, ożywił Danutę, podniósł Frączaka z fotela.

Ryszard był najbliżej, ruszył w stronę białych drzwi i powiedział bez zastanowienia:

- Otworzę Tomaszu, nie wstawaj!

Obecni zamarli. Dzwonek odezwał się znowu. Ryszard spojrzął na pokój, jakby szukał Tomasza, ale odwrócił się do drzwi i nacisnął klamkę.

W progu stała machająca energicznie torebką kobieta w zielonym kostiumie, zielonym kapeluszu włożonym na brązowe włosy o mocnym i bardzo równym kolorze. Brakowało fioletowego bukietu.

- Jestem - rzuciła w przestrzeń, uważając, że to wystarczy na przywitanie, i od razu, nie zdejmując żakietu, weszła do pokoju.

Frączak wskazał jej krzesło. Poczekał na Ryszarda i zaczął wyjaśniać.

- Dziękuję, że przyjęli państwo moje zaproszenie i że wszyscy siedzicie przy stole w domu, w którym wszystko się zaczęło. To bardzo smutne spotkanie, ale potrzebne. Chcę opowiedzieć, co stało się w tym pokoju ponad miesiąc temu.

- A Madzia? Powie nam pan, co z Madzią? - Janina odezwała się pierwsza, jak zwykle. Inni milczeli. A jednak każdy chciał wiedzieć.

- O pani Magdzie też opowiem. Przecież to jedna sprawa.

- Ale powód chyba zupełnie inny - głośno zastanawiał się Ryszard.

- Powód jest dokładnie ten sam - odpowiedział Feliks. Odwrócił plik zadrukowanych kartek i przełożył długopis z lewej strony stołu na prawą.

- Wszystko zaczęło się wiele lat temu, po śmierci Teofila Ruperta, ojca Teresy, Tomasza i Marii. A właściwie przed śmiercią, kiedy Teofil spisał testament i nierówno podzielił rodzinny majątek - zaczął opowieść.

Maria dostała w posagu pieniądze, Tomasz i Teresa także otrzymali spore sumy, ale dom rodzinny został zapisany wyłącznie Tomaszowi, jako jedyńemu spadkobiercy. Ojciec nie chciał dzielić nieruchomości, uważał, że dom powinien mieć jednego właściciela, tylko jednego zarządcę.

Od tej pory, od chwili poznania ostatniej woli ojca, Teresa czuła się skrzywdzona. Już i tak skrzywdziło ją życie. Nie miała męża, sama wychowywała syna, potem wnuczkę po śmierci jej

rodziców. Nie miała niczego oprócz ogrodu i mieszkania w starym domu wielorodzinnym.

Komisarz opowiadał, próbując wyjaśnić rodzinie, dlaczego ich zwyczajna, pracowita i znana z dobroci ciotka zabiła najbliższe sobie osoby. Frączak długo pracował nad wyjaśnieniem sprawy; przeczytał stare listy, pocztówki, zeszyty z wydatkami; prawie wszystkie papiery znalezione w obu domach. Listy i rodzinne zdjęcia powiedziały mu wiele.

Teresa Rupert na starych zdjęciach była ładna. Na nowszych fotografiach Frączak także teraz widział jej urodę; siwe włosy związane w gruby kok, oczy o zwracającym uwagę kształcie, szczupłą figurę, lekko tylko pochyloną przez życie, staranne ubranie.

Zawsze wyróżniała ją pracowitość, sumienność i poważny stosunek do życia. Nie było w niej żadnej lekkości czy poczucia humoru. To odpychało od niej chłopców - skarżyła się w jakiejś pocztówce bez adresu.

W czasie studiów nie lubiła zabaw, towarzyszyła jedynie bratu czy siostrze, zawsze poważna, wręcz smutna. Pilnowała godzin powrotu do domu, przypominała o obowiązkach. Trzymała w ryzach rodzinę. Dbała o wszystkich, może dlatego życie nie zadbało o nią. Została sama z dzieckiem, bo czuła, że nie może obarczać synem nieprzygotowanego do ojcostwa narzeczonego. Wyrzekła się majątku, jak życzyła sobie rodzina, bo korzystniej było zostawić dom w jednych, męskich rękach, a ona, jako dobra siostra i tak dbała o wszystko.

Straciła syna i synową. Musiała wychować osieroconą wnuczkę, samotnie rozwiązywać problemy codzienności.

Przez całe życie czuła, że w końcu dostanie nagrodę. Że jej sumienność i praca przyniosą coś dobrego. Wierzyła, że resztę życia przeżyje z Magdą w domu Rupertów, odziedziczonym w końcu po starszym bracie.

Zadowolenie przynosił jej ogród i wnuczka.

Ale Magda właśnie wyrosła i szukała własnej drogi, a ogród umierał od spalin tysięcy samochodów, które codziennie przejeżdżały przez pobliski most.

- A teraz, kiedy jej wymarzony dom miał zostać sprzedany... -

opowiadał komisarz z takim zaangażowaniem, że słuchacze przestali się poruszać.

Wystarczyło kilka młodych bulw z zagonu w kącie ogrodu. Magda nie zauważyła, że sałatka ma inny smak. Teresa wróciła wcześniej i posprzątała kuchnię. Frączak spotkał ją, kiedy szła ze sklepu. Potem zobaczył leżącą na kuchennym stole aktualną gazetę, znak, że Teresa musiała być wcześniej w domu.

Później zauważył, jak wzięła w ręce metalowy kubek ze świeżo nalany wrzątkiem. Nie czuła gorąca. Komisarz przypomniał sobie lekarstwo Teodozji – młode bulwy tojadu; właśnie kontakt z tojadem mógł aż tak znieczulić dłonie Teresy. Poparzyła się wtedy i dlatego pracując w ogrodzie miała je zabandażowane.

Ogród pomógł rozwiązać zagadkę obu śmierci. I ogród tę śmierć spowodował. Tu Teresa hodowała warzywa i kwiaty. Tutaj Frączak zauważył ukryte w słonecznym kącie herbarium. Tutaj rosły digitalis, tojad, bieluń, kalina.

Komisarz przeszukał wiele stron w internecie, przegadał kilka godzin z doktorem Żelazkiem, wysłuchał wyjaśnień sąsiadki Teodozji, więc bez trudu odnalazł zagony niebezpiecznych roślin.

Skrzypienie krzesła wyrwało obecnych z zasluchania i przerwało opowieść Feliksa.

-Niemożliwe! - Danuta odezwała się pierwsza.

- Więc Teresa planowała to od dawna?

Wszystkim trudno było uwierzyć, ale Frączak tylko pokiwał głową i wyjaśniał dalej.

- Teresa uprawiała zioła od wielu lat. Znaleźliśmy notatnik z zapiskami, taki gospodarczy pamiętnik. Miała tam kuchenne przepisy, notowała listy zakupów, planowała wydatki. Czasem robiła notatki, żeby o czymś nie zapomnieć. Tojad, krwawnik, cykuta, digitalis, nasiona tych roślin kupowała już przed dziesięciu laty.

- Teresa? - tym razem krzyknął Olsen. - Ta spokojna, cierpliwa kobieta? Ta chodząca dobroć?

- Pewnie przed laty nie myślała, że kogoś otruje. Ale uprawiała wiele niebezpiecznych ziół i doskonale wiedziała, jak

działają.

Patrzyli na siebie zdumieni. Znać kogoś tyle lat i tak niewiele o nim wiedzieć? Może znali inną osobę? A może to nie ona była sprawcą?

- Czy wie pan na pewno? Może to pomyłka? - Ryszard pierwszy zapytał o to, co chcieli wiedzieć wszyscy.

- Teresa Rupert przyznała się do popełnionych czynów - zacytował Frączzak formułkę i wszyscy ucichli.

- To uwalnia od zarzutów panią Szalnicką i pana Svensona.

- No widzi pan, to nie mój Jan Gunnar. To nie był mądry pomysł, panie komisarzu - Janina zbesztła Frączzaka.

- To pani wina. Ukryła pani przed nami fakt pobytu w kraju obu panów Svensonów. W ten sposób skierowała pani na nich nasze podejrzenia - sprostował komisarz

- Myślałam, że Teresa kochała Madzię - Olsen powiedział wreszcie to, co bolało najbardziej.

- Kochała i dalej kocha - rozwił komisarz wątpliwości. - Teresa wyparła śmierć Magdy ze swojej pamięci. Opowiada teraz o swojej wnuczce tak, jakby dalej żyła. Planuje wspólne mieszkanie w tym domu. Najczęściej mówi o ogrodzie Tomasza i swoich pomysłach nowych upraw, zamierza robić sok z wiśni i smażyć śliwki - wyliczał Frączzak. - Dla Teresy Magda nie umarła, nawet jeśli jej powtarzamy, że nie żyje - podsumował.

Zrobiło się cicho. Komisarz przypomniał głośno i wyraźnie o śmierci ich kuzynki. Do tego momentu wszyscy jeszcze na nią czekali. Tak jakby miała się spóźnić. To nic, że Danuta i Ryszard byli z nią w szpitalu. Wszyscy wiedzieli, że nie żyje. Ale skoro zwykle widywali ją rzadko, teraz nie zauważyli jej nieobecności.

- Proszę państwa, śledztwo zostało zakończone. Teresa Rupert przyznała się do winy. Czekają ją proces i wyrok. Przykro mi, wiem, że to państwa krewna. Ale musi ponieść karę za otrucie wnuczki i brata.

- Tomasza też? To ona? - cicho spytał Olsen. - Powinna przejść badania u psychiatry. Zdrowa osoba nie odbiera życia swoim najbliższym krewnym. Nie mogłem zrozumieć, że motywem działań Teresy była pospolita chciwość. - Trudno mi

uwierzyć w to wszystko - powiedział ze smutkiem.

Komisarz Frączak odpowiedział po długiej chwili.

- Magda Rupert nie żyje. Tomasz Rupert także- Teresa Rupert zostanie zbadana przez biegłych i postawiona przed sądem.

Siedzieli milczący, smutni. Olsen kręcąc głową otwierał i zamykał stojącą na kolanach teczkę. Ryszard darł porysowaną gazetę na coraz drobniejsze kawałki. Danuta zapaliła kolejnego papierosa, zgasiła i rozgniotła na talerzyku. Zuzanna zakryła palcami skronie, siedziała bez ruchu.

Janina wyjęła z otwartej torby paczkę chusteczek, starannie wytarła ręce i gwałtownie wstała.

- Chodźcie stąd - krzyknęła. - Tu jest coś dziwnego. Może stęchlizna albo coś zgniło? - rozejrzała się po pokoju podejrzliwie. - Już wiem. Czuję tu zapach śmierci. Nie ma co siedzieć w tym strasznych murach.

I od razu wyjaśniła: - Wyjeżdżam jutro do domu. Nie ma Leszka, nie ma Tomasza, nie ma Teresy. Nie ma tu po co siedzieć i po co wracać.

Frączak podniósł się i odsunął krzesło. On też nie miał powodu, by siedzieć. Rozwiązał zagadkę. Poczeka, aż wszyscy opuszczą pokój i będzie mógł zamknąć drzwi. Musi oddać drugą parę kluczy do policyjnego depozytu.

W międzyczasie zrobiło się ciemno. Za oknami widać było światła sąsiednich domów, przez liście prześwitywały uliczne latarnie. Przeszedł przez gabinet w stronę tarasu; chciał jeszcze raz spojrzeć na miejsce, w którym pierwszy raz usłyszał o Magdzie. Przekroczył próg tarasu, ale kiedy zanurzył się w chłodną wilgoć, poczuł na plecach dreszcz. Ktoś stał przy barierce...

Niewyraźna postać poruszyła się lekko i Frączak dalej nie wiedział, czy to nie złudzenie. Nie wierzył w duchy, ale wyobraźnia może płatać figle każdemu. Gdyby to była Magda... Tak wiele mógłby jej wreszcie powiedzieć. Skończył pracę, miałby teraz czas na spacer czy kolację...

- Panie komisarzu - kobieta stojąca przy końcu tarasu odezwała się całkiem głośno. Zuzanna.

- Nie poszła pani jeszcze do domu - niechętnie wrócił do rzeczywistości. - Gdybym tutaj nie wyjrzał, mógłbym zamknąć panią w ogrodzie na kłódkę.

- Chciałam tu posiedzieć ostatni raz - wyjaśniła Zuzanna zmęczonym głosem - pożegnać to miejsce.

A właściwie chciałam pożegnać mojego Tomasza.

- Planowali państwo latem wyjazd w góry, zostały pani rezerwacje i bilety. Co pani zrobi? - Frączak nie chciał już mówić o winie i karze, więc zapytał o przyszłość i zwykłe sprawy.

- Pojadę - odpowiedziała po prostu. - Sama pojadę. Tak będzie mi najłatwiej.

Nie wyjaśniła, o czym myśli. Może wołała nie odwoływać zamówionych hoteli, zwracać biletów na samolot i pociąg, może nie chce prowadzić przez cały dzień rozmów telefonicznych, może nie ma ochoty wyjaśniać wszystkim powodów gwałtownej śmierci przyjaciela.

Stali obok siebie, oparci o barierkę, wpatrzeni w aksamitny mrok. I Frączak wiedział, że Zuzanna, mimo że wybiera się w Pireneje sama, spędzi tę wyprawę ze swoim Tomaszem. Że prześpi wszystkie noce, przejdzie wszystkie szlaki ramię w ramię z nieobecny.

Postał jeszcze chwilę, potem lekko dotknął jej ramienia.

- Trzeba iść, pani Zuzanno. Trzeba wracać.

Komisarz przeszedł przez dom, dokładnie zamknął wszystkie drzwi.

Przepuścił czekającą na niego Zuzannę i zatrzasnął żelazną furtkę, zakrywając ją nieco wielkimi liśćmi.

Rozstali się na rogu. Zuzanna wróciła do domu, Frączak poszedł dalej, do końca Zakopiańskiej, potem Zwycięzców i przy tureckim barku skręcił we Francuską.

Od tej chwili szedł spokojnie, spacerowym krokiem, starając się iść tak, by nie zgubić idącej obok kobiety. Gdyby obok szła.

Za Francuską minął skrzyżowanie i po kilku krokach na nierównym asfalcie przekroczył granicę parkowych drzew. Zwolnił, odetchnął i ruszył żywiej. To przecież miał być jego wymarzony spacer z Magdą. Nawet pozostawiony na

Zakopiańskiej ukochany samochód nie istniał w jego myślach.
Po kilku krokach wchłonął go ciemnozielony mrok.

- KONIEC -


W CIEMNOŚCI NOCY

Czy rodzinne spotkanie w sprawie podziału spadku mogło zaowocować morderstwem? Jaką tajemnicę skrywa stylowa willa zanurzona w bujnej zieleni ogrodów warszawskiej Saskiej Kępy? Nie tylko na te pytania musi odpowiedzieć komisarz Feliks Frączak. Na drodze do rozwiązania zagadki stają dobrze skrywane sekrety rodziny Ruper-tów. Dodatkowym bodźcem do działania nieobojętnego na wdzięki płci przeciwnej policjanta staje się powabna Magda... W tle - atrakcyjna panorama prawobrzeżnej Warszawy.

 superkryminal.pl

Nowa seria kryminałów. Najciekawsze klasyki gatunku. Polskie i zagraniczne nowości, debiuty i wznowienia.

PATRONI MEDIALNI

 nakanapie.pl

 dlašudenta.pl

*Zbrodnia
w Bibliotece*

www.superkryminal.pl

ISBN 978-83-62781-72-0



9 788362 781720

indeks: 279951

cena: 12,99 zł (w tym 5% VAT)

tom nr 9

lesiojot